ŚWIATOWE ŻYCIE®

Sharon Kendrick

Dziewczyna z Sycylii

HARLEQUIN®

Sharon Kendrick

Dziewczyna z Sycylii

Tłumaczenie: Karol Nowosielski

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Cinderella in the Sicilian's World*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Sharon Kendrick
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6764-9

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Salvatore di Luca obserwował jasny błękit Morza Sycylijskiego. Jego serce przepełniały uczucia, które wypierał z siebie od lat. Miał gorzkie przeświadczenie, że nigdy nie kochał tej wyspy tak mocno, jak powinien. Z każdego jej zakątka wyłaniały się przykre wspomnienia, od których starał się uciec. Bez skutku.

To tutaj poznał biedę i prawdziwy głód. Biegał boso po uliczkach, strzępiąc ubranie do poziomu łachmanów.

Od tamtych dni upłynęło dużo czasu. Teraz miał wszystko, a jego nieruchomości rozsiane były po całym świecie: dom w San Francisco, winnica w Toskanii, zamek w Hiszpanii, mieszkanie w Paryżu…

Posiadał samochody, samoloty, a nawet prywatną rzekę na Islandii.

Gdy jego działalność zaczęła przynosić znaczne dochody, założył fundację dobroczynną, która wspierała dzieci na całym świecie. Biedne, niekochane, takie jak kiedyś on.

Umawiał się z prawniczkami i finansistkami, dziedziczkami fortun i absolwentkami elitarnych uczelni. Był jedną z najbardziej pożądanych partii – bogaty, utalentowany, wspaniały kochanek.

Jednej rzeczy nie mógł zapewnić swoim partnerkom. Miłości. Uczucie to wymazał ze swojego serca dawno temu, a kobiety, z którymi się spotykał, musiały zdawać sobie z tego sprawę. Lecz pomimo tego, żądne czegoś więcej, odchodziły wreszcie z jego życia, a jemu to odpowiadało.

Prowadził wygodne, wręcz idealne życie, którego zazdrościli mu zarówno jego przyjaciele, jak i wrogowie. Niekiedy jednak, gdzieś głęboko czuł bolesną pustkę. Zasnuwała cały horyzont, okrywając go mrokiem. Z czasem doszedł do wniosku, że to uczucie będzie mu towarzyszyło już do końca. Przyzwyczaił się do niego i uznał, że w ten sposób jest nawet lepiej. Był świadomy, że powodowały je określone wspomnienia. W kwestii emocji stał się chłodny i zamknięty w sobie.

Odwrócił głowę od zniewalającego widoku morza i uniósł dłoń, wzywając kelnera. Pogrzeb dobiegł końca, a wraz z nim wewnętrzna zaduma, która towarzyszy zwykle takim wydarzeniom. Zaczynał się nowy etap i trzeba było iść do przodu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Co ty, u licha, wyprawiasz, Nicolino?

Głos matki był ostry i nieprzyjemny. Lina wsunęła na siebie cieniutką, bawełnianą bluzkę, przeklinając nawyk mamy, która zawsze wchodziła do jej pokoju bez pukania.

– Wybieram się na przejażdżkę – odparła, związując gumką włosy. Część niesfornych, czarnych loków nie podporządkowała się i swobodnie opadała na jej ramiona.

– W takim stroju?

Nutka złośliwości w tonie matki zbiła Linę z tropu. Znała jej przewrażliwienie na punkcie przyzwoitości, jednak dosłownie nic w ubiorze Liny nie mogło wywołać takiego zgorszenia w głosie.

– W takim, czyli w jakim? – zapytała zupełnie zaskoczona.

Krytyczny wzrok matki otaksował skromną koszulę i dżinsowe kuloty, które własnoręcznie uszyła na swojej starej maszynie, wykorzystując znalezione w pracowni resztki materiału. Krój zaczerpnęła z jednego z internetowych magazynów o modzie. Co prawda ich nogawki powinny być krótsze o co najmniej siedem centymetrów, lecz Lina nie chciała, by odsłaniały zbyt wiele. To narażałoby ją na fale nieustannego krytycyzmu ze strony matki, a na to nie miała już najmniejszej ochoty.

– Powinnaś być w żałobie!

Lina nigdy nawet nie poznała zmarłego starszego mężczyzny. Uczestniczenie w jego pogrzebie było po prostu tradycyjnym zwyczajem

w ich małej sycylijskiej wiosce. Powstrzymała się jednak od protestu, nie chcąc prowokować kłótni. Czuła się zbyt odsłonięta i przygnębiona, a nie zamierzała analizować przyczyny swojego stanu.

– Już po pogrzebie, mamo – odparła cicho. – Nawet głównego żałobnika już nie ma.

Salvatore di Luca, chrześniak zmarłego, wyjechał nad ranem. Lina obserwowała ponuro, jak jego lśniąca limuzyna zjeżdżała ze zbocza wzniesienia. Wiedziała, że już nigdy go nie zobaczy. To ją martwiło, choć zupełnie nie powinno.

Pod wpływem jego błękitnego spojrzenia ożywała i miękła zarazem. Gdy przyjeżdżał do wioski, a robił to dość rzadko, było to dla niej prawdziwe święto. Jak Boże Narodzenie albo urodziny.

– Salvatore di Luca! – Pełen dezaprobaty głos matki wdarł się do jej świadomości. – Kiedyś zostałby przez co najmniej tydzień, by wyrazić szacunek. Ale, widać, sława i bogactwo są ważniejsze od sycylijskich korzeni. Liczy się nowe, amerykańskie życie!

Lina nie zgadzała się z matką, lecz nie było sensu się spierać. Ta była zawsze święcie przekonana o swojej racji. Gdy owdowiała, stała się osobą zarówno na wskroś moralną, jak i zgorzkniałą. Z niezmordowanym wyszukaniem budowała w swojej jedynej córce poczucie winy za swoje cierpienie i niedolę. Nie akceptowała żadnych romansów, żadnych miłosnych awantur.

Lina chwyciła kask i uśmiechnęła się, przechodząc obok niej. Matka nie odpowiedziała uśmiechem.

– Dużo się wydarzyło, mamo. Ja… muszę odpocząć.

– Chciałabym mieć tyle lat co ty. Wtedy nigdy nie skarżyłam się na zmęczenie. Byłam zbyt zajęta prowadzeniem interesu. Prawie nikt mi nie

pomagał, a ja nawet nie myślałam o odpoczynku. Czeka tu na ciebie całe mnóstwo pracy – naciskała matka.

Lina doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Pracowała w ich małym, rodzinnym zakładzie krawieckim od rana do nocy. Szyła tanie sukienki, sprzedawane następnie w jednym z marketów znajdujących się na wyspie. Nie słyszała przy tym nigdy słowa wdzięczności ze strony kobiety, która wydała ją na świat. Szczerze mówiąc, nawet na to nie liczyła. Wpojono w nią posłuszeństwo, jeszcze na długo, zanim jej ojciec umarł, zostawiając ją samą na pastwę rozgniewanej i rozżalonej matki.

Lina zaakceptowała swój los. Dziewczyny z jej wioski pracowały ciężko, słuchały rodziców, były porządne. Następnie wychodziły za mąż, wydawały na świat dzieci i cały cykl zaczynał się od nowa.

Ona sama nie wyszła za mąż. Mało tego, wywołała poruszenie i konsternację we wsi, odrzucając zaloty dwóch kandydatów, którzy ze zmarniałymi bukietami kwiatów i wzrokiem błądzącym po jej bujnym, wypychającym bluzkę biuście, szukali u niej swojej szansy. Postanowiła wówczas, że woli zostać sama, niż dzielić życie i łóżko z kimś takim. W ten sposób naraziła na szwank swoją reputację w społeczności, dla której wydawanie na świat wnuków było najważniejszym celem życia.

Nigdy nie żałowała swojej decyzji. Czasem jednak z przerażeniem myślała, że zmarnowała swoją szansę i że zostanie tam już na zawsze.

Matka wyszła z pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi. Linę naszła refleksja, że choć od wczorajszego pogrzebu w jej życiu nic się nie zmieniło, w niej samej zaszła jednak pewna zmiana. Ostatni czas był bardzo pracowity, zwłaszcza dla kobiet, które przygotowywały stypę. Paolo Cardinelli został pochowany z pełnymi honorami i szacunkiem, który Sycylijczycy zwykli byli oddawać zmarłym. Teraz życie musiało toczyć się

dalej, a Lina uświadomiła sobie, że stała w miejscu. Jej ciało zostało uwięzione w okowach nieustannych żądań i oczekiwań matki.

Musiała uciec.

Jej najlepsza przyjaciółka mieszkała w sąsiedniej wiosce i często spotykały się na kawę, jednak ich przyjaźń nieco podupadła po tym, jak Rosa wyszła za mąż i wyprowadziła się do eleganckiego, nadmorskiego kurortu.

Przez chwilę Lina manipulowała deską od szafy, za którą ukrywała swoje skromne oszczędności. Poczuła chęć przeżycia czegoś nowego. Potrzebowała zmiany.

Wpakowała do plecaka kostium kąpielowy i wyprowadziła swój mały skuter. Jechała wyschniętą od palącego słońca drogą, wzniecając za sobą kłębiaste chmury kurzu. Gdy minęła ostatnie, zabłąkane wśród wzgórz domy, nachyliła się nad kierownicą i dodała gazu. Opanowało ją nagłe i niespodziewane uczucie wolności. Miała wrażenie, że jej dusza stała się lekka. Przyspieszyła jeszcze bardziej, kierując się w stronę wybrzeża.

Poczuła zapach morza, jeszcze zanim je ujrzała. Błękitno-kobaltowa wstęga wody migotała w popołudniowym słońcu i cudownie pachniała. To była piękna plaża, na której bogaci ludzie sączyli drinki, leżąc pod parasolami. Zazwyczaj Lina opuściłaby takie miejsce, uważając, że jest dla niej zbyt eleganckie, ale dzisiaj czuła się inaczej.

Z bijącym sercem zaparkowała skuter przed barem. Była przerażona myślą, jak bardzo różni się od bogatych turystów w najmodniejszych strojach plażowych i w złotej biżuterii.

Postanowiła jednak dziś nie zwracać na to uwagi. Pomyślała, że usiądzie przy barze i zamówi lodową granitę. Potem pojedzie do swojej ulubionej, ustronnej zatoczki, gdzie będzie mogła w spokoju popływać.

Zdjęła kask i zawiesiła go na ramieniu. Potrząsając włosami, ruszyła do baru po pokrytej piaskiem, drewnianej podłodze.

I wtedy go ujrzała. Kolana ugięły się pod nią i silne mrowienie przebiegło jej po brzuchu.

To był on.

Siedzący przy barze w cieniu markizy Salvatore di Luca wpatrywał się w telefon, zupełnie ignorując fakt, że przyciągał wzrok wszystkich obecnych tam ludzi. Lina pomyślała, że musiał być do tego przyzwyczajony. Gdy wysiadał ze swojej limuzyny wprost na zakurzoną, główną ulicę Caltariny, by uczestniczyć w pogrzebie swojego ojca chrzestnego, oczy wszystkich mieszkańców utkwione były właśnie w nim. Kobiety bezwiednie poprawiały fryzury, prostowały ramiona i wypinały piersi, by choć na chwilę skusić jego spojrzenie.

Lina była jedną z nich. Zamierała na widok jego imponującej postaci, ciemnych włosów i jasnoniebieskich oczu.

Wciąż miał na sobie doskonale skrojony czarny garnitur z pogrzebu, pod którym wyraźnie zaznaczała się muskularna sylwetka. Mimo tego, że zdjął marynarkę, krawat i odpiął dwa guzików koszuli, na tle beztroskiej i kolorowej grupy turystów prezentował się jak burzowa chmura.

Zawahała się i spuściła wzrok na swoje znoszone, oblepione piaskiem tenisówki. Nie była pewna, czy powinna podejść, przedstawić się i wyrazić swoje współczucie, czego wymagałyby towarzyszące okoliczności. Bała się, że nawet jej nie zauważy, podobnie jak to miało miejsce w Caltarinie.

Była pewna, że nawet nie znał jej imienia. Widywali się z daleka, lecz nigdy nie zamienili ze sobą słowa. Lina, podobnie jak reszta mieszkańców, po prostu gapiła się wtedy na niego jak na gwiazdę, która spadła z nieba.

Zdecydowała, że najlepszym rozwiązaniem jest wymknięcie się z baru, lecz w tej samej chwili Salvatore di Luca postanowił schować telefon do

kieszeni i podniósł głowę. Jego oczy zwęziły się i zaczęły wpatrywać.

W nią.

Zwalczyła chęć obejrzenia się, czy za nią nie stoi ktoś inny. Oczy Salvatorego przykuły ją do siebie jak więźnia. Ich kolor, którego źródeł doszukiwano się w greckich wojownikach, którzy przed wiekami podbili Sycylię, był komentowany przez kobiety jeszcze na pogrzebie, tuż po opuszczeniu trumny. Lina nie dziwiła im się ani trochę.

A teraz…

Władczym gestem palca zapraszał Linę do siebie. Stanęła niezdecydowana, niepewna, czy nie zaszło właśnie jakieś nieporozumienie. Mógł ją pomylić z kimś innym. Po chwili jednak zapragnęła móc się do niego dosiąść, zapomnieć, że jest Liną Vitale, która biernie obserwuje, jak życie przecieka jej między palcami.

Salvatore przyglądał się pięknej dziewczynie z rozwianymi przez wiatr czarnymi włosami. Jej widok stanowił bardzo miłą odmianę od niepokojących myśli, które kłębiły mu się w głowie. Od razu ją rozpoznał. Na pogrzebie było bardzo wiele ubranych na czarno kobiet, lecz ta wyposażona została przez matkę naturę w kształty, które od razu zapadały w pamięci. Podobnie jak usta, które wyglądały, jakby były najbardziej miękkimi ustami na świecie.

Zastanawiał się, czy nie przyjechała tu za nim. Takie sytuacje się zdarzały i to całkiem często. Bywał nagabywany, jednak nie wykorzystywał tego. Salvatore di Luca był myśliwym, nie zwierzyną.

Stojąca po drugiej stronie baru Sycylijka była przeciwieństwem kobiet, z którymi się spotykał. Pomimo tego, i może właśnie dlatego spojrzał na nią z zainteresowaniem. Jej pospolity strój i zawieszony na ramieniu zakurzony kask nie pasowały do tego eleganckiego baru. Lecz jej czarne, opadające na plecy loki pięknie błyszczały, dżinsowe kuloty podkreślały fascynujące

i kształtne biodra, a biust dopełniał swoją kuszącą wypukłością jej naturalną kobiecość.

Zainteresowała go. Kobieca sylwetka Liny była w pewien uroczy sposób staroświecka. Ostatnio rzadko widywał takie kobiety. Był otoczony przez nad wyraz szczupłe celebrytki, których jedynym celem życia zdawało się być utrzymanie nienaturalnie niskiej wagi.

Postanowił zaproponować dziewczynie drinka, uznając, że zignorowanie jej obecności byłoby wyrazem braku kultury. Pojawiła się przecież na pogrzebie, okazując szacunek wobec jego zmarłego ojca chrzestnego. Przywołał ją do siebie gestem. Po chwili zawahania, które trochę go zaskoczyło, podeszła do niego. Gdy wstał z krzesła, by ją przywitać, na wyraźnie zarysowanych kościach policzkowych ujrzał lekki rumieniec.

– Signor di Luca – odezwała się, gdy już przed nim stanęła. – Nie chciałam panu przeszkadzać. Ja… widziałam pana na pogrzebie.

Musiał pochylić głowę, by ją dobrze usłyszeć. Miała miękki i melodyjny głos, a kondolencje zabrzmiały tak szczerze i autentycznie, że poczuł niespodziewany przypływ emocji. Po śmierci Paola kilka razy już go to spotkało, jednak nie rozumiał dokładnie tego, co się wówczas działo. Nie był mężczyzną, który ulegał emocjom, i był z tego dumny. Powtarzał sobie, że staruszek doznał wreszcie szczęśliwego ukojenia od wszystkich ziemskich trosk.

Był mu głęboko wdzięczny za wielką hojność. Dzięki niemu mógł rozwinąć skrzydła i opuścić rodzinną ziemię, która nigdy go nie kochała. Podobnie jak matka, która bezlitośnie się go wyrzekła i odrzuciła.

Gdy patrzył na spokojne, chłodne ciało Paola, łzy same cisnęły mu się do oczu, a w sercu odczuł przenikliwy ból. Wiedział, że właśnie coś się skończyło.

– Jest mi niezwykle przykro z powodu twojej straty. – Lina nerwowo przygryzła dolną wargę.

– *Grazie*. Zazna wreszcie spokoju po długim okresie choroby i cierpienia. To duża ulga.

Wciąż przygryzała wargi. Salvatore zorientował się, że popadł w jakąś obsesję na ich punkcie. Nie mógł oderwać od nich oczu.

– Spotykasz się tu z kimś?

Potrząsnęła głową.

– Nie. Jestem sama. To taka moja zachcianka.

– Więc może przyłączysz się do mnie na drinka? – Wskazał głową wolne krzesło obok swojego. – A może nie pochwalasz tego, że siedzę tu w słońcu, słuchając szumu morza, kiedy mój ojciec chrzestny został pochowany zaledwie przedwczoraj?

Ponownie potrząsnęła przecząco, a jej czarne loki zamigotały, owiane lekką morską bryzą.

– Nie uważam tak.

Odłożyła kask na blat baru i usiadła na krzesełku, które jej przytrzymał

– Wiesz, że ludziom w wiosce usta się nie zamykają, nawet podczas niesienia trumny – kontynuowała. – Tak już jest. Życie toczy się dalej.

Zabrzmiało to, jakby powtarzała mądrość starej kobiety. Salvatore zastanowił się, ile ta seksowna brunetka może mieć lat. Trochę odwróciło to jego uwagę od ponętnych pośladków, które zajmowały sąsiednie krzesło barowe. Uznał, że była przed trzydziestką.

– Pod wieloma względami jego śmierć przyniosła ulgę – powiedział, wpatrując się głęboko w otoczone ciemnymi rzęsami oczy o kolorze burbona. – Wiedziałaś, że przez ostatnie dziesięć lat pogrążony był w śpiączce? Nie widział, nie mówił i prawdopodobnie nie słyszał niczego.

– Tak. Mój znajomy był jednym z opiekunów, których zatrudniłeś. Uznaliśmy, że to cudowne, że nie zabrałeś go z wioski do jakiegoś wielkiego ośrodka w mieście. Wszyscy wiedzieli też, że odwiedzałeś go tak często, jak mogłeś. To było bardzo miłe.

Salvatore stężał. Te słowa go zaskoczyły. Słyszał oczywiście pochwały, ale głównie ze strony kobiet po upojnych, miłosnych przygodach lub wynikające z jego dużych zdolności biznesowych. Prowadził także działalność dobroczynną na szeroką skalę, ale raczej nie był nazywany z tego powodu „miłym”.

Poczuł przykre ukłucie czegoś, co do tej pory odrzucał. Przeświadczenia, że teraz już naprawdę został na tym świecie sam. Paolo, nawet pozbawiony świadomości, stanowił ostatni łącznik Salvatorego z przeszłością.

Potrząsnął głową, chcąc odpędzić ciemne myśli. Siedząca przy nim miejscowa piękność była doskonałym pretekstem. Chciał, by została. W myślach zastanowił się nad swoimi pobudkami. Nie zamierzał jej uwodzić. Nie była w jego typie i na pewno miała braci oraz wujków, którzy zażądaliby, by się z nią ożenił, gdyby jej tylko tknął.

Pomimo tego z przyjemnością myślał o luźnej pogawędce. Wydała mu się nieco przytłoczona, jakby podtrzymywała na swoich barkach cały ciężar świata. Poczuł przypływ współczucia i niemal błyskawicznie wypalił:

– Bardzo się spieszysz?

Przez chwilę myślała, że się przesłyszała. Salvatore czekał na odpowiedź, a ona wiedziała, że powinna mu podziękować oraz grzecznie i stanowczo odmówić. W końcu niemal nic ich ze sobą nie łączyło. Mało tego, jakiś głęboko skryty głos ostrzegał ją przed nim jak przed niebezpieczeństwem. Lecz drugi, silniejszy mówił wprost przeciwnie.

Przypominał jej, że wyjechała z wioski właśnie po to, by doświadczyć czegoś innego.

To była najlepsza okazja.

Bliskość Salvatorego napełniała ciało Liny niespodziewaną przyjemnością. W jej żyłach powoli rozlewał się coraz silniejszy żar. Z wyschniętymi ustami zrozumiała, że właśnie przeżywa coś, o czym jej koleżanki stale rozmawiały, a co ją dotąd omijało.

Pożądanie.

– Nie – odparła. – Nie tak bardzo.

– Więc może napijesz się wina? – W niebieskich oczach zamigotał błysk humoru. – Jesteś pełnoletnia?

Pochlebiał jej, wiedziała to. Potrząsnęła jednak głową. Musiała zachować chłodny umysł.

– Nie, dziękuję. Jest zbyt gorąco. Poproszę o granitę.

– Granitę – powtórzył z zamyśleniem. – Nie piłem jej od lat.

Zamówił dwie. Podano je w małych pucharkach, na których osadziły się zimne krople. W milczeniu napili się. Salvatore odwrócił się do Liny.

– Wiesz, że masz nade mną przewagę? Wiesz dokładnie, kim jestem, a ja nawet nie znam twojego imienia.

Pociągnęła kolejny łyk. Słodki i mroźny smak cytryny cudownie schłodził jej usta. Zdziwiło ją, jak zaczęła odbierać otoczenie. Granita jeszcze nigdy nie smakowała równie dobrze, a morska woda nie była bardziej błękitna niż w tej chwili.

– Nicolina Vitale. Ale przyjaciele mówią na mnie Lina.

– A jak ja mam się do ciebie zwracać? – Było to zaproszenie do flirtu, którego Lina nigdy nie uprawiała. Teraz jednak uśmiechnęła się swobodnie,

jakby spotkania z przystojnymi milionerami stanowiły dla niej chleb powszedni.

– Możesz mówić Lina – powiedziała z lekką chrypką.

Przez ułamek sekundy jego wzrok stwardniał. Trwało to tak krótko, że prawie nie zdążyła tego zauważyć.

– Więc zamierzasz chwilę tu zostać – stwierdził. – Zaryzykujesz zjedzenie ze mną lunchu?

Lina poczuła gorąco na policzkach. Pomyślała o tym, jak Rosa niejednokrotnie wyrzucała jej, że jest „zimna jak ryba”.

– Czemu nie? – westchnęła nieśmiało i uśmiechnęła się prawie bez tchu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Popołudniowe słońce było już znacznie niżej, upał zelżał i turyści zaczęli wracać na swoje leżaki. W blasku migoczącej wody Lina patrzyła na kobiety, które wcierały w swoje ciała olejki do opalania. Były piękne, wystylizowane i zachowywały się swobodnie.

W przeciwieństwie do niej. Gorące słońce i piasek parzyły ją, pot okrywał czoło pod grubymi lokami, a ubranie przyklejało się do skóry. Uniosła się trochę na swoim krzesełku, wciąż nie mogąc uwierzyć, że jest na lunchu ze światowej sławy potentatem finansowym. Trochę się martwiła, że nadużyła jego gościnności i narzuciła mu się. Sądziła też, że mężczyzna pokroju Salvatorego mógł się już zmęczyć rozmową z prostą, wiejską dziewczyną. Postanowiła więc dać mu szansę na wyjście z tej sytuacji. Odsunęła talerz i spojrzała na jego pociągającą twarz.

– Chyba nadeszła pora, żebym pojechała.

– Nie mów tego, jakbyś była czemuś winna – odparł, a jego twarz lekko pociemniała. – Poza tym ledwie tknęłaś swój posiłek.

To była prawda. Lina spojrzała na talerz z poczuciem winy. Była nauczona, żeby nigdy nie marnować jedzenia. Zwłaszcza tak drogiego! Lecz z trudem zdołała przełknąć tych kilka kęsów. Jej gardło się ścisnęło, a jedzenie smakowało jak trociny. Pod wpływem blasku, siły i charyzmy Salvatorego jej zmysły oszalały. Ostrożna i niedoświadczona rozkwitała teraz przy tym niezwykle przystojnym mężczyźnie.

Salvatore wybrał zacieniony stolik nad samym brzegiem morza, gdzie pod wpływem małej perswazji Lina pozbyła się skarpet i butów. Jej stopy komfortowo zatopiły się w miękkim piasku. Siedząc, obserwowała, jak kryształowo błękitne fale uderzały miarowo w postrzępione, kamienne wybrzeże. Kelnerzy rzucili się, by ich obsłużyć. Lina w przeciągu całych swoich dwudziestu ośmiu lat życia nie doświadczyła takiego traktowania. Postanowiła zapamiętać na zawsze każdy szczegół.

Przerażona, że zrobi coś nie tak, obserwowała Salvatorego, który zachował się zupełnie inaczej, niż przypuszczała. Nie zamówił ani homara, ani przegrzebek, ani żadnego innego wykwintnego dania z karty. Zamiast tego przyniesiono mu smażone bakłażany z sosem pomidorowym i serem ricotta.

– Nie widziałam tego w karcie – spostrzegła Lina.

– Bo ich tam nie ma. Ale zawsze, gdy tu jestem, przyrządzają mi je.

– To coś, co gotowała ci matka? – zaryzykowała pytanie, które spowodowało niezręczną sytuację. Jego twarz stężała chłodem, a głos stał się matowy.

– Nie. Moja matka nie gotowała.

Zapragnęła móc cofnąć swoje słowa, ale było już za późno. Aby rozładować atmosferę, zapytała go o inne rzeczy z jego życia. Opowiedział jej więc, że był w Ameryce zwykłym kelnerem, kiedy przypadkiem usłyszał szefa narzekającego na sposób wykonywania międzynarodowych przelewów. Salvatore robił wtedy zaoczny kurs technologii cyfrowych i ta sytuacja zainspirowała go do stworzenia bardzo prostej aplikacji telefonicznej, która rozwiązywała ten problem. Zbił na tym majątek.

– Tak po prostu? – Lina patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Tak po prostu.

– A co było później?

Wyjaśnił jej, że zaczął inwestować pieniądze, kupował nieruchomości, sieci sklepów i małe firmy transportu lotniczego na Karaibach. A kiedy zarobił więcej, niż mógłby wydać w ciągu całego swojego życia, założył fundację dobroczynną wspierającą dzieci.

Salvatore bardziej niż swoimi opowieściami wydawał się jednak zainteresowany Liną. W pewnym momencie nie mogła się pozbyć uczucia, że jest jakimś nadzwyczajnym okazem w zoo. Zapewne ujrzał w niej jakiś relikt przeszłości, kiedy opowiedziała mu o swojej pracy w małej rodzinnej pracowni krawieckiej.

– Nigdy nie wyjeżdżałaś za granicę? – zapytał z niedowierzaniem.

– Raz prawie… – odparła obronnym tonem. – W zeszłym roku miałam lecieć na Florydę na ślub mojej kuzynki. Zamierzałam tam trochę zostać i popracować, ale…

– Ale…?

– Moja matka się rozchorowała i powiedziała, że lepiej, żebym nie leciała, więc zostałam.

– Niech zgadnę. Wkrótce jej się poprawiło?

– Tak. Skąd wiedziałeś?

Zaśmiał się gorzko.

– Ludzka natura, inaczej znana pod nazwą „manipulacja”. To jasne.

Puste filiżanki po kawie i okruszki ciasteczek amaretti wyraźnie wskazywały, że posiłek dobiegł już końca. Lina uznała, że już naprawdę powinna iść.

– Muszę się zbierać.

– Nie brzmisz jak ktoś, kto chce dokądkolwiek iść – powiedział, niedbałym gestem przywołując kelnera. – Czeka tam na ciebie coś ważnego?

Poczuła strach na myśl, że mógłby wiedzieć, do czego wracała. Nie do skromnego, beztroskiego, wiejskiego życia, lecz do surowej twarzy matki z nieustającymi żądaniami. Czekały na nią stosy taniego dżinsu i bawełny, które w trakcie niekończących się godzin przerabiała na koszule, spódnice i podrabiane sukienki z wzorów znanych projektantów. Czekały na nią wreszcie długie, samotne wieczory i cisza przerywana tylko przez dźwięki dzwonów pobliskiego kościoła.

Ogarnęło ją poczucie pustki i smutku. Chyba to spowodowało, że spojrzała mu w oczy ze wzrokiem pełnym zdecydowania i czegoś nowego: buntu.

– Nie. Tak naprawdę nie – powiedziała. – To znaczy, będę oczywiście musiała wrócić na kolację.

– Oczywiście – przyznał, po czym położył na rachunku sporą kupkę banknotów, zamknął portfel i schował go do kieszeni. – Mogę zapytać, co zamierzałaś robić, zanim wpadłaś na mnie?

– Chciałam popływać.

Spojrzał na rzędy rozstawionych leżaków.

– Tutaj?

Lina podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. Spostrzegła, że wszystkie plażowiczki nosiły maleńkie bikini, które składały się z niewielkich, połączonych trójkącików. Włożenie podobnego stroju przez nią, wyposażoną przez naturę w tak bujne kształty, wywołałoby pewnie sporą sensację. Pomyślała o swoim kostiumie kąpielowym upchniętym na dnie plecaka i zawstydziła się. Nie mogłaby wyciągnąć tego paskudztwa na tak ekskluzywnej plaży! Zostałaby zapewne zlinczowana za przestępstwo popełnione na modzie i smaku.

– Nie, nie tutaj – odparła szybko. – To prywatna plaża, tylko dla gości hotelowych.

– Nie martw się o to. Nikt nie zabroni ci tu pływać – stwierdził z pewnością człowieka, przed którym otwarte są wszystkie drzwi.

Jednak Lina zaprzeczyła z lekką paniką w głosie.

– Nie, naprawdę. Zapomnij już o tym. Ja… naprawdę nie chcę tutaj pływać.

Salvatore przez chwilę patrzył na nią z zamyśleniem.

– Jeśli nie chcesz publiczności, to może popływasz w mojej willi?

Nie umiała nazwać emocji, które ją ogarnęły, tak jak nie zauważyła w swoim głosie piszczącej nadziei.

– Zostajesz na Sycylii?

– Tylko na noc. – Wzruszył ramionami. – Jutro lecę do San Francisco.

– Nie chcę ci robić kłopotu.

– Żaden problem. Przed barem stoi mój samochód.

– I mój skuter.

– Szofer pojedzie na nim, a ja zawiozę cię do mojej willi. Będziesz mogła popływać i wrócić, kiedy zechcesz.

– Nie będzie miał nic przeciwko?

– Nie płacę mu za „przeciwko” – odparł arogancko – tylko za robienie dokładnie tego, co mu każę.

Patrzył, jak znów przygryza wargę w geście tak prowokującym do pocałunku, że zaczął się zastanawiać, czy nie był obliczony na ten właśnie efekt. Był przyzwyczajony do uległości kobiet, lecz Lina Vitale na każdym kroku zmuszała go do oczekiwania. Była to dość ekscytująca nowość.

– Okej – odpowiedziała wreszcie. – Czemu nie?

Salvatore uniósł brwi zdziwiony. Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z tego, że nie zwykł zapraszać do siebie wszystkich włóczęgów

z okolicy i wypadałoby wykrzesać z siebie nieco więcej wdzięczności zamiast zwykłego: „czemu nie?”.

Nie umiał jej rozgryźć ani określić swoich zamiarów wobec niej. Czy zamierzał ją uwieść? Zsunąć z niej te zbyt długie szorty i zerwać purytańską bluzkę, by odsłonić ponętne kształty? – Nie! Nigdy nie był fanem jednorazowych przygód. A nawet gdyby miał się nim stać, to na pewno nie wybrałby do tego dziewczyny z małej, górskiej wioski, która potem zaczęłaby sobie wyobrażać nie wiadomo co.

Był miły i to wszystko.

– No to jedziemy – powiedział, nagle podnosząc się z krzesła, przez co siedząca przy sąsiednim stoliku kobieta, która chciała napić się wina, kompletnie nie trafiła kieliszkiem do ust.

Szofer nie był zachwycony, kiedy wręczono mu kask, lecz nie protestował. Jego krępa sylwetka na małym skuterze spowodowała, że pojazd wydawał się jeszcze mniejszy.

Salvatore otworzył drzwi i Lina wsunęła się na fotel limuzyny. W środku pachniało skórą i bogactwem, a potężny silnik wydawał podczas jazdy mniej hałasu niż jej suszarka do włosów. Jechali znanymi Linie drogami, aż wreszcie skręcili w ukrytą dróżkę po przeciwległej stronie wzniesienia.

Wjeżdżali do innego świata.

Była to cicha i bogata część wyspy. Najbogatsi przyjeżdżali tam, by zaznać „sycylijskiego snu”. Ale Lina nie umiała napawać się pięknymi widokami, rozpościerającymi się z okna limuzyny. Ciężko jej się było skoncentrować na czymś innym niż mocne uda siedzącego bardzo blisko Salvatorego.

– Wygodnie? – zapytał, na wpół odwracając do niej głowę.

– Bardzo – skłamała.

Przez ciemne okulary, które założył do jazdy, wydał jej się jeszcze seksowniejszy i jeszcze bardziej niedostępny. Rosło w niej podniecenie i napięcie.

Gdy dojechali na miejsce, skrzydła stalowej bramy otworzyły się bezgłośnie. Sięgnęła do swojego plecaka i wyłączyła znajdujący się w nim telefon. Nikt nie mógł zakłócić tego dnia. Po prostu postanowiła cieszyć się każdą nadchodzącą chwilą.

– *Madonna mia!* – westchnęła, gdy wjechali na teren posiadłości. – Ja chyba śnię.

– Podoba ci się? – uśmiechnął się lekko.

– Tak, jest pięknie.

Wysiadła z limuzyny. Imponującej wielkości dom otoczony był palmami, których szczyty sięgały aż do jasnego błękitu nieba. Wokół rozstawione były piękne antyczne donice, pełne kwiatów. Z daleka dostrzegła także migoczącą, ciemną taflę wody basenu.

W drzwiach posiadłości natychmiast pojawiła się gospodyni, ubrana na czarno kobieta o ostrym spojrzeniu. Lina nieśmiało uśmiechnęła się na powitanie, lecz kobieta nie odpowiedziała tym samym. Na szczęście nie pochodziła z Caltariny.

– Carlo, dopilnuj, proszę, by przyniesiono nam kawę nad basen – odezwał się Salvatore ze swobodną władczością. Następnie zwrócił się do Liny. – Chodź ze mną. Pokażę ci, gdzie możesz się przebrać.

Szli przez wspaniały ogród. Nie mogła oderwać wzroku od jego szerokich ramion, na których fantazyjnie zawijały się końcówki grubych, ciemnych włosów, opadających na śnieżnobiały kołnierzyk koszuli. Zapragnęła zatopić w nich dłonie. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w płynny ruch jego bioder.

Doszli wreszcie do basenu. Ciemny szafirowy pas wody wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Wokół roztaczał się bajeczny pejzaż.

Uświadomiła sobie, że znalazła się w dość intymnej sytuacji z mężczyzną, którego tak naprawdę nie znała. Nie bała się jednak. Z niewyjaśnionych powodów totalnie mu ufała, co było już kompletnym wariactwem.

– Możesz się przebrać tutaj. – Wskazał mały budynek w stylu szwajcarskim. – Idę do domu założyć coś lżejszego.

Gdy odszedł, poczuła ulgę. Stanęła przed wielkim lustrem i przeraziła się na swój widok. Była umęczona upałem i rozpalona.

Rozpięła guziki bluzki i rozsunęła suwak szortów. Jęknęła bezgłośnie, gdy zsuwając z siebie figi, odkryła, że są… wilgotne. Zorientowała się, że był to efekt przypływu zmysłowego podniecenia.

Przerzuciła zawartość plecaka w poszukiwaniu stroju kąpielowego. Wciągnęła go na swoje spocone ciało i cofnęła się, by ocenić rezultat. Ujrzała jasnogranatowy, mało twarzowy strój kąpielowy, opinający zbyt zaokrąglone gdzieniegdzie ciało. Zastanowiła się, czego ona tak właściwie szukała w tym miejscu?

Ostrożnie wyszła z budynku. Salvatore jeszcze nie wrócił. Na jednym ze stolików stały za to na tacy dwie filiżanki kawy. Musiała się szybko wykąpać, przebrać, wrócić na skuterze do domu i zapomnieć o tych wszystkich naiwnych fantazjach.

Stanęła przy brzegu basenu, oparła stopy o jego krawędź i wskoczyła w szafirową toń. Przepłynęła pod wodą całą szerokość, a orzeźwiający chłód trochę ją uspokoił. Wynurzyła się, wstrząsając mokrymi włosami i mrużąc oczy na widok oślepiającego słońca. Ujrzała stojącego nad basenem Salvatorego. Miał na sobie tylko krótkie kąpielówki. Nie mogła przestać na niego patrzeć. Był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego w życiu

widziała. Miał wspaniale wyrzeźbione ciało, które w świetle słonecznym promieniowało oliwkową poświatą. Stał pewnie na brzegu basenu i także wpatrywał się w Linę. Szeroki tors przechodził piękną, wygiętą linią aż do wąskich bioder, które okrywały obcisłe kąpielówki z lycry. W ich idealnie przylegającym materiale wyraźnie odznaczał się kształt…

Bezwiednie oblizała wargi, na których wciąż znajdowała się chlorowana woda. Przełknęła ciężko. Czując, że się czerwieni, ponownie zanurzyła się w wodzie i przepłynęła pod nią kilka kolejnych szerokości basenu. Tym razem jednak kąpiel jej nie ostudziła. Gdy dopłynęła do płytszego końca basenu, Salvatore wszedł do wody dokładnie w tym miejscu. Zdziwiła się, że zupełnie jej to nie zaskoczyło.

Stał po piersi w wodzie, a małe, migoczące kropelki grały na jego oliwkowej skórze. Lina zapragnęła go każdym najmniejszym kawałeczkiem swojego ciała. Nagle zrozumiała, skąd wzięło się w niej to napięcie, które narastało podczas lunchu i w trakcie jazdy limuzyną. Pomimo swojego całkowitego braku doświadczenia wiedziała, że teraz mogła wydarzyć się tylko jedna rzecz.

Jeśli by zechciała.

Spojrzała w oczy Salvatorego i ponownie oblizała wargi.

Tak, chciała.

On w jakiś sposób wyczuł te myśli i zesztywniał. Wiedziała, co miało się wydarzyć.

Lecz on nie ruszył się z miejsca. Ani na centymetr. Domyśliła się, że nie zamierzał tego zrobić. Nie chciał brać na siebie ciężaru zainicjowania czegoś, czego mógłby później żałować, pomimo że fizycznie był na to przygotowany, to nie ulegało wątpliwości.

Postanowiła wziąć to na siebie i podeszła do niego.

Stanęła na palcach, oparła się drżącymi dłońmi o jego szerokie ramiona i pocałowała go.

ROZDZIAŁ TRZECI

Salvatore chciał się zachować w jedyny właściwy sposób – nie odpowiadając na poczynania dziewczyny. Nawet pomimo tego, że jej drżące palce chwytały go pożądliwie, a bujny, wilgotny biust przywierał do jego ciała.

Był maksymalnie podniecony, czego nie zdołały ukryć obcisłe kąpielówki, lecz starał się z całych sił wytrzymać, co wydawało się niemożliwe do wykonania z jednej prostej przyczyny. Pragnął całować Linę Vitale tak, jak jeszcze nigdy nie pragnął pocałować żadnej innej kobiety.

Powtarzał sobie, że nie jest w jego typie, a wręcz stanowi jego przeciwieństwo, ale to nie pomagało. W Linie było coś tak radosnego i witalnego… Oczy w kolorze burbona, podkreślone grubymi, czarnymi rzęsami, kaskada mokrych włosów opadających ciężko na apetyczne, krągłe piersi.

Przeżywał to już w samochodzie. Kiedy była obok, nie mógł się skupić na drodze i prowadzeniu. Gdy dotarli na miejsce, gdzie miała pływać, szybko ją opuścił, mając nadzieję, że wszystkie erotyczne myśli ulecą mu z głowy. Później w swojej sypialni myślał, że ten plan się powiódł. Lecz gdy wynurzyła się z basenu jak ciemna, zmysłowa syrena, poczuł uderzenie podniecenia tak wielkie, że nie dało się go już ukryć.

Coś mu podpowiadało, że musi natychmiast stamtąd uciec, ale wtedy przycisnęła się do niego mocniej i wszystkie zamiary wzięły w łeb. Ich ciała przylgnęły do siebie. Czuł wyraźnie nacisk jej piersi przez mokry

materiał kostiumu kąpielowego. Wciąż się powstrzymywał. Przesunął usta w stronę jej ucha.

– Nie zrobimy tego – wychrypiał szeptem, a jego ciało aż zadrżało na ten znak jawnej zdrady.

– Dla… dlaczego?

– Ponieważ… – Zmusił się, by spojrzeć jej w oczy. Znów zadrżał, przeklinając pożądanie, które rozpalało mu krew w żyłach. Wreszcie wydusił z siebie z trudem: – Ponieważ to bezcelowe.

– Bezcelowe?

Skinął głową. Już podczas lunchu zauważył, że jej tenisówki są stare i znoszone. Podobnie jak skuter. Była biedna, a on nie był głupcem. W gazetach przedstawiany był jako doskonała partia. Kobiety wprost rozbijały się w pogoni za jego zainteresowaniem.

– Jutro wyjeżdżam. I tak nic by z tego nie było. Za bardzo się od siebie różnimy, Lino. Rozumiesz?

– Nic mnie nie obchodzą różnice – wybuchła w odpowiedzi Lina.

Salvatore zmrużył oczy. Był zaskoczony i jej żarliwe zaprzeczenie podkopywało jego przemyślaną decyzję.

– Jeśli naprawdę tego chcesz…

– Tak!

– Więc, jeżeli jesteś pewna… – kontynuował. – Ale wiedz, że to będzie tylko seks. Jedna noc i nic więcej. Właśnie dlatego to nie powinno się wydarzyć.

– A co, jeśli… – urwała, jakby ważyła sens kolejnych słów. Wreszcie miękkim, chrapliwym głosem dokończyła: – …jeśli nie oczekuję niczego oprócz seksu?

To była dla Savatorego zarówno dobra, jak i zła odpowiedź. Równoczesne wzniecanie i gaszenie pożaru. Przebiegł palcem po jej przedramieniu. Zadrżała.

– W domu nie czeka na ciebie jakiś chłopak?

– Nie.

– Ani rozgniewani bracia?

To był żart, lecz była w nim też odrobina prawdy. Zacisnęła wargi.

– Jestem jedynaczką.

Już miał jej powiedzieć, że on też jest jedynakiem, ale przypomniał sobie, że nie byli tu dla rozmowy. Pocałował ją i przyciągnął do siebie. Westchnęła. To był niespodziewanie wyjątkowy pocałunek. Mocny. Elektryzujący. Poczuł język wdzierający się pomiędzy jego usta, brutalnie, niemal prymitywnie, z głęboko erotycznym wydźwiękiem. Jej gładki brzuch ocierał się o niego, gdy zaczęła hipnotycznie poruszać biodrami.

Zanurzył palce w jej mokrych kręconych włosach, przyciskając jeszcze mocniej głowę Liny. Całował ją tak długo. Miała prawo paść na ziemię u jego stóp z braku oddechu, lecz kiedy oderwał od niej usta, usłyszał, jak zamruczała niezadowolona, że przerwał.

– Pragnę cię dotykać, poznać twoje cudowne ciało – westchnął, chwytając i pocierając delikatnie jędrną pierś Liny. Przeszedł ją dreszcz. – Czy tak dobrze?

– Tak – westchnęła z przekonaniem.

Zsunął materiał, przykrywający jej biust i uśmiechnął się na widok nagich piersi. Zbliżył usta, najpierw do pierwszej, potem do drugiej. Całował i smakował słony, chlorowany aromat pokrywający jej nabrzmiałe sutki. Jęknęła. Jej biodra zachęcająco się poruszały. Ciało Salvatorego natychmiast zareagowało. Przeszyła go fala potężnej żądzy. Oderwał usta od rozkosznych piersi. Chciał posiąść ją tu i teraz. Musnął jej usta swoimi.

– Nie sądzę, by ktoś nas podglądał, choć nigdy nie wiadomo. Nie chciałbym, byśmy się stali okoliczną sensacją – zamruczał do jej ucha. – Może wejdziemy do środka?

– A co z twoimi pracownikami? – wyszeptała.

– Dom jest pusty. Dałem im wolne popołudnie.

Wyglądała, jakby miała zapytać, dlaczego to zrobił. Nie zdecydowała się jednak na to. Poprawiła tylko biustonosz.

– Dobrze.

– Chodźmy – powiedział chrapliwie i chwycił jej dłoń.

Szli przez ogród, a w niej wszystko szalało. Czuła, że jej skóra wysycha w cieple popołudniowego słońca. Wciąż miała jednak gęsią skórkę, a gardło się jej ścisnęło, gdy, idąc, zastanawiała się, co ona właściwie robi? Oszalała? Może. Na pewno oszalała na jego punkcie. Wystarczyło, że na nią spojrzał, i było po niej. Ostrzegał ją nawet przed tym, co miało się teraz wydarzyć, ale czy miało to w ogóle jakieś znaczenie? Ich przygoda miała być jednorazowym, krótkim epizodem.

Weszła za nim do wielkiego domu. Była już przekonana, że postępuje dobrze. Związana słowem, które złożyła umierającemu ojcu, zbyt długo została przy matce. Prowadziła życie, w którym nie było miejsca na miłość. Dotąd nie czuła nawet pożądania, a teraz nadeszła chwila, by poznać smak jego spełnienia.

Salvatore zatrzymał się. W cienistym hallu jego twarz kryła się w półmroku. Lekko musnął wargami jej usta.

– Chętnie bym cię oprowadził, ale nie mogę się w tym momencie skupić na niczym innym.

Jego głos zdradzał niecierpliwość, którą starał się zwalczyć. Ujął jej podbródek i uniósł go.

– Więc może pójdźmy od razu na górę? – kontynuował. – Chyba że się rozmyśliłaś?

Potrząsnęła głową.

– Nie – szepnęła zawstydzona. – Nie rozmyśliłam się.

Przez jego twarz przebiegł cień. Lina przestraszyła się, że może nagle to on zmienił zdanie. Lecz chwilę później pociągnął ją pospiesznie schodami na piętro, przeskakując co dwa stopnie. Niecierpliwym kopnięciem otworzył drewniane drzwi luksusowo wyposażonej sypialni. Przyciągnął ją do siebie z bezkompromisową żądzą w oczach. Odgarnął z jej twarzy czarne, kręcone kosmyki i z błyszczącymi oczami pocałował. Powoli i uzależniająco.

Świat Liny stanął na głowie. Doświadczyła istnienia czwartego wymiaru. Uchyliła usta, rękoma ściskając jego silne ramiona. Oddała mu pocałunek gorączkowo, z nieokiełznaniem. On przez chwilę wydawał się zauroczony jej niedoświadczeniem. Wreszcie odsunął się i wychrypiał z nutką zniecierpliwienia:

– Może pozbędziemy się tego?

Szarpnął lekko mokry kostium kąpielowy. Lina odruchowo powstrzymała go ruchem swych pełnych bioder.

– Chcę zobaczyć cię nago – zażądał z mocą.

Kostium wylądował na podłodze, a ona wbrew swoim przewidywaniom nie poczuła wstydu. Wręcz przeciwnie, pod wpływem czystego pożądania w jego oczach stanęła przed nim pewna i silna.

Salvatore ostrożnie zsunął z siebie kąpielówki, szepcząc przy tym sycylijskie przekleństwo. Lina zorientowała się, dlaczego z takim trudem szło mu to przedsięwzięcie i poczuła, jak się czerwieni.

– Rumienisz się? – zapytał uwodzicielsko, podchodząc. – Dlaczego, signorina Vitale?

Nie powiedziała mu, że pierwszy raz widzi nagiego mężczyznę, do tego z tak wyraźną oznaką podniecenia. Odkryłby, że jest dziewicą, a tego nie mogła ryzykować. Pragnęła miłosnej rozkoszy bardziej niż wszystkiego do tej pory, a on mógłby odesłać ją z powrotem do rodzinnej wioski, upokorzoną i niespełnioną.

– Nad basenem było bardzo gorąco – wykręciła się. W zasadzie była to prawda.

– Zaraz będzie jeszcze goręcej. – Uśmiechnął się z przyjemnością. – Chodź tu, *bella*.

Bez ostrzeżenia podniósł ją i poniósł na rękach przez cały pokój, aż do ogromnego łóżka. Jego niebieskie oczy płonęły. Lina poczuła się naprawdę piękna.

Głaskał powoli jej nagą skórę, a ona topniała z pragnienia. Wewnątrz żar rozlewał się coraz silniejszymi falami. Niecierpliwie poruszyła biodrami, lecz on wciąż nie dotykał jej tam, gdzie najbardziej tego potrzebowała.

– Salvatore – szepnęła.

– Hm? – zamruczał, całując jej szyję i wsuwając dłoń między uda. – Tego chcesz?

– Tak. – Zamknęła oczy.

– I tego? – kontynuował.

– Tak!

Zaśmiał się miękko, a Lina omal nie straciła przytomności, gdy znalazł już właściwy rytm. Nie mogąc oddychać, czekała w napięciu, otoczona jedwabnym kokonem. Wreszcie osiągnęła szczyt. Czuła, że spada. Lub unosi się. Rozpadła się na tysiąc kawałeczków, które teraz zaczęły znów układać się w całość.

– Tak… – Salvatore z uznaniem i niekłamaną przyjemnością obserwował jej targane spazmami ciało. – Od pierwszej chwili wiedziałem, że jesteś namiętna.

Wyszeptała jego imię, a on sięgnął po coś do szuflady i ułożył się na niej. Pocałował ją jeszcze intymniej niż poprzednio.

– Tak bardzo cię pragnę. Jesteś wspaniała.

Te słowa ją poraziły. Uniosła dłoń i dotknęła jego twarzy. Nawet jeśli naprawdę tak nie myślał, poczuła się bosko.

I wtedy baśń, którą przeżywała w swojej głowie, zaczęła zbaczać na mniej pożądane tory. Salvatore napotkał na swojej drodze opór i zamarł. Po chwili zrozumiał i znów zaklął szeptem. Lina nie przejęła się tym, bo była zbyt zaaferowana groźbą, że właśnie oto wszystko się skończy, zanim się naprawdę zaczęło.

– Jesteś dziewicą?

Kiwnęła głową.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Nie była specjalnie zaangażowana w udzielenie odpowiedzi, ponieważ jej ciało stopniowo zamykało się wokół niego. Salvatore zaklął raz jeszcze, lecz tym razem bez wyrzutu w głosie. Poczuła go w sobie. Jego rytm. Twardy, pewny, niesamowity. Zaczęła tracić kontrolę, przygotowując ciało do anielskiego lotu. Lub upadku. Lecz było już za późno, lub za wcześnie. Salvatore wydał z siebie jęk bezsilnej satysfakcji, pot pokrył jego umięśnione plecy. Odradzające się w Linie pożądanie osłabło i zniknęło. W pokoju słychać było tylko ich ciężkie, zdyszane oddechy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Myślała, że jest sama. Otworzyła oczy, czując wokół siebie skłębioną, miękką pościel. Przeciągnęła się, błądząc wciąż gdzieś między snem a jawą. Powoli do jej świadomości zaczęły powracać fragmenty wspomnień.

Ujrzała postać Salvatorego, zarysowującą się w świetle porannego słońca, którego promienie przedostawały się przez otwarte okiennice. Stał tam ciemny, posępny, cholernie seksowny.

I kompletnie ubrany.

Powróciły zmysłowe wspomnienia jego cudownej obecności. Płakała przy nim z ekstazy, raz za razem. Musiał uspokajającymi pocałunkami łagodzić jej słodkie drżenie.

Odwrócił się, zupełnie jakby wyczuł, że na niego patrzy. Serce Liny zabiło mocniej, tak jak w środku nocy, gdy zatopiona w rozkoszy opadła na jego tors, a on gładził jej włosy. Zdradziła mu wówczas swoje najskrytsze marzenia o tym, żeby kiedyś odejść od matki i zrobić coś ze swoim życiem.

– Obudziłaś się.

– Tak – odparła.

Starała się nadać swojemu głosowi swobodny ton, jakby się nic nie wydarzyło. Straciła dziewictwo, nic wielkiego. Wreszcie napotkała kogoś, kto umiał rozpalić w niej uczucia, o których dotąd tylko czytała. I tak długo, jak nie wiązała z tym doświadczeniem żadnych oczekiwań, było ono

pozytywne. To miała być jednorazowa przygoda i Lina byłaby szalona, gdyby zaczęła myśleć inaczej.

– Chyba czekają na ciebie jakieś ważne sprawy. – Uśmiechnęła się. – Proszę, niech moja obecność cię nie zatrzymuje, jeżeli musisz być w innym miejscu.

Spojrzał na nią i po raz pierwszy ujrzała w jego oczach niepewność.

Targały nim sprzeczne uczucia. Z jednej strony chciał być jak najdalej od tego miejsca i od niej, lecz byłoby to równoznaczne z ucieczką, a on nie był tchórzem. Poza tym cała ta sytuacja pochłonęła jego myśli tego poranka. Lina była dziewicą. Pomimo braku doświadczenia uruchomiła w nim pokłady takiego pożądania, że wielokrotnie podczas ich nocnej przygody zastanawiał się, czy nie rzuciła na niego uroku.

W sypialni lubił mieć wszystko pod kontrolą, a ta zwyczajna, wiejska dziewczyna pozbawiła go tego bez żadnego problemu. I to mu się nie podobało.

– Jak się masz? – zapytał.

– W porządku.

– Nie rozumiem – powiedział cicho, kręcąc głową. – Dlaczego podarowałaś mi swoje dziewictwo? Ledwo mnie znasz.

Usiadła na łóżku. Prześcieradło zsunęło się z jej piersi, ukazując je przed nim w pełnej okazałości, lekko tylko osłonięte ciemnymi lokami. Salvatore poczuł, jak jego ciało zdradziecko poruszyło się na ten widok.

– Niczego ci nie podarowałam, tak jak ty niczego mi nie zabrałeś – poprawiła go. – To zupełnie naturalna rzecz, która bez przerwy dzieje się na całym świecie.

– Ale niekoniecznie tobie. Obawiam się, że zmarnowałaś swoje dziewictwo z człowiekiem, który chciał tylko krótkiej przygody, przyjemnej odmiany po paru ciężkich dniach – westchnął.

Zaczął żałować, że nie zrobił tego, co powinien. A powinien był odwieźć ją wieczorem. Teraz patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami o kolorze burbona, a jego determinacja zaczynała topnieć.

– Nie chcę jeszcze odjeżdżać – wyszeptała. – Chcę, żebyś mnie nauczył.

– Nauczył? Czego? – zamruczał cicho, choć jej dotyk poniżej paska od spodni wyjaśniał wszystko.

– Rozkoszy – odpowiedziała.

I Salvatore zrobił to. Może przez uzależniającą mieszankę niewinności i pożądania, a może przez to, że ona była taka chętna, by sprawić mu przyjemność. W każdym razie zatopił się znów w jej niesamowitym ciele. Raz za razem, aż słońce, które dopiero co rzucało nieśmiałą różową łunę, zawisło wysoko nad horyzontem.

Patrzył na nią, otoczoną przez białe poduszki, jak ozdobną ramą obrazu. Jej rozpuszczone czarne loki były w nieładzie, a rumieniec podkreślał wyraźne kości policzkowe. Znów jej zapragnął.

– Nikt się nie zorientuje, że cię nie ma? – Odwrócił wzrok od kuszącego widoku i odsunął się o kilka kroków od łóżka. – Nie wróciłaś do domu na noc.

Potrząsnęła głową.

– Nie. Moja przyjaciółka Rosa ma mnie kryć, gdyby matka do niej zadzwoniła.

– A więc może weź prysznic i zrób coś z włosami, a ja zorganizuję transport dla twojego skutera. Podrzucę cię blisko twojej wioski, żebyś nie musiała jechać taki kawał drogi sama.

– Nie trzeba – zaprzeczyła. – Naprawdę. Poradzę sobie sama.

Zmrużył oczy. Nie był przyzwyczajony do tego, że ktoś odmawia jego życzeniom. Lina uśmiechnęła się lekko i wydostała spomiędzy skotłowanej

pościeli.

Jej brawura skończyła się jednak od razu, gdy dotarła do łazienki. Co ja zrobiłam? – pomyślała. Stała pod prysznicem, pozwalając na to, by ciężkie strumienie wody łagodziły słodki ból jej ciała, lecz nie mogły osłabić bólu, który wdarł się do serca. Ta noc nie była taka bez znaczenia, jak to sobie zaplanowała wcześniej. To miał być tylko seks, ale pod wpływem pocałunków i czułości Salvatorego poczuła się bardziej szczęśliwa niż kiedykolwiek w swoim życiu.

Otrząsnęła z włosów wodę i założyła wczorajsze ubranie. Wróciła do sypialni, gdzie czekała na nią zaparzona kawa. Zastanowiła się, czy było to dzieło gospodyni, która dzień wcześniej obrzuciła ją tak badawczym spojrzeniem.

– Usiądź i napij się przez odjazdem. – Salvatore podał jej filiżankę.

Nie chciała usiąść, lecz wzięła kawę. Była pyszna i mocna. Podniosła z podłogi swój plecak i wyprostowała się. Teraz czekał ją występ życia.

– Okej. – Uśmiechnęła się promiennie. – To już chyba wszystko. Pora ruszyć w drogę.

– Lino…

– Nie. – Nadludzkim wysiłkiem ucięła słowa żalu, które zawisły w powietrzu.

Nie zamierzała wymykać się, jakby popełniła jakieś wstydliwe przestępstwo. Uprawiała seks, cudowny seks z mężczyzną, który okazał się wspaniałym i czułym kochankiem. Nie żałowała. On nie obiecywał jej później gwiazdki z nieba, a ona tego nie oczekiwała.

– Nie musisz nic mówić. To niepotrzebne. Podobało mi się bardziej, niż mogłabym przypuszczać. Jeszcze nigdy nie przeżyłam czegoś takiego i chyba już nigdy nie przeżyję. Pożegnajmy się i możesz się udać w swoją stronę.

Na jego twarzy pojawił się cień konsternacji, co sprawiło Linie odrobinę satysfakcji. Był zakłopotany. Zwykle to on dyktował warunki, a teraz musiał się z nimi pogodzić. Bo co innego niby miałby zrobić? Zaprzeczyć? Zwolniła go z jakiejkolwiek odpowiedzialności za to, co zaszło. W efekcie sama poczuła się wolna. Było to kolejne nowe uczucie, jakiego doświadczyła w ostatnim czasie.

– Odprowadzę cię.

– Nie trzeba, znajdę drogę.

– Powiedziałem, że cię odprowadzę – powiedział z naciskiem.

Wracając, poczuła się dziwnie. Jeszcze dziwniejszy wydał jej się widok stojącego na podjeździe skutera. Na kierownicy wisiał błyszczący kask. Najwyraźniej szofer musiał go wypolerować. Pomyślała, że takie rzeczy towarzyszą bogatym ludziom. Wszyscy wokół starają się, by ich życie stało się jeszcze doskonalsze.

– Lino.

Spojrzała w górę, na jego potężną sylwetkę. Miał pociemniały wzrok. Przez chwilę wydawało jej się, że zamierzał pocałować ją na pożegnanie, w ramach przyznania jakiejś nagrody pocieszenia. Wiedziała, że jeśliby mu na to pozwoliła, cała jej nagle odnaleziona odwaga prysłaby jak bańka mydlana. A z nią cała godność. Natychmiast cofnęła się o krok.

– Co się stało? – Zaskoczony zmarszczył brwi.

– Za żaluzjami stoi twoja gospodyni i wszystko widzi.

– Nie obchodzi mnie to.

Lina pomyślała o jego słowach odnośnie zmarnowania jej dziewictwa dla takiego kogoś jak on i postanowiła, że nie pocałuje kogoś, kto w taki sposób postrzegał ich wspólną noc.

– Ale może mnie obchodzi – powiedziała.

Salvatore z niedowierzaniem obserwował ją, jak podchodzi do skutera. Spodziewał się, że będzie przeciągała tę chwilę tak długo, aż wymienią się numerami telefonu czy coś podobnego. Zamiast tego Lina Vitale zapinała pasek od swojego kasku w geście, w którym zawarta była chęć jak najszybszego opuszczenia tego miejsca. W efekcie poczuł się bardzo nieswojo. Zwykle to on był tym, który odchodził.

Uderzyła kopkę skutera zgrabną nogą. Zabrzmiał dźwięk silnika. Pomyślał, że powinien być jej wdzięczny za tak bezproblemową akceptację tej sytuacji, ale gdy nacisnęła na manetkę gazu i jej mały pojazd zaczął zjeżdżać z podjazdu, Salvatore poczuł gorączkowy puls krwi w żyłach. A kiedy patrzył, jak jej błyszczące w słońcu włosy tańczą na wietrze, doznał nieprzyjemnie frustrującego ukłucia tęsknoty.

– Ty mała zdziro!

Lina ugryzła się w wargę.

– Mamo, proszę…

– Jak inaczej miałabym cię nazwać, kiedy właśnie spędziłaś noc z Salvatorem di Lucą? – Matka wysunęła zaczepnie szczękę. – Zamierzasz temu zaprzeczyć, Nicolino?

– Ja…

– Skłamałaś, że byłaś z Rosą. To też nieprawda?

Lina bez ruchu wpatrywała się we wściekłą matkę. Jej serce biło mocno. Próbowała pozbierać rozszalałe myśli. Od samego wejścia do ich małego domku czuła, że coś było nie tak. Jej ciało wciąż jeszcze pulsowało pod wpływem ciepła i doznanej przyjemności. Była dumna, że udało jej się opuścić willę z taką godnością i spokojem, lecz wszystko to wzięło w łeb, gdy ujrzała rozgniewaną twarz matki.

– Jak się dowiedziałaś? – Jej policzki pokryły się rumieńcem.

– A jak myślisz? Zadzwoniłam do Rosy. Miałaś z nią spędzić całą noc.

– Zadzwoniłaś? – powtórzyła Lina głucho.

– Och, próbowała kłamać. – Matka była w swoim żywiole. – Wymyślała jakieś naiwne wymówki. Nie uwierzyłam jej. A potem Sofia Bertarelli powiedziała mi, że byłaś z nim. Pojawiłaś się tam, zadowolona z siebie, wczoraj po południu.

– Sofia Bertarelli?

– Moja klientka. Tak się składa, że jej kuzynka jest u niego gospodynią. Od razu mi doniosła. – Matka z ponurym wzrokiem zacisnęła dłonie w pięści. – Nie wierzę, że mogłaś się tak zachować, Lino. Jak zwyczajna zdzira! Spędziłaś noc z człowiekiem, którego nawet nie znasz. Zrujnowałaś reputację twoją i moją. Jakbym jeszcze miała za mało cierpienia! Ale przynajmniej potwierdziły się moje przypuszczenia. O tak. Nie opuścisz tej wioski, zanim nie dostaniesz kilku lekcji przyzwoitości.

Lina poczuła nagły przypływ odwagi i postanowiła zawalczyć o siebie. Zastanowiła się, czy ta potrzeba wolności była efektem jej miłosnego doświadczenia. Czy dzięki temu mogła śmiało patrzeć matce w oczy, bez strachu i żalu, za to z jasnym przeświadczeniem, że to wszystko jest złe? I że nie może tego już dłużej tolerować?

– Sprawdzałaś mnie – odezwała się cicho.

– Oczywiście. Jak widać, miałam ku temu powody.

– Nie miałaś prawa. Mam już dwadzieścia osiem lat. Mogę robić, co chcę, jeżeli nikogo nie krzywdzę. – Uniosła dumnie brodę. – A nie skrzywdziłam nikogo.

Lecz dla matki te słowa nie istniały.

– Nie opuścisz wioski bez mojego pozwolenia! – napędzała się. – Będziesz ciężko pracowała i zaakceptujesz swoje miejsce tutaj. Pora też, abyś wreszcie wyszła pokornie za mąż, o ile ktoś cię jeszcze zechce! Ale

już na pewno nigdy nie dojdzie do tego, że ktoś przez twoją głupotę zaciągnie cię do łóżka, wykorzysta i porzuci.

To były najbrutalniejsze słowa, jakie Lina od niej usłyszała. Dzięki nim nabrała odwagi, lecz mimo wszystko nie było jej łatwo.

– Nie zatrzymasz mnie tu siłą – powiedziała cicho.

– Spróbuj tylko mnie powstrzymać!

– Nie, mamo. Nie zrozumiałaś. – Spokój Liny był porażający. – Potrzebuję zmiany. Powinnam zrobić to już dawno temu. Urabiam sobie tutaj ręce po same łokcie, nie słysząc nawet zwykłego „dziękuję”. Traktujesz mnie jak małe dziecko. – Wciągnęła głęboko powietrze. – Odchodzę, mamo. Już teraz.

– Czyżby? – Matka podążyła za Liną na schody. Jej głos stopniowo zamieniał się w przenikliwy, piskliwy jazgot. – I jak niby mam prowadzić ten interes, jeśli nie będziesz szyła ubrań?

Lina wyciągnęła starą walizkę. Zaczęła pakować do niej ubrania.

– Świetnie poradzisz sobie z szyciem sama. Albo przyjmiesz praktykantkę. We wsi jest mnóstwo młodych dziewcząt, które ucieszą się z takiej okazji.

– I dokąd pójdziesz? Myślisz, że na tej wyspie ktoś cię będzie chciał?

Lina zatrzasnęła klamry walizki, odnalazła paszport i wyjęła swoje skromne oszczędności. Przebrała się w świeżą sukienkę, marząc o tym, żeby matka dała jej odrobinę prywatności.

– Wyjeżdżam do San Francisco.

– Chcesz być z nim? – Złośliwie zaśmiała się matka. – Już dostał, czego chciał. Nie zechce cię.

Nicolina potrząsnęła głową. Nie była aż tak naiwna, by liczyć na jakieś bajkowe zakończenie ich historii. Pomiędzy miłosnymi uniesieniami

Salvatore di Luca nie sprawiał wrażenia, jakby miała być kobietą z jego snów i nie mógł bez niej żyć.

Wyraźnie nie chciał nawiązywać dalszych relacji, ale nie zachował się przy tym jak człowiek bez honoru. Jej kochanek był miliarderem, miał własny samolot i z pewnością mógłby jej pomóc. Choćby w znalezieniu dla niej pracy w Ameryce. Ktoś taki jak Salvatore miał możliwości.

Poza tym nie oczekiwała od niego niczego więcej.

A może?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lina zadrżała. Lodowate spojrzenie Salvatorego mówiło wszystko. Wczorajsza kochanka, stojąca w jego drzwiach i prosząca o pomoc, była ostatnią rzeczą, której potrzebował. Ale było już za późno. Poza tym, co innego jej zostawało?

Przez całą drogę do jego posiadłości była spięta. Przerażała ją myśl, że już wyjechał do swojego domu w Ameryce. Gdy ujrzała szofera pakującego do bagażnika limuzyny eleganckie skórzane walizki, odetchnęła z ulgą. Było to chwilowe rozluźnienie. Gdy Salvatore pojawił się w drzwiach swojego domu, w jego podejrzliwym spojrzeniu nie było już ani śladu namiętności, którą dzielili podczas upojnej nocy. Jego twarz wyrażała niecierpliwość i chłodną rezerwę.

Lina poczuła się, jakby przekroczyła jakąś niewidzialną granicę. Pomyślała, że powinna się była tego spodziewać.

– Lino, zapomniałaś czegoś? – zapytał ostrożnie, unosząc brwi w aroganckim geście wątpliwości.

Pomyślała, że sentymentalna historia o kolczykach po babci czy czymś podobnym wywołałaby na tej kamiennej twarzy uśmiech ulgi, a ktoś z obsługi zostałby natychmiast oddelegowany do odnalezienia ich. Ale nie było żadnych kolczyków ani żadnej zguby. Niestety, pozostawała jej tylko czysta i szczera prawda.

– Potrzebuję… twojej pomocy.

– Nie bardzo rozumiem – odparł, opuszczając powieki.

Postanowiła nie załamać się tym, że ją ignorował. Wyraźnie nie chciał być zaangażowany w jej problemy. Przełknęła nerwowo, obracając mały srebrny pierścionek na środkowym palcu.

– Chcę wyjechać z Sycylii – szepnęła.

– Twoje wakacyjne plany to nie moja sprawa.

– Nie mówię o wakacjach.

– Więc o czym?

– O znalezieniu pracy.

Zesztywniał, jak drapieżnik, który nagle słyszy niepokojący dźwięk. Rzucił jej jednak przelotny uśmiech, który nie złagodził przykrego wydźwięku kolejnych słów.

– Obawiam się, że zwracasz się do nieodpowiedniej osoby. To prawda, że zatrudniam wielu pracowników, ale nie zajmuję się sam tymi sprawami. A na pewno nie daję pracy przypadkowym ludziom z powodu swojej zachcianki. Musisz się skontaktować z moim zespołem do zarządzania zasobami ludzkimi. Nie chcę, by zabrzmiało to nieprzyjemnie, ale…

– Nie! Nie wyraziłam się chyba jasno – weszła mu w słowo.

Nie był przyzwyczajony do takiego traktowania i wybuch Liny bardzo go zaskoczył. Ona sama była nie mniej zdziwiona. Desperackie sytuacje wymagają desperackich metod – pomyślała. Nie miało już znaczenia, że on był miliarderem, a ona zwykłą, biedną szwaczką. W tym momencie stanowił jedyną nadzieję.

– Nie mogę wrócić do domu – wyjaśniła. – Matka dowiedziała się, że spędziłam tę noc z tobą, i teraz jest to na ustach całej wioski. Jeśli zostanę, zamieni moje życie w prawdziwe piekło.

– Obawiam się, że to nie mój problem – odpowiedział obojętnie.

– Wiem, ale z pewnością…

– Z pewnością, skoro spędziłem z tobą noc, jestem za to odpowiedzialny? – rzucił. – O to ci chodzi, Lino? Nawet pomimo tego, że specjalnie dopytywałem, czy na pewno chcesz się ze mną kochać? Potwierdziłaś, a nawet na to nalegałaś, choć mogłaś przypuszczać, że to się wyda.

Zacisnęła pięści. Chciała wykrzyczeć mu w twarz, że jest najbardziej aroganckim człowiekiem, jakiego w życiu spotkała, i że nie rozumie, jak mogła pójść z nim do łóżka. Lecz co ona tak naprawdę wiedziała o mężczyznach? Miała powtórzyć wmawiane jej prawdy, że mężczyzna traci szacunek do kobiety, jeśli ona pozwoli mu zbyt szybko się do siebie zbliżyć? Nie chciała tego robić. Czuła, że to, co się między nimi wydarzyło, było właściwe. Ale teraz nie miało to znaczenia. Musiała mieć Salvatorego di Lucę po swojej stronie.

– Oczywiście, że nie jesteś odpowiedzialny – odparła cicho. – Lecz moje życie będzie nie do zniesienia, jeśli tu zostanę. Z pewnością to rozumiesz. Uznają mnie za niemoralną i będą oceniać każdego razu, kiedy ujrzą mnie idącą do sklepu po chleb. Zapomniałeś już, jakie są małe wioski?

– Ja uciekłem, gdy tylko nadarzyła się okazja. Dlaczego też tak nie postąpiłaś?

– Mężczyźni mają inaczej. Obiecałam… – Jej głos zadrżał. – Obiecałam ojcu, że zostanę i zaopiekuję się matką. Okazało się jednak, że ta pomoc doprowadziła do jej kompletnej zależności ode mnie. Musi stanąć na własnych nogach, a ja muszę się stąd wydostać, Salvatore. Na pewno możesz mi pomóc.

– Jak? – Zmrużył oczy. – Może chcesz się zatrzymać w posiadłości po moim wyjeździe? Jest wynajęta jeszcze na cały tydzień.

– Nie, nie mogę zostać na Sycylii.

Niecierpliwie pstryknął palcami.

– Mam dom w Rzymie. Może tam?

Wzięła głęboki oddech.

– Miałam nadzieję, że mógłbyś mnie zabrać do Ameryki.

Zaśmiał się krótko i wpatrywał w nią, jakby czekając na puentę.

– Serio?

– Proszę tylko o jakieś tymczasowe miejsce, gdzie mogłabym się zatrzymać, aż znajdę coś na stałe.

– Prosisz tylko o to? – powtórzył sarkastycznie.

– Zwrócę wszystkie twoje koszty, choćby miało mi to zająć resztę życia, przysięgam. Potrzebuję tylko trochę oddechu, Salvatore. Rozumiesz to?

Rozumiał. Jego ojciec chrzestny podarował mu ten „oddech”, kiedy sam postanowił zacząć od nowa. Dał mu pieniądze na bilet lotniczy do Stanów Zjednoczonych i na pożywienie, dopóki nie znalazł tam pracy.

Mógł bez przeszkód powtórzyć, że to nie jego problem, wsiąść do limuzyny i odjechać. Oboje byli dorośli i zgodzili się na to. Jej matka byłaby zła, ale w końcu musiałaby się z tym pogodzić.

Lecz Lina poruszyła też bardzo wrażliwą strunę Salvatorego. Doskonale wiedział, jak działa plotka w małej miejscowości, jak mocno oddziałuje na ludzi, którzy tak łatwo osądzają innych. Zwłaszcza kobiety. Gdyby teraz odwrócił się na pięcie i odszedł, rzuciłby tę dziewczynę lwom na pożarcie. Poza tym jej gorączkowy zapał i nadzieja przypominały mu jego samego, gdy przed laty opuszczał kraj.

Zawahał się.

– Nigdy nie byłaś za granicą – stwierdził. – Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo Stany różnią się od Sycylii. Szok kulturowy to za mało powiedziane. Nawet nie znasz angielskiego.

– Znam – odparła natychmiast po angielsku, z wyraźnym sycylijskim akcentem.

Salvatore też przeszedł na angielski.

– I ile z tego jesteś w stanie zrozumieć? – spytał z nutą wyniosłości. – Umieć zapytać o godzinę czy o drogę na dworzec to jedno. Jeśli nie będziesz wyrażała się odpowiednio precyzyjnie, zatracisz sens.

Uniosła dumnie podbródek.

– Może mnie sprawdzisz. Mam ci udowodnić, że nie pomylę „agenta” z „ajentem” i zrozumiem różnicę między „magnesem” a „magnezem”?

Salvatore niemal się roześmiał. A sekundę później już myślał o tym, że ten jej wojowniczy bunt prowokował go do tego, by wziąć ją w ramiona i pocałować. Krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach na wspomnienie jej ciemnych, oliwkowych krągłości, spowitych białym prześcieradłem, jej miękkiego ciała i tego, jak bardzo był podniecony, kiedy…

– Gdzie się tak dobrze nauczyłaś angielskiego? – zapytał chrapliwie.

– Zawsze się przykładałam do nauki. A w wiosce mieliśmy angielską nauczycielkę, która zakochała się w kelnerze i wróciła do niego, by zamieszkać w Caltarinie. Chciała dobrze nauczyć języka wszystkie dzieci w swojej klasie. Mówiła nam, że nie znamy dnia ani godziny, kiedy nam się przyda.

– To ona nauczyła cię, by wykorzystać mężczyznę jako drogę ucieczki z niewygodnej sytuacji?

Lina patrzyła na niego z rosnącym niedowierzaniem.

– Ty myślisz… – Obraźliwa aluzja niemal pozbawiła jej tchu. – Myślisz, że przespałam się z tobą, by móc wyjechać do Ameryki?

– Kto wie? – Wzruszył ramionami. – Ludzie robią znacznie gorsze rzeczy, by zdobyć Zieloną Kartę.

Pomyślała, że chyba Salvatore nie miał o sobie zbyt dobrego mniemania, skoro uważał, że kobieta mogła uprawiać z nim seks z jakiegoś innego powodu niż ten, że niezwykle ciężko mu się oprzeć. Jednak postanowiła nie odpuszczać tak łatwo.

– Pomożesz mi, Salvatore? Weźmiesz mnie do Ameryki?

Cisza, która zapadła, wydawała się trwać wieki. Wreszcie, w geście desperacji przywołującym widok więźnia odliczającego minuty do swojej egzekucji, Salvatore di Luca spojrzał na zegarek.

– Mój samolot odlatuje za godzinę. – Jego niebieski wzrok był nieprzyjemnie zimny. Podobnie jak wypowiadane słowa. – Możesz się zatrzymać w mojej posiadłości przez kilka tygodni, ale nie dłużej. Mam nadzieję, że mnie dobrze zrozumiałaś.

– Doskonale – przyznała z bijącym sercem.

– Więc wsiadaj do samochodu – uciął.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To był szalony dzień.

Lina nigdy wcześniej nie była na prywatnym lotnisku, którego personel traktował ich iście po królewsku. Gdy tylko wysiedli z limuzyny, otoczył ich wianuszek pracowników Salvatorego, którzy nie umieli ukryć zdziwionych spojrzeń na widok nowej towarzyszki podróży swojego szefa.

Wiedziała, że nie pasuje do tamtego świata w swojej własnoręcznie uszytej sukience i tenisówkach kupionych w sieciówce. Nie przejmowała się tym jednak. Nie była już kochanką Salvatorego, lecz autostopowiczką, którą uprzejmie „podrzucał” prywatnym odrzutowcem do Ameryki. Postanowiła zwrócić mu każdego centa, którego miał na nią wydać w najbliższym czasie.

Gdy zapięła pas bezpieczeństwa, poczuła zdenerwowanie. Odwróciła się w stronę Salvatorego.

– Nie rozbijemy się?

Uruchomiono silniki. Salvatore zmarszczył brwi. Wyjął laptop ze skórzanej walizeczki.

– To najbezpieczniejszy samolot na rynku, sterowany przez najlepszych pilotów.

– Więc dlaczego stewardessa pokazywała mi wyjścia bezpieczeństwa i sposób zakładania kamizelki ratunkowej?

Uśmiechnął się nieznacznie.

– To procedura wymagana podczas każdego lotu, Lino. Mam nadzieję, że oszczędzisz mi tego typu komentarzy. To długa, monotonna podróż, podczas której można stracić cierpliwość.

– Wierzę. Po prostu nigdy jeszcze nie leciałam samolotem, mówiłam ci.

Wpatrywał się w rozmyte postacie na ekranie swojego laptopa. Było to znacznie łatwiejsze niż patrzeć w jej ciemne oczy, z makijażem w stylu „smoky eyes”. Oczywiście, że mówiła – przypomniał sobie. Problem był w tym, że mówiła mu wiele rzeczy, lecz on zarejestrował wyłącznie te, które chciał.

Dłonie Salvatorego zawisły nad klawiaturą. Po raz pierwszy nie udało mu się w pełni zaangażować w pracę. Żądza zwyciężyła nad rozsądkiem i teraz znalazł się w kłopotliwej sytuacji.

– Poczytaj coś dla zabicia czasu – wychrypiał. – Ktoś z załogi przyniesie ci czasopisma.

Westchnął niecierpliwie i odwrócił się w stronę laptopa. Zamierzał pracować, jak zawsze. W zasadzie nigdy nie przestawał tego robić. Często pytany był w wywiadach, dlaczego jest wciąż tak aktywny, skoro jego fortuna pomnaża się już sama, lecz zazwyczaj sprytnie zbywał te pytania lub pomijał odpowiedź. Nie chodziło wyłącznie o zastrzyk adrenaliny, satysfakcję z odniesionego sukcesu. Nie kierowała nim nawet obawa, którą wyniósł z czasów dzieciństwa, a po której przyrzekł sobie nigdy więcej nie być głodnym.

Powód był znacznie bardziej elementarny. Dzięki pieniądzom wiedział, na czym stoi. One nie mogły go zdradzić, skrzywdzić czy okłamać. To była ludzka cecha. A ludzie, którzy byli najbliżej, mogli skrzywdzić najbardziej.

Westchnął. Gdyby tylko jeszcze umiał zapanować nad pożądaniem tak dobrze, jak panował nad emocjami – pomyślał. Spojrzał na siedzącą obok Linę. Zwrócił uwagę na to, jak jej kruczoczarne loki opadały na wypukłość

biustu. Musiał wyczyścić głowę z tego wspólnie przeżytego wybuchu namiętności, inne zachowanie byłoby szaleństwem. Lecz zamiast tego zgodził się zapewnić jej tymczasowe schronienie, przez co zachowanie dystansu stawało się dużo trudniejsze. Obudziła w nim tę część zmysłowości, której nie przeżywał już od bardzo dawna. Zapominał o pracy, skupiając się na Linie Vitale.

W prostej bawełnianej sukience wyglądała tak świeżo, jak nowo rozkwitły pąk kwiatu. I to nawet mimo tego, że w nocy miała niewiele czasu na odpoczynek. Gdy nad ranem wyczerpani i połączeni opadli na łóżko, różowo-złote promienie budzącego się dnia rzucały blask na jej oliwkową skórę. Było to niezwykle erotyczne doświadczenie. Lina była jego pierwszą sycylijską kochanką. Z dobrze mu znanych powodów.

Uniosła głowę z lekko otwartymi ustami. Ten widok znów wywołał wspomnienia jej pieszczot. Gardło Salvatorego zacisnęło się. Zastanawiał się, czy usłyszała, jak jego oddech przyspieszył, i dlatego pod materiałem sukienki mógł dostrzec coraz wyraźniej zarysowujące się sutki.

Ze sporym wysiłkiem odwrócił głowę. Próbował wysłać kilka mejli, lecz nie był w stanie poprawnie ich sformułować. Jedyne, o czym myślał, to pulsujące w jego żyłach ciężkie i gorące pożądanie. Nie umiał przestać wyobrażać sobie swoich dłoni wkradających się pod bieliznę Liny. Tamtej nocy posiadł ją wiele razy, za każdym kolejnym była jeszcze słodsza niż poprzednio, obsypywała go pocałunkami wdzięczności po tym, jak doprowadzał ją do ekstazy…

Nie chciał już o tym myśleć.

Nie mógł przestać o tym myśleć.

Zaschło mu w gardle. Atmosfera w samolocie zgęstniała, jakby coś wyssało całe powietrze z kabiny. Przełknął ciężko.

– I jak twoje nerwy? – zapytał, starając się nadać swobodny ton swojemu głosowi. – Zmniejszyły się?

Lina zamknęła czasopismo. Zmniejszyły? – pomyślała. – Chyba sobie żartował! Oczywiście bała się latać, lecz ten lęk został natychmiast zastąpiony przez strach o to, jak zareaguje na jego bliskość. Już sam jego wzrok powodował w niej tęskne i wstydliwe ukłucia. Powtórzyła sobie, że nie powinna o tym myśleć. Erotyczna strona ich znajomości została już zamknięta. Z niemałym trudem zebrała się w sobie.

– Już lepiej, dziękuję. Chyba się przyzwyczajam, a widok chmur za oknami jest niesamowity.

Spostrzegła twardy błysk w jego oku.

– Potrzebujesz czegoś?

Pokręciła głową i pomyślała przy tym, że oszaleje. Te wszystkie niewinne słowa nabierały w jej głowie zupełnie innego znaczenia.

– Nie. Wszystko w porządku.

– Może jesteś zmęczona? Taki długi lot potrafi wykończyć. Z tyłu samolotu są dwie sypialnie, spróbuj wypocząć. Ta z prawej jest cichsza.

– Świetny pomysł. – Odpięła pas bezpieczeństwa i wstała.

Musiała natychmiast oddalić się od Salvatorego. Miał na nią porażający wpływ. Wyglądało na to, że i on chciał się jakoś jej pozbyć z najbliższego otoczenia. Zapewne chciał się spotkać z jakąś kobietą w San Francisco i planował to zaaranżować. Lina musiała się z tym pogodzić. Nie mogła mieć wygórowanych oczekiwań, był dla niej już wystarczająco uprzejmy, zabierając ją na pokład samolotu. Miała zacząć nowe życie w nowym kraju! – jeszcze raz uderzyła ją ta myśl. Chwyciła swój bagaż podręczny i skierowała się w stronę ogona odrzutowca, zastanawiając się, czy na nią patrzy. Chciała, by tak było.

Weszła do łazienki, odkręciła zimną wodę i wsunęła dłonie pod kran. Jednak nawet to nie zmniejszyło jej rozpalenia. Umyła twarz, przeczesała włosy i postanowiła skorzystać z rady Salvatorego. Z głową wypełnioną niepokojącymi, erotycznymi wizjami, przeszła cicho po miękkim dywanie i otworzyła drzwi sypialni. Jej serce zamarło.

W środku był on.

Najwyraźniej niedawno brał prysznic. Naciągał t-shirt na swój wyrzeźbiony tors, a na jego ciemnych włosach lśniły maleńkie kropelki wody. Miał na sobie czarne dżinsy, których nogawki opinały jego długie, mocne nogi. Wyglądał niebywale seksownie. Lina poczuła przypływ pożądania. Jej sutki z mocą nacisnęły na materiał stanika. Poruszyła spiętymi ramionami i przełknęła bezgłośnie, by móc wydać z siebie głos.

– Ja… chyba pomyliłam pokoje.

Spojrzał jej prosto w oczy. Zapadła cisza.

– Niekoniecznie – odezwał się wreszcie.

Lina nie musiała być ekspertką. Ściśnięte usta Salvatorego i jego rozogniony, ciemny wzrok, który już tak wiele razy widziała, nie pozostawiały złudzeń. Pragnął jej tak samo mocno, jak ona pragnęła jego. Lecz ostatnio to ona była inicjatorką, a on zrobił później wszystko, by ich relacja stała się platoniczna.

Wiedziała, że było to najrozsądniejsze i ona sama też powinna się teraz uśmiechnąć, przeprosić i wyjść z pokoju. Schować się w drugiej sypialni i przeczekać.

Ale nie mogła tego zrobić. Całe życie była grzeczną dziewczynką. Teraz odnalazła przyjemność w byciu „nie do końca grzeczną”.

Została, a głód jego ciała wzrastał w niej z sekundy na sekundę. Zrozumiała, że prowadzą coś na kształt cichej, wewnętrznej walki. Jedno z nich miało tę walkę przegrać.

Salvatore.

Z głuchym westchnieniem przemierzył pokój i wziął ją w ramiona. Przez ułamek sekundy próbował czytać z jej oczu, po czym pochylił się i pocałował ją.

Jakże bardzo ten pocałunek różnił się od ich pierwszego. Wtedy była to dla niej nowość. Był ostrożny i delikatny, zwłaszcza gdy się dowiedział o jej dziewictwie. Nie spieszył się, doprowadzając ją stopniowo do coraz większej ekstazy.

Teraz całował ją gorączkowo, z niepohamowaną pasją i Lina poczuła, że nie jest już aż taką nowicjuszką, że są równi sobie. Poprzedniej nocy nauczyła się wiele i teraz mogła mu udowodnić, jak pojętną była uczennicą. Gładziła jego tors. Jęknął cicho z przyjemności.

– Ściągnij to ze mnie – zażądał.

Zdjęła mu t-shirt przez głowę. On szybkim ruchem rozsunął zamek jej sukienki, którą następnie odrzucił na bok. Miała wrażenie, że się zawahał, gdy ujrzał jej prostą białą bieliznę, jakby chciał wszystko jeszcze raz przemyśleć. Przycisnęła do niego swoje ciało. Wyczuła ogromne podekscytowania Salvatorego, po czym usłyszała jego westchnienie, znak poddania. Odtąd wszystko potoczyło się bardzo szybko. Zsunęła z niego dżinsy. Pod nimi nie miał bielizny, jedynie dowód swojego potężnego podniecenia. Gdy zdjął z niej stanik i figi, poczuła ulgę i przyjemność. Pchnął ją lekko na łóżko. Serce łopotało jej w piersi jak uwięziony ptak. Była tak podniecona, że nie mogła już dłużej czekać. Pozwoliła, by pieścił jej spragnioną kobiecość. Chwilę później łkała z ekstazy, która ogarnęła jej ciało. Całował jej usta, aż jęki rozkoszy ucichły.

– Salvatore – jęknęła.

– Chcesz więcej?

– Tak.

Przyspieszył, jego ruchy stały się intensywniejsze, niemal prowokujące. Linę zalała kolejna fala spełnienia. Płakała z przyjemności, podczas gdy jej ciało prężyło się w spazmatycznych konwulsjach.

Salvatore odczekał, aż nieco uspokojona opadła na prześcieradło, i pochylił się nad nią. Połączyli się. Z początku wolno i ostrożnie, z czasem szybciej i mocniej. Zbliżała się do nieuniknionego stopniowo, coraz bliżej i bliżej… Jej świat znów eksplodował wszystkimi kolorami tęczy. W tym czasie Salvatore wydawał z siebie zdławione jęki własnej rozkoszy.

Po wszystkim objęła go mocno, aż jego ciężki oddech się uspokoił. Zmysłowo pocałowała jego kark, chcąc poczuć słony smak. Poczuła silną, intymną więź. Coś, co zburzyło wszystkie bariery między nimi. Przesunęła palcem w dół jego silnego torsu, zastanawiając się, czy zawsze seks powoduje w ludziach taką akceptację siebie nawzajem. Lecz ten niewinny gest spowodował, że Salvatore poruszył się. Podniósł się znad jej ciała i obrócił na drugą stronę łóżka. Nagle między nimi powstała wielka, głęboka przepaść.

– Wszystko dobrze? – zapytała po chwili zawahania.

Usłyszał niepewność w jej głosie. Pomyślał, że potrzebowała potwierdzenia tego, co się wydarzyło. Czegoś na kształt związku, który usankcjonowałby ich ponowne intymne zbliżenie. Lecz on nie mógł jej tego dać.

Poczuł gniew na samego siebie, że nie umiał się oprzeć jej hipnotyzującej aurze. Powinien odesłać ją do innej sypialni, ignorując palącą potrzebę, która nim targała i przez którą znów stracił nad sobą kontrolę.

Lina nie była dla niego. Była zbyt słodka, zbyt ufna, zbyt niewinna i nieodporna na jego emocjonalny chłód. Nie mógł jej tego powiedzieć.

Wolał znów stać się obojętny, niż sprawić, by zrozumiała… I być może starała się zmienić jego zdanie.

– Musimy wyjaśnić sobie kilka rzeczy – wychrypiał. – Ten seks był bez wątpienia fantastyczny, ale nic się nie zmieniło. Zwykłe pożądanie, które wymagało ujścia. Tak czasem jest między mężczyzną a kobietą. Rozumiesz mnie?

– Byłabym głupia, gdybym nie zrozumiała.

Salvatore zawahał się. To było trudniejsze, niż przypuszczał. Głównie dlatego, że wyglądała tak olśniewająco w białej, skołtunionej pościeli. Widząc skonsternowanie na jej twarzy, spiął się jeszcze bardziej.

– Zatrzymasz się w moim domu. Coś takiego jeszcze nigdy nie miało miejsca. Lubię swoją autonomię i przeraża mnie wizja kochanki będącej cały czas w pobliżu.

– Chyba muszę ci podziękować za szczerość.

– Bez szczerości nie istniałbym, Lino. – Przerzucił nogi za krawędź łóżka i usiadł na jego brzegu. – Dotąd byłaś pod parasolem ochronnym swojej matki i ograniczeń twojej małej wioski. Ale teraz zamieszkasz w wielkim mieście i musisz się nauczyć, jak zadbać o swoje bezpieczeństwo. Nie jestem ani twoim ochroniarzem, ani chłopakiem. – Wstał i popatrzył na nią z góry. – Nie spodziewałem się, że przyczepi się do mnie jak rzep naiwna młoda kobieta.

– Nie zamierzam czepiać się ciebie jak rzep – odparła z nagłą pewnością siebie, unosząc dumnie podbródek.

Na ten widok Salvatore poczuł nawrót podniecenia. Powstrzymał się resztkami sił przed dotknięciem jej. Wiedział, że Lina Vitale mogła się stać dla niego prawdziwą kulą u nogi. Była to zbyt wygórowana cena za te ulotne chwile cielesnej przyjemności.

Uświadomił sobie jednak coś. Nie znała w San Francisco nikogo oprócz niego. Była niewątpliwe słodka, a jej dorodne ciało kusiło go nieustannie, lecz od tej chwili musiała pozostać poza jego zasięgiem! Da jej tymczasowe schronienie u siebie, uruchomi kontakty, by pomóc znaleźć pracę, a kiedy stanie już na własnych nogach, pożegnają się na zawsze – pomyślał.

Był przekonany, że wreszcie postąpił dobrze!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Jesteśmy – powiedział Salvatore.

Dotarli do San Francisco, przelatując nad słynnym mostem i szeroką taflą wody cieśniny Golden Gate. Posiadłość Salvatorego znajdowała się w dzielnicy zwanej Russian Hill. Jej zamożność zwaliła Linę z nóg. Z zewnątrz nie rzucała się w oczy. Wysoka brama chroniła prywatność właściciela przed ciekawskimi oczami. Tuż po przejechaniu przez nią, oczom Liny ukazał się czteropiętrowy nowoczesny budynek, wkomponowany w zaskakująco obszerny teren, na którym rosły jaskrawo kwitnące krzewy i obficie owocujące drzewa cytrynowe, które przypomniały Sycylię.

– Podoba ci się? – Spojrzał na nią.

Kiwnęła głową. Nie była aż tak zainteresowana posiadłością, lecz miło było skupić się na czymś innym niż spostrzeżenie, że po ich podniebnych miłosnych przygodach Salvatore totalnie się zdystansował. Mimo wszystko jej świat otworzył się na wszelkie możliwe strony.

– Jest pięknie – przyznała.

Drzwi wejściowe otworzyły się. Ukazał się w nich mężczyzna z posępną twarzą i w ciemnym garniturze.

– To mój lokaj, Henry – wyjaśnił Salvatore.

Lina była zaskoczona.

– Wspaniale, że pan wrócił, signor di Luca – przemówił Henry z wyraźnym angielskim akcentem i lekkim, bladym uśmiechem.

– Henry, to jest Nicolina Vitale. Zostanie tu przez kilka tygodni, aż znajdzie sobie coś w mieście. Myślę, że umieścimy ją w jednym z wolnych domków gościnnych. Tych najbardziej oddalonych od domu.

– Oczywiście, signor di Luca. Jeden z pańskich asystentów dzwonił i domek został już przygotowany. Może życzy pan sobie, abym pokazał pannie Vitale posiadłość?

– Jeśli byłbyś tak dobry – odparł Salvatore, wyjmując z kieszeni telefon. Przez chwilę przeglądał jego zawartość, po czym spojrzał na Linę nieobecnym wzrokiem.

– Posłuchaj, muszę popracować. Jeśli będziesz miała jakieś pytania, Henry na nie odpowie. Jako że to twoja pierwsza noc tutaj, zjemy razem kolację. O ósmej na tarasie, może być?

– Dziękuję – odparła, patrząc, jak odchodzi.

Nie miała bladego pojęcia, o co niby miałaby pytać tego bardzo poważnego mężczyznę. W zasadzie – pomyślała – z Salvatorem też nie rozmawiała podczas ostatnich kilku godzin. Ich erotyczna przygoda zbudowała między nimi przepaść. On traktował ją z taką samą neutralną grzecznością, jak stewardessy, które serwowały im drinki podczas lotu. W tym czasie ona próbowała się skupić na treści przeklętego czasopisma zamiast na swoich obolałych piersiach, które były żywym dowodem ich niedawnych igraszek.

Podążyła za Henrym, nie mogąc uwierzyć, że tak duża posiadłość mogła należeć do jednego człowieka. Dom miał bardzo ładną, prostą i nowoczesną formę. Był utrzymany w duchu minimalizmu. Meble były kunsztowne i nowoczesne. Kuchnia, wyglądająca jak z filmu science fiction, miała wyjścia do dwóch jadalni, z których do jednej można się było dostać przeszkloną windą. W piwnicy mieściły się: subtelnie oświetlona galeria sztuki, prywatne kino, a na zewnątrz mnóstwo pięknych,

obrośniętych fantazyjną roślinnością miejsc do odpoczynku oraz długi basen, którego część była wypuszczona nad poziom trawnika za pomocą betonowych wsporników.

Na najwyższym poziomie znajdował się taras jadalniany, z oszałamiającym widokiem na Zatokę San Fransisco, wraz ze słynną wyspą Alcatraz.

– Jest cudownie – potwierdziła grzecznie Lina. Sama uważała jednak, że było to jak dla niej nieco zbyt onieśmielające. – Czy długo pracuje pan dla Salvatorego?

– Pięć lat. Poznałem signora di Lucę podczas przyjęcia w pewnym angielskim domu weekendowym. Zwerbował mnie wówczas do pracy. Potrafi wzbudzić lojalność wśród swojej służby.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko.

– A jak wiele osób tu pracuje?

– Jest zatrudniony na pełny etat szef kuchni oraz Shirley, która pomaga, kiedy signor di Luca jada w domu. Oczywiście są także sprzątaczki, ogrodnicy i kierowcy, jak zwykle.

Lina pokiwała głową, jakby koncepcja posiadania służby była dla niej czymś najnormalniejszym w świecie.

– Czy ma pani do mnie jeszcze jakieś pytania, panno Vitale?

– Nie, dziękuję, był pan bardzo miły. Proszę mówić do mnie: Nicolina.

Henry skinął głową, lecz nie odpowiedział. Gestem poprosił dziewczynę, by poszła za nim, i poprowadził ją ścieżką pomiędzy niewielkimi, zgrabnymi domkami, otoczonymi przez piękne drzewa.

Gdy kamerdyner odszedł, Lina przez chwilę spoglądała przez okno na niebo, z którego powoli znikały oznaki dnia. Pomyślała, że ostatnie wydarzenia były czystym surrealizmem. W jednej chwili żyła w sycylijskiej

wiosce, nie mając praktycznie nic, a w drugiej angielski lokaj oprowadzał ją po posiadłości miliardera.

Nie było to oczywiście jej własne miejsce, podobnie jak nie było dla niej miejsca w życiu Salvatorego. Lina poczuła, że opadła z sił. Pożądanie, które do niego czuła, rozlało się w niej jak morska fala, zabierająca ze sobą wszystko, co stanie na jej drodze. Postanowiła, że musi znaleźć sposób, by się obronić przed tym uczuciem w przyszłości.

Rozpakowała się, następnie wzięła długi, odprężający prysznic. Po rozczesaniu włosów i przebraniu się, postanowiła napisać mejl do matki. Rozstały się wprawdzie w przykrych okolicznościach, ale powinna wiedzieć, że córce udało się bezpiecznie dotrzeć do Ameryki. Przez chwilę oderwała swoje myśli od kochanka i kalifornijskiego nieba za oknem.

Salvatore wszedł na rozległy taras. Słońce zachodziło, panował półmrok i początkowo nie dojrzał Liny. Po powrocie zabrał się od razu do pracy w swoim biurze, co wzbudziło pewne zdziwienie wśród służby. Zazwyczaj kiedy wracał z tak dalekiej podróży, starał się odpocząć i zrelaksować. Ćwiczył wówczas na siłowni albo pływał w basenie.

Ale nie tym razem. Bał się wpaść na Linę. Nie chciał jeszcze raz dać się porwać tej zmysłowej burzy, która stała się ich udziałem podczas lotu z Sycylii. Lotu, którego wiedział, że nigdy nie zapomni.

Nawet zimny prysznic nie ostudził jego rozpalonej krwi. Cała uwaga Salvatorego skupiała się na kobiecie, która wpatrywała się w zachodzące słońce. Jej profil odcinał się wyraźnie na jego tle. Siedziała na sofie, ułożona wygodnie na miękkiej poduszce oparcia. Jednak ramiona miała nieco spięte. Jak ktoś, kto czeka.

Na mnie – pomyślał i przeszedł go niepokojący dreszcz. Odwróciła się. Jej twarz zajaśniała. Starała się ukryć to pod maską uprzejmości.

– Już jesteś, Salvatore – odezwała się w miękkim, sycylijskim dialekcie, który znów przywołał w nim stare wspomnienia, od których starał się uciec.

Chciał jej nakazać, by mówiła wyłącznie po angielsku, ale nie miało to żadnego uzasadnienia. Posługiwali się tym samym ojczystym językiem, co stworzyło między nimi kolejną więź, która utrudniała mu odcięcie się od niej w imię dobrze pojętej kontroli nad swoim życiem i zachowaniem.

Wstała. Miała na sobie bawełnianą sukienkę. Czarne loki opadały sprężyście na ramiona. Salvatore poczuł instynktowne ukłucie pożądania. Była tak naturalnie piękna, że niemal nie zanotował ciężkiego wyrzutu swoich myśli: – Nie pozwól jej, aby przyzwyczaiła się do tych ckliwych, wieczorno-nocnych powrotów.

– Owszem – odparł gładko, przeciągnąwszy palcem wzdłuż krawędzi uwierającego go kołnierzyka. – Zaaklimatyzowałaś się już? Henry pokazał ci posiadłość?

– Tak. Jest wspaniale. A domek jest cudowny.

Z ulgą ujrzał korpulentną postać gospodyni i poprosił ją do siebie ruchem ręki.

– Możemy zacząć kolację tak szybko, jak będziesz gotowa, Shirley – przeszedł na angielski.

– Oczywiście, signor di Luca.

Napełnił do połowy dwa kieliszki białym winem i jeden z nich podał Linie. Spostrzegł, że ledwie spróbowała wytrawnego Gavi. Siedziała i trzymała naczynie w dłoniach. Wydała mu się w tym momencie niebywale… krucha i delikatna. Była tak zagubiona, że poczuł przypływ współczucia. Doskonale pamiętał, jak był kiedyś na jej miejscu. I podobnie jak ona wpatrywał się z podziwem w bogate domy milionerów, jakby pochodził z innej planety.

– A więc – odstawił kieliszek i zachęcił Linę pokrzepiającym uśmiechem – zajęłaś sobie czymś czas, kiedy mnie nie było?

Kiwnęła głową.

– Napisałam do matki, żeby wiedziała, że bezpiecznie dotarłam i zaczęłam się rozglądać w sieci za pracą. Znalazłam firmy szukające osób do szycia elementów wyposażenia wnętrz. Poduszki, kotary, coś w tym stylu.

– I to chcesz robić? – Zmarszczył brwi. – A co z tymi marzeniami, o których wspominałaś?

– One się nie spełniają. – Wzruszyła ramionami.

– A nie możesz sama sprawić, by się spełniły?

Lina zakręciła zawartością kieliszka. Łatwo mu mówić – pomyślała. – Gdyby tylko wiedział, jak bardzo się bała, że jej marzenia zwiędną w palącym kalifornijskim słońcu.

– Na początek muszę zacząć zarabiać – odparła. – A potem się zobaczy. Mam oszczędności, ale powinnam zachować je na czarną godzinę.

– To bardzo rozsądne – przyznał Salvatore poważnie.

Kąciki jego ust uniosły się lekko w górę i Lina zastanowiła się, czy się z niej nie podśmiewał. Postanowiła, że nie będzie już zwracała uwagi na swoje głupie obawy i skupi się na przyjemnościach fantastycznej kolacji.

Właśnie podano pierwsze danie, zupę z owoców morza. Salvatore nazywał ją *chowder*. Następnie pojawił się filet z jakiejś niebywale smacznej ryby, z dodatkiem fantastycznego sosu. Potem był deser. Gdy po wszystkim odkładała łyżeczkę deserową na talerzyk, spostrzegła na sobie zainteresowany wzrok Salvatorego.

– Dobrze widzieć kobietę, która umie czerpać przyjemność z jedzenia.

– Byłam głodna.

– Było widać. Ale nie rób takiej miny. Naprawdę tak uważam. Większość poprosiłaby o porcję jakiejś zieleniny, a następnie dzióbała w niej bez przekonania widelcem.

– I dlatego są takie szczupłe.

– Masz idealne ciało – powiedział miękko. – Nigdy o tym nie zapominaj.

Te słowa zniszczyły jej pozorny spokój. Głębokie, erotyczne wspomnienia powróciły do niej z pełną intensywnością. On wyglądał wspaniale, siedząc za stołem w jedwabnej, kremowej koszuli, która podkreślała jego szerokie ramiona.

Atmosfera zmieniła się kompletnie. Cichy komplement Salvatorego spowodował, że Lina poczuła się znacznie lepiej, niemal… pewna siebie. Zapewne dlatego zdecydowała się, by zadać mu pytanie, które ją nurtowało od pewnego czasu.

– Myślisz, że wrócisz kiedyś na Sycylię?

Jego ciało stężało.

– Wątpię – odparł stłumionym głosem.

Lina odsunęła od siebie talerzyk. Wiedziała już, że nie chciał rozmawiać o Sycylii. Musiała jednak oderwać swoją uwagę od łuku jego ust, od konturów przystojnej twarzy… Musiała zapytać go o coś łatwego.

– Gdzie są twoi rodzice? – wypaliła znienacka.

Niemal niezauważalnie zacisnął pięści.

– Dlaczego pytasz?

– Po prostu. W naszej wiosce nikt nic o nich nie wiedział. Twój ojciec chrzestny nie wspominał o nich, nawet kiedy był w dobrej kondycji. Myślę, że muszą być bardzo dumni z sukcesu, który odniosłeś.

Salvatore zamarł. Niewinna wypowiedź wrzuciła go z powrotem w mroki przeszłości, do których nie zamierzał już nigdy wracać.

– Moi rodzice nie zdołali tego ujrzeć. Umarli wiele lat wcześniej. Tak dawno, że wszyscy już o nich zapomnieli.

– Tak mi przykro – wyszeptała. – Co się stało?

Zapadła cisza. Salvatore zirytował się. Dał przecież jasno do zrozumienia, że nie chce o tym rozmawiać. Przez lata zbudował wokół swoich uczuć barierę, która chroniła go przed zainteresowaniem ludzi jego sprawami z przeszłości.

Lecz Lina Vitale patrzyła na niego z tak autentycznym współczuciem, że ta bariera utraciła swoją moc. Wyglądała przy tym tak uroczo, że z trudem się powstrzymywał przed porwaniem jej w ramiona i zaprowadzeniem do sypialni.

Uznał wreszcie, że wyjawienie jej prawdy pozwoli mu udowodnić przed samym sobą, że przeszłość nie ma już nad nim władzy. Dopił wino i odstawił kieliszek.

– Mój ojciec był rybakiem. Niestety z niewielkimi sukcesami – rzucił Linie pytające spojrzenie. – Wiesz, co mówią o „rybackim szczęściu”?

– Niespecjalnie.

– Będzie cały przemoczony, a nie złowi ani jednej ryby – wyjaśnił z błyskiem czarnego humoru, tak rzadkim na jego twarzy. – W efekcie nie posiadaliśmy zbyt wiele. Byliśmy wśród najbiedniejszych w najbiedniejszej wiosce na wyspie. To spowodowało… niezadowolenie mojej matki.

Lina nie odezwała się. Gdyby to zrobiła, zapewne zakończyłby swoją historię. Zamiast tego, jej wyczekujące milczenie wywołało w Salvatorem poczucie oczyszczającego spokoju. Kontynuował zatem:

– Matka nie pisała się na życie w ubóstwie. Była piękną kobietą i zawsze przyciągała uwagę mężczyzn, co powodowało w ojcu zazdrość. To

paskudna cecha. – Skrzywił się. – Nocami wrzeszczał na nią, że flirtuje z innymi mężczyznami, że ubiera się zbyt wyzywająco, maluje zbyt mocno. Ona nie pozostawała mu dłużna, oskarżając go o to, że nie potrafi utrzymać rodziny, że nie jest prawdziwym mężczyzną… Ich krzyki budziły sąsiadów i okoliczne psy. Życie z nimi było jak obserwowanie niekończącej się walki bokserskiej. Każde z nich czekało na zadanie ciosu – opowiadał, przypominając sobie tamten dom, który był jak klaustrofobiczne więzienie, z którego nie dało się uciec.

– I co było później? – spytała miękko, niemal niesłyszalnie.

Wziął głęboki oddech, zdziwiony, jak łatwo przychodziło mu opowiadanie o tych rzeczach.

– Któregoś dnia, kiedy ojciec był na swojej łodzi, pod naszym domem pojawił się komiwojażer. Omamił matkę jedwabnymi pończochami i wizją lepszego życia. Gdy wróciłem ze szkoły, była już spakowana i gotowa do drogi.

Przed jego oczami znów pojawiły się traumatyczne obrazy z przeszłości. Matka podeszła do Salvatorego i powiedziała, że przyśle po niego później, ale on wiedział, że kłamała. Pocałowała go w policzek, pozostawiając na nim wyraźny ślad szminki. Ścierał go potem tak długo, aż skóra zrobiła się czerwona. Zapamiętał wzrok sprzedawcy, jakby był przezroczysty. I ojca, który po powrocie rzucił się przed matką na kolana. Ze łzami w oczach błagał, by została. Ramiona trzęsły mu się w spazmach płaczu i Salvatore poczuł wstyd za jego zachowanie. Matka odjechała z komiwojażerem, a on został, zmieszany i rozgniewany. Patrzyli wraz z przypadkową grupą gapiów, jak samochód oddalał się w tumanach kurzu.

Poznał wtedy smak upokorzenia, jakie kobieta może zafundować mężczyźnie. Zrozumiał także to, że obsesja doprowadziła ojca do utraty zmysłów. Wyciągnął nauczkę z tych lekcji.

– Moja matka i jej kochanek rok później zginęli w wypadku samochodowym – dodał ponuro, a potem zaśmiał się gorzko. – Niedługo później ojciec zaginął na morzu. Stwierdzono, że to był wypadek, ale ja nigdy tak nie uważałem. Po jej odejściu stracił chęć do życia.

– Och, Salvatore – westchnęła Lina, a w jej głosie usłyszał miękką czułość. – To… to okropne.

Potrząsnął głową i uniósł dłoń.

– Bez niepotrzebnych frazesów, Lino. Nie mówiłem tego, żebyś mi współczuła.

Nie mógł pozwolić na to, by się nad nim litowała. Głównie dlatego nie chciał rozmawiać o przeszłości. Nie chciał być postrzegany przez pryzmat ofiary. Wypracował lepszy sposób na radzenie sobie z tym tematem.

– Więc dlaczego mi powiedziałeś? – zapytała po krótkiej przerwie.

– Może po prostu chciałem ci wyjaśnić, dlaczego jestem tym, kim jestem. Nie chcę się angażować w poważny związek i teraz zapewne to rozumiesz.

– Bo nie ufasz kobietom?

– Nie. Bo znam swoje ograniczenia. Nie umiem odpowiednio otoczyć troską drugiej osoby, a nawet nie mam na to chęci. Zawsze taki byłem i lubię to w sobie.

Jej wzrok pociemniał, lecz w tej chwili zawibrował telefon leżący na blacie stołu. Salvatore odebrał połączenie, zadowolony z nagłego przerwania tej niezręcznej sytuacji. Przez chwilę wsłuchiwał się z uwagą. Wreszcie zakończył połączenie i wstał. Spojrzał w jej duże, ciemne oczy i w jego sercu coś się nieoczekiwanie zachwiało.

– Muszę załatwić coś pilnego. Wrócę późno w nocy – powiedział. – Zostań, jak długo chcesz, i dzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Shirley zrobi ci kawę…

– Nie. – Płynnym ruchem podniosła się od stołu. – To znaczy, nie, dziękuję. Też jestem zmęczona i chętnie się położę. Pewnie nie będziesz mógł pokazać mi drogi. Szczerze mówiąc, boję się zgubić w tej wielkiej przestrzeni.

To była ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę. Eskortować ją do domku przy świetle księżyca. Tam, gdzie stało wielkie łóżko, wprost stworzone do tego, by wspólnie mogli się w nie zapaść. Na samą myśl o tym poczuł nakręcającą się spiralę podniecenia. Chciał odmówić, lecz oznaczałoby to, że w jej obecności nie umiał zaufać już samemu sobie.

Podczas spaceru milczał, starając się jednocześnie odwrócić uwagę od krągłości jej pośladków zarysowujących się pod bawełnianą sukienką. Ale gdy zatrzymali się przed drzwiami chatki, ciężki, kwiatowy zapach unoszący się w ciepłej, letniej atmosferze, i jej sprężyste czarne loki na wybujałych piersiach wywołały w nim tak potężny atak pożądania, że niemal się na nią rzucił.

Opieranie się oszałamiającej Linie Vitale, mogło nie być takie proste, jak mu się to początkowo zdawało. Musiał zaakceptować fakt, że wbrew swoim wcześniejszym deklaracjom stał się ofiarą najpotężniejszych zmysłowych doznań w swoim życiu. Nie mógł już temu zaprzeczać. Ten rodzaj chemii, który między nimi zaistniał, był niezwykłą rzadkością.

Przełknął ciężko ślinę. Może kiedyś, kiedy ona zaakceptuje jego reguły, wylądują jeszcze w łóżku – pomyślał. – Ale to on o tym zadecyduje. Może wtedy zawiążą układ: przyjaźń z dodatkowymi korzyściami. Ale do tej pory Lina Vitale musi skupić się na czymś innym niż on.

Spojrzał na jej włosy. Błyszczały w poświacie księżyca.

– Jedna z moich fundacji charytatywnych organizuje dziś galę. Może chciałabyś się tam pojawić?

– Jako gość?

– Dlaczego nie? Poznasz nowych ludzi. Nawiążesz kontakty, które pomogą ci zacząć karierę. Coś ciekawszego od szycia kotar i poduszek. Czy nie po to tu przyjechałaś?

– Tak, tak. Oczywiście. Tylko… – zawahała się. – Nigdy nie byłam na takim balu.

– Domyślam się, że nie odbywają się zbyt często w Caltarinie – powiedział sucho.

– No właśnie. Nie mam nawet ubrania, które pasowałoby do takiego wydarzenia.

– Żaden problem. Kupię ci coś.

– Nie o to mi chodziło, Salvatore. Nie mogę na to pozwolić, już i tak wykazałeś się niezwykłą szczodrością.

– To nie jest żaden powód – odparł swobodnie. – Stać mnie na to, a ciebie nie. Jeśli chcesz, możesz dopisać to do listy rzeczy, za które mi kiedyś zwrócisz.

– Tak będzie – zapaliła się Lina. – Zwrócę ci każdego wydanego na mnie centa.

Uśmiechnął się. Tak bardzo przypominała mu samego siebie z przeszłości.

– W porządku. A teraz idź spać. To był długi dzień.

Odwrócił się i odszedł. Lina obserwowała go, starając się dobrze zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. Opowiedział jej o swoim dzieciństwie, które było tak okrutne, że chciała wziąć go w ramiona, by przestał o nim pamiętać. Pomyślała o swojej matce. Była trudna i głupio-prosta zarazem, ale była. Dla niej. Wiedziała, że starał się stworzyć pozory, jakby przeszłość nie odgrywała już dla niego żadnej roli, ale ona wyczuwała, że tak nie było. Wciąż cierpiał i było to dla Liny jasne. Opuścili go zarówno matka, jak i ojciec. Oboje zapewne z równie egoistycznych

pobudek. To musiało zachwiać w chłopcu wiarę w ludzi i poczucie zaufania – myślała.

Weszła do domku. Była troszkę rozczarowana. Podświadomie pragnęła, by ją wtedy pocałował, ale wiedziała też, że nie mogła być ciągle na wyciągnięcie jego ręki. Co nie zmieniało faktu, że pragnęła go z całych sił. Ale nie mogła stać się jego seksualną zabawką. Przybyła do Ameryki, aby zrobić coś ze swoim życiem, a nie skończyć ze złamanym sercem!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rozległo się mocne pukanie do drzwi. Lina podeszła do nich z lekką obawą. Potężna sylwetka Salvatorego była wyraźnie zarysowana na tle rozgwieżdżonego nieba. Wbrew jej własnym intencjom, serce Liny zabiło mocno i nerwowo pod materiałem nowej, wytwornej sukienki.

Od ich ostatniego spotkania minęło niecałe dwadzieścia jeden godzin. W tym czasie starała się poznać członków personelu Salvatorego i bezskutecznie chciała znaleźć jakąś czynność, w której mogła pomóc lokajowi Henry'emu. Ten zawsze grzecznie odmawiał jej skwapliwym propozycjom. Próbowała wytworzyć w sobie jakiś rodzaj odporności na urok Salvatorego. Jednak poniosła całkowite fiasko. Żadne argumenty nie potrafiły powstrzymać tego, jak reagowała na jego obecność.

Odkryła, że przez długi czas błądziła w ciemnościach i nagle Salvatore stał się jej jasnym, wyraźnym punktem. Zawsze, gdy przy niej był, jej skóra stawała się superwrażliwa, nogi jak z waty, a zmysły rozszalałe.

Salvatore obrzucił ją szybkim spojrzeniem i Lina miała wrażenie, że ujrzała błysk niedowierzania w tych niebieskich oczach. Odrzuciła tę niedorzeczną myśl, chociaż parę godzin wcześniej, przed lustrem, miała podobne odczucia. Nie była przyzwyczajona do sukni wieczorowych i butów na tak wysokim obcasie. Czekała na jego werdykt.

– Nie podoba ci się?

Przez chwilę nie odpowiadał. Lustrował ją tylko dokładnie z góry do dołu, a jego wędrujący wzrok podniecał ją coraz bardziej.

– Wyglądasz… inaczej.

To była trafna odpowiedź, choć nie do końca takiej oczekiwała. Lina rzeczywiście czuła się inaczej. Nie umiała dokładnie tego nazwać. Najbliższe temu wydawało się określenie: zdezorientowana. Nigdy wcześniej nie była w sklepie dla bogatych klientów i nie miała osobistej asystentki podczas zakupów. Nigdy nie używała platynowej karty kredytowej, która umożliwiała dostęp do wszystkich możliwych luksusowych przedmiotów.

Jednak największe wrażenie zrobiło na Linie wystawne wnętrze sklepu oraz ludzie robiący tam zakupy. Na ich tle wyjątkowo odczuwała swoją pozycję biedaczki z prowincji.

W sklepie musiała przymierzyć mnóstwo sukienek, które dla niej wyglądały tak samo. Po niekończących się godzinach wybrała prostą, długą, kobaltową suknię. To nie był jej zwykły styl, lecz zapewniono ją, że wyglądała „zjawiskowo”. Doradczyni zaaranżowała także przybycie makijażystki oraz pomogła Linie w doborze odpowiedniej bielizny, która zdyscyplinowała wybujałe kobiece kształty ukrywające się pod suknią. W efekcie tego Lina czuła się jak ściśnięta, wymalowana lalka w niebotycznie drogiej sukni.

Salvatore patrzył na nią i wydawał się nieprzekonany.

– Nie wiem, czy to do mnie pasuje – powiedziała, myśląc przy okazji, że to samo zdanie mogłoby dotyczyć również jego. W ciemnej marynarce i nienagannie skrojonych spodniach opinających jego mocne nogi, miliarder wyglądał świetnie. Przystojny i niedostępny.

– Nie podoba ci się – powtórzyła, kiedy nie doczekała się żadnej reakcji. Opuściła ręce i nerwowo pocierała dłońmi materiał sukni.

– Tego nie powiedziałem. Wyglądasz szykownie i wyrafinowanie – stwierdził wreszcie. – Czy nie o to chodziło?

– Tak sądzę – odparła i poczuła się głupio.

W teorii idea była prosta, w praktyce już nie tak bardzo. Kupić biednej dziewczynie suknię i zabrać ją na bal. Nie była tylko pewna, czy ta przemiana z kopciuszka w księżniczkę zadziała także na niej.

Salvatore spojrzał na zegarek.

– Już jesteśmy odpowiednio spóźnieni, możemy wyjechać. Samochód czeka. Gotowa?

– Nie. Zmieniłam zdanie. – Potrząsnęła głową. – Jedź beze mnie, będziesz się lepiej bawił.

– Tak łatwo się poddajesz? – Przeszył ją uporczywym spojrzeniem. – Myślałem, że jesteś ulepiona z twardszej gliny, Lino. Gdzie się podziała dziewczyna, która błagała mnie, żeby zabrać ją do Ameryki? Nie nowego życia właśnie pragnęłaś?

Jego słowa, o dziwo, podziałały. Co innego miałaby niby robić? – spytała samą siebie. – Snuć się przez cały wieczór za Henrym jak cień? A może działać na nerwy szefowi kuchni, który nie spodziewał się dziś gotować dla nikogo?

– To prawda, nie mogę się już wycofać – przyznała i wzięła głęboki wdech. – Masz rację.

– Prawie zawsze mam.

Uśmiechnęła się, słysząc to aroganckie zapewnienie. W ostatniej chwili zrezygnowała z kobaltowej torebki, którą dobrano jej w sklepie, i chwyciła jedną ze swoich haftowanych, które przywiozła ze sobą z Sycylii. Była bogato obszyta koralikami i miała falbaniaste frędzle, więc nijak nie pasowała do jej sukni, ale przynajmniej należała do niej. Lina sama ją uszyła i w tej chwili stanowiła jedyny autentyczny element jej osobowości.

Limuzyna sprawnie poruszała się stromymi ulicami, aż dotarła do luksusowego hotelu, położonego tuż przy migoczącej tafli zatoki. Sięgające

niemal nieba, podświetlone kolumny fasady budynku przypominały Linie starożytną grecką świątynię. Przed wejściem do hotelu rozciągnięto grube fioletowe sznury, które oddzielały zebranych gapiów od uczestników balu. Wszędzie wokół błyskały flesze aparatów, lampy kamer telewizyjnych i ekrany nagrywających wszystko smartfonów.

Lina poczuła, że nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

– Nie wyjdę tam – szepnęła.

– Mam wrażenie, że odbyliśmy już tę rozmowę – odparł, nie ukrywając znudzenia w głosie. – Oczywiście, że wyjdziesz.

– Mam za wysokie obcasy.

– Jak dla mnie są w sam raz. – Spojrzał na jej stopę. W jego wzroku zamigotał błysk niepokoju. – Możesz oprzeć się o moje ramię, jeśli się boisz, że stracisz równowagę.

– Salvatore, nie rozumiesz. – Zacisnęła mocno dłoń na pasku torebki. – Nigdy wcześniej nie byłam w takim…

– Rozumiem bardziej, niż ci się wydaje – wszedł jej w słowo. – Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale przechodziłem swego czasu dokładnie przez to samo. Takie towarzystwo nie przyjmuje od razu z otwartymi ramionami. Te stateczne matrony chciały zamykać przede mną swoje córki na klucz, a ich bogaci ojcowie bali się, że przyłożę im nóż do pleców.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Traktowali mnie jak zagrożenie. – Wykrzywił usta w ponurym śmiechu. – Którym zresztą byłem. Żądza sukcesu spowodowała, że stałem się bezwzględny. Bezlitośnie usuwałem wszystkie przeszkody stojące mi na drodze. Możesz spróbować zrobić tak samo.

Potrząsnęła głową.

– Łatwo ci mówić. Ludzie nie oceniają cię ani po wyglądzie, ani po tym, czy będziesz umiał przejść prosto w butach na takim obcasie. Jesteś

mężczyzną.

– Więc nie dawaj się oceniać. Czy nie był to jeden z powodów, dla których opuściłaś Sycylię? Przypomnij sobie, jak bardzo tego chciałaś. To się nie uda, jeśli nie będziesz dzielna.

Pomyślała, że jego obecność wcale jej nie pomagała w nabraniu odwagi. Dużo łatwiej by było, gdyby nie uprawiali seksu. Nie mogła się przy nim skoncentrować.

– Może trzeba było zostać w Caltarinie i przeczekać burzę? – odparła.

– I co tam robić? Dawać się wykorzystywać, tyrając dla kobiety, która nie potrafi tego docenić? I czekać na to, aż twoja młodość i uroda przeminą?

Niespodziewanie położył rękę na jej ramieniu. Był to jednak wykalkulowany, beznamiętny gest, którym dentysta uspokaja dziecko, po czym zapewnia, że wcale nie będzie bolało.

– Już nie musisz tego robić, Lino – kontynuował. – Masz szansę coś tu osiągnąć. Możesz zrobić karierę, jeśli jesteś gotowa na ciężką pracę. Znaleźć za jakiś czas męża. To są zwykłe pragnienia kobiet w twoim wieku. Jakiś miły Amerykanin, dom z białym płotkiem otoczony różami.

Wiedziała, że chciał jej dodać otuchy, jednak zabolały ją te słowa. Dużo bardziej, niż powinny. Odwróciła twarz do okna i gwałtownie zamrugała, by powstrzymać łzy, które cisnęły jej się do oczu. Roztoczył wizję przyszłości, która nie obejmowała jego obecności – pomyślała. – Nie zależy mu na mnie. Wyraził to bardzo jasno. Może nadeszła już pora, by zacząć mu wierzyć?

Westchnęła.

– Okej, masz rację. Chodźmy.

– Weź mnie pod rękę.

– Ja nie… – zaoponowała.

– Weź – powtórzył zniecierpliwiony. – Zrobimy wszystko, żebyś nie musiała trafić na izbę przyjęć z powodu swoich obcasów.

To sprawiło, że się uśmiechnęła.

– Dobrze, dziękuję.

Weszli na piękne marmurowe schody słynnego Westchester Hotel. Salvatore poczuł mocny, nerwowy uścisk dłoni Liny. Był zdziwiony, że aż tak się obawiała o swoją prezencję. Zwłaszcza teraz, kiedy wyglądała olśniewająco. Gdy przyszedł po nią do domku, ledwo ją rozpoznał. Miała fantazyjnie upięte loki, co uwypuklało delikatny profil i podkreślało cudowną linię szyi. Ten styl był odległy o całe lata świetlne od burzy włosów, które sycylijski wiatr rozwiewał spod jej zakurzonego kasku. Tamtą dziewczynę zastąpiła wytworna młoda kobieta z towarzystwa, z podkreślonymi rzęsami i prowokacyjnie połyskującymi ustami.

Salvatore nie widział dotąd Liny w pełnym makijażu. Podobnie jak nie widział jej w kreacji, która tak pięknie okrywała te niesamowite krągłości. Nie wyglądała już jak drżąca, uwiedziona dziewczyna, a raczej jak jedna z kobiet, z którymi zwykł się spotykać.

Nie umiał odpowiedzieć sobie na pytanie, czy przez to pożądał jej mocniej. Na pewno była… – nie umiał znaleźć odpowiedniego określenia – …bardziej dostosowana?

Gdy weszli do sali balowej, dało się słyszeć szmer zainteresowania, co w ogóle go nie zdziwiło. Wszystkie głowy zwróciły się w ich stronę. Obecność Salvatorego na tego typu wydarzeniach zawsze wywoływała podekscytowanie, a teraz dodatkowo wystąpił w towarzystwie nowej kobiety. Prasa zawsze starała się wynajdywać mu przyszłe żony, podobnie jak damy z towarzystwa, które wcześniej tak nerwowo odsuwały od niego swoje córki. W jego życiu od dłuższego czasu nie było żadnej kobiety,

spekulowano więc na temat złamanego serca milionera lub romansu z jakąś mężatką. To nie była jednak prawda.

Salvatore odkrył, że jego fortuna powodowała ogromne wyrachowanie wśród otaczających go ludzi, zwłaszcza wśród kobiet. Początkowo czuł się z tym niezręcznie, potem wywoływało to w nim już wyłącznie potworne znudzenie. Kobiety prześcigały się w próbach zaspokajania jego potrzeb. W sypialni i poza nią, stawały się nadzwyczaj śmiałe, chcąc przykuć jego uwagę nowymi erotycznymi, wyszukanymi podnietami. Byle tylko udowodnić mu, jak doskonale nadają się na żonę.

Z tym, że on nie szukał żony i nie ufał tym kobietom. Przypuszczał, że właśnie dlatego zdecydował się na miłosną przygodę z kimś takim jak Lina, prostą dziewczyną ze wsi, skromną i bez pychy, która nie miała w stosunku do niego żadnych oczekiwań. Ich wspólna noc była czymś, co dawno mu się nie zdarzyło. Całkowicie stracił wówczas kontrolę nad sobą i nad całą sytuacją. To go bardzo zaniepokoiło. Co gorsza, podczas lotu do Ameryki ponownie się jej poddał, pomimo że był zdeterminowany już więcej tego nie powtórzyć.

Pocieszał się na duchu, że od tamtej pory trzymał się twardo. Nie pocałował jej, gdy odprowadzał ją wieczorem do domku, chociaż bardzo tego pragnął. Wymyślił sobie, że musi przeczekać ten najgorszy okres, a później, być może, pójdą jeszcze do łóżka. Cały misterny plan zawalił się jednak, kiedy ujrzał ją tego wieczoru, piękną, świetnie ubraną i gotową na bal.

Zapragnął jej.

Zapragnął jej natychmiast.

– Salvatore? – miękki, sycylijski akcent wyrwał go z natłoku myśli. Jego uwagę przykuła poświata, którą światło wielkiego żyrandola rzucało na jej kruczoczarne loki.

– Tak?

– Czy to Sienna Simon, o tam?

Podążył za jej wzrokiem, na drugą stronę sali. Wytworna kobieta w kremowej sukni stała tam, otoczona wianuszkiem adoratorów.

– Tak. I co z tego? – odparł z roztargnieniem.

– O rany! – Lina nie mogła uwierzyć. To była jej bohaterka. Na Sycylii wszyscy uwielbiali sukienki SiSi, jednak niewiele osób mogło sobie pozwolić na kupno oryginalnej kreacji. – Chciałabym ją poznać.

– Więc podejdź i się przywitaj – podpowiedział miękko Salvatore.

– Mogę tak po prostu podejść?

– Czemu nie? Rób to, co podpowiada ci serce. Tak się nawiązuje kontakty, jeśli się chce dojść do czegoś w tak dużym mieście. Idź.

Te słowa natchnęły ją szaleńczą odwagą i ruszyła w stronę Sienny. Z każdym kolejnym krokiem serce coraz bardziej podchodziło jej do gardła. Przystanęła gdzieś na peryferiach kręgu ludzi otaczających projektantkę. Nagle jeden z ekstrawaganckich młodzieńców dostrzegł ją i przepuścił. Została przedstawiona Siennie, która podała jej dłoń, rzucając przy tym spojrzenia na aksamitną torebkę Liny zwisającą z jej ramienia. Lina nie był pewna, czy dobrze robi, jednak odważyła się powiedzieć Siennie, że ubrania SiSi są najczęściej podrabianymi wzorami na całej Sycylii. Ta roześmiała się.

– Dobrze wiedzieć – powiedziała, przeciągając samogłoski w amerykańskim stylu. – Czy nie mówi się, że imitacja jest najwyższą formą pochlebstwa?

Po tym wydarzeniu pewność siebie Liny poszybowała w górę. Poznała całe mnóstwo ludzi i wieczór, ku jej zdumieniu, przebiegł na przyjemnych pogawędkach, popijaniu szampana i wyśmienitej kolacji, podczas której siedziała między australijskim przedsiębiorcą a Seanem MacCormackiem,

który był gwiazdą opery mydlanej. Obaj ci mężczyźni byli niezwykle czarujący, Sean zaproponował nawet, że mogłaby w każdej chwili przyjść na plan filmowy.

Gdy kolacja dobiegała końca, przygrywająca orkiestra zaczęła grać coraz głośniej. Lina poczuła dreszcz podekscytowania, kiedy Salvatore pojawił się znów przy niej.

– Możemy już iść? – zapytała.

Wyglądał na zaskoczonego.

– Jesteś pewna? Dopiero zaczynają się tańce.

– Wiem.

– A więc zatańczmy.

– Powiedziałeś wcześniej, że zrobimy wszystko, by nie wylądować na izbie przyjęć. Obawiam się, że mój obcas mógłby przebić twoją stopę.

– Jestem gotowy na podjęcie tego ryzyka.

To było po części prowokacyjne stwierdzenie i Lina zamyśliła się. Mogła dać się skusić, lecz nie do końca było to dla niej dobre. Salvatore zdystansował się po ich zbliżeniu jeszcze na pokładzie samolotu i dał jasno do zrozumienia, że chce, aby tak pozostało. W głębi duszy wiedziała, że była to rozsądna decyzja w ich sytuacji. Jednak każdy centymetr jej ciała łaknął jego dotyku i pocałunków.

Lecz taniec z nim byłby czystym szaleństwem. Być w jego ramionach, tak blisko, a zarazem tak daleko. Ich ciała stykałyby się i poruszały wspólnym rytmem, przywołując rozkoszne wspomnienia z niedawnej przeszłości. Poza tym była już trochę zmęczona sprzecznymi sygnałami, które jej wysyłał.

– Wolałabym nie – odparła. – W tych szpilkach już nie czuję nóg.

Zszokowało go to. Wyraźnie było to po nim widać. Tak jakby nie mógł uwierzyć, że jakaś kobieta nie wykorzysta takiej okazji. Gdy doszli do

oczekującego ich samochodu, zaczęła myśleć o wszystkich balach, na które Salvatore jej nie zabierze, i w jej brzuchu zacisnął się nieprzyjemny węzeł. Zastanowiła się, czy wszystkie kobiety łączy taka niewidzialna, potężna siła z mężczyznami, którym oddały swoją niewinność?

W słabym świetle wnętrza limuzyny spojrzała na jego doskonale wyrzeźbiony profil i jej serce zalała fala nieoczekiwanej tęsknoty. Przestań – pomyślała. – Po prostu przestań!

– A więc impreza przyniosła jakieś pozytywne skutki?

Jego pytanie brutalnie przerwało zalegającą ciszę.

– Tak, bardzo. – Pokiwała głową. – Sienna była bardzo zainteresowana moją torebką.

– Jak to?

– Tym. – Lina uniosła w górę trzymaną w dłoniach torebkę, jednak w mroku widać było jedynie migoczący błysk cekinów i koralików. – Zapytała mnie, skąd ją mam, a ja odpowiedziałam, że sama ją zrobiłam. Powiedziała, żebym jutro zadzwoniła do niej do sklepu i że, być może, będzie w stanie coś dla mnie zrobić.

– No! – Pokiwał z uznaniem. – To jest niezły rezultat.

– Być może – odpowiedziała. Jego pochwała wywołała w niej niekłamaną przyjemność. – Ale nie będę świętowała, dopóki z nią nie porozmawiam.

– Bardzo mądrze.

– Tak. – Powoli i spokojnie odwróciła głowę i zaczęła wpatrywać się przez okno w nocny pejzaż miasta.

Salvatore spostrzegł już wcześniej, że miała spięte ramiona i pozę, którą dawała do zrozumienia, że jest wycofana. Powinien się z tego ucieszyć, gdyż przez to mógł łatwiej się jej oprzeć, lecz jedyne, o czym myślał, to pożądanie, które coraz bardziej i bardziej wzrastało w nim w trakcie tego

wieczoru. Wmawiał sobie, że ta przestrzeń, którą między nimi wytworzyła, była dobra, świadczyła o tym, że Lina nie prezentowała sobą nierzeczywistych oczekiwań. Poza tym mógł bez ogródek porzucić ją, jak robił to z innymi kobietami.

Jej nowy, wytworny styl przykuwał jego uwagę i skłaniał do przemyślenia swojej decyzji. Kto bowiem odniósłby korzyści z tej nieproszonej powściągliwości? – zadawał sobie pytanie. Na pewno nie on. I podejrzewał, że ona też nie.

Znienacka zapragnął zerwać z niej tę przeklętą suknię i zatopić się w jej miękkim ciele. Chciał ujrzeć Linę, wijącą się zmysłowo w jego ramionach. Tak jak widział ją już poprzednio.

– Lino, nawet nie wiesz, jak bardzo chcę cię teraz pocałować – powiedział miękko, kiedy powoli odwróciła głowę i spojrzała na niego.

Usłyszał jej drżący oddech.

– Miałam… wrażenie, że jest to coś, czego zdecydowanie nie chcesz.

– Walczę z tym – wyszeptał chrapliwie. – I wygląda na to, że jest to przegrana walka.

W odpowiedzi ujrzał, jak jej wargi rozchylają się cichym, zapraszającym gestem. Wyciągnął dłoń i musnął ich miękkość kciukiem.

Zadrżały.

Przyłożył palec do swoich ust. Pożądliwym, instynktownym odruchem wyssał z niego jej kuszący smak. Jak nastolatek, który dopiero odkrył seks.

Wreszcie nastąpił pocałunek. Był to jeden z najbardziej niespiesznych i namiętnych pocałunków, jakie widział świat. Zanim Lina na dobre zadomowiła się w jego mocnych ramionach, przez chwilę bezskutecznie i bez przekonania próbował odsuwać ją od siebie.

Mruczała zachęcająco, kiedy jego dłonie wędrowały wzdłuż aksamitnego materiału jej sukni. Salvatore musiał koniecznie poczuć ciepło

jej nagiej skóry, lecz krój sukni, opinający ściśle jej kształtne biodra, skutecznie to ograniczał. Nie chciał, by godność Liny ucierpiała przez jego gorączkową niecierpliwość.

– Nie chcę robić tego w samochodzie – powiedział spokojnie. – Nawet nie chodzi o to, że twoja sukienka krępuje zarówno moje, jak i twoje ruchy.

– Wiedziałam, że ci się nie spodobała.

– Nie dbam o nią. Jedyne, co mi w niej przeszkadza, to że utrudnia dostęp do ciebie. Musisz się jej pozbyć, a jedynym miejscem, gdzie możesz zrobić to swobodnie, jest moja sypialnia. – Zawahał się. – A może masz jakiś inny pomysł?

Jej mina wyrażała wątpliwość. Mógł bez problemu zmyć ją jakimiś gładkimi argumentami i posiąść Linę, tu i teraz. Ale nigdy nie składał deklaracji bez pokrycia. Zwłaszcza po to, by zaciągnąć kobietę do łóżka.

Lina siedziała nieruchomo. Jej twarz, otoczona burzą czarnych loków, na których migotały mijane światła miasta, nasunęła mu wrażenie, jakby siedział w towarzystwie nieznajomej piękności.

– Nic nie przychodzi mi do głowy – wyszeptała.

Wreszcie dotarli na miejsce. Limuzyna przejechała przez elektrycznie otwieraną bramę i wokół rozjaśniały lampy oświetlające drogę. Salvatore poczuł w sobie ciężki ładunek oczekiwania. W domu było cicho. Zaprowadził Linę na górę, do swojej sypialni. Często zabierał tam kobiety, lecz nigdy nie czuł przy tym tak wielkiego pożądania, jak teraz.

Zaproponował jej drinka, lecz odmówiła. Przyjął to z zadowoleniem i wyjął z jej ręki aksamitną torebkę, po czym odłożył ją na krzesło.

Pochylił się nad Liną i pocałował ją. Z lekkim trudem rozsunął zamek dopasowanej sukni, aż ta wreszcie opadła na podłogę. Lina stała przed nim w samej bieliźnie, wywierając piorunujące wrażenie. Delikatny stanik i eleganckie, koronkowe stringi cudownie podkreślały krągłości jej ciała.

Jednak ze zdziwieniem zauważył w sobie pewien rodzaj tęsknej nostalgii za prostą, białą bielizną, którą miała na sobie wtedy, w samolocie.

Po chwili była już kompletnie naga, a on rozpinał jej ostatnią spinkę z włosów. Czarne loki opadły na nagie piersi, a z jego płuc wydobył się chrapliwy jęk pożądania.

– Jesteś taka piękna.

– Nie… nie jestem.

– Jesteś, uwierz mi.

Znów była sobą. Piękną Sycylijką z krwi i kości, która oddała mu swoją niewinność.

Jej bujne, kobiece kształty odcinały się na tle białej pościeli, a sterczące sutki kusząco domagały się pocałunków. Z gracją ugięła kolana i Salvatore jak urzeczony wpatrywał się w ciemny trójkąt między jej udami. Zupełnie jakby po raz pierwszy widział nagą kobietę.

W gorączkowym pośpiechu zrzucał z siebie ubranie, w międzyczasie obsypywał ją mocnymi, łapczywymi pocałunkami. Ręce trzęsły mu się z poekscytowania i nagle pozbył się wszystkich swoich obaw i zahamowań. Rozciągnął Linę na łóżku i wpatrując się w jej oniemiałe, piękne oczy, zagłębił się w niej w słodkim, miłosnym akcie. Niewiele później spadła na niego fala potężnej ekstazy, podczas której jego usta wykrzyczały coś. Coś, co wybrzmiało z głębi jego piersi, i co mogło być tylko jej imieniem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To był najwspanialszy widok, jaki można było sobie wyobrazić.

Lina wpatrywała się w jasny błękit zatoki, leżąc wygodnie w wielkim łóżku Salvatorego. Była kompletnie naga, przykryta tylko luksusowym lnianym prześcieradłem. Jej policzki rozpalało wspomnienie słów, które usłyszała od niego, zanim udał się do swojego biura. Po tym, jak długo wpatrywali się w siebie.

– To było cudowne – powiedział, wiążąc krawat i spoglądając na nią w odbiciu lustra.

– Tak – odparła łamiącym się głosem. – Co prawda nie mam porównania, ale ja…

– Uwierz mi, Lino. Było niesamowicie – wszedł jej w słowo.

Spojrzał z ulgą na zegarek, jak rozbitek, który nagle zauważa łódź ratunkową, zmierzającą w jego kierunku.

– Naprawdę muszę już iść.

Pocałował ją na pożegnanie. Dość chłodno i oficjalnie, jakby nie mógł się już doczekać, by stamtąd wyjść. Jakby światło słoneczne zmyło całą chemiczną magię, która pomiędzy nimi istniała w nocy.

Lina rzuciła okiem na telefon, przypominając sobie, że miała tego dnia spotkanie ze Sienną Simon. Wychodząc z łóżka, uświadomiła sobie swoje kłopotliwe położenie. Jej luksusowa suknia leżała na podłodze, a bielizna spoczywała między rozrzuconymi pantoflami o niebotycznych obcasach.

Utknęła w sypialni Salvatorego di Luki. Bez jakiegokolwiek odpowiedniego ubrania, w którym mogłaby spokojnie i bez zwracania na siebie uwagi służby przemknąć do swojego małego domku.

Podniosła kobaltową kreację, po czym od razu odłożyła ją na bok. Jej ponowne założenie nie wchodziło w grę. Postanowiła poszukać czegoś w ubraniach Salvatorego. Znalazła spodnie od dresu i spłowiały t-shirt. Były o wiele za duże, ale przynajmniej nie rzucała się w nich aż tak w oczy. Podwinęła nogawki dresów, zebrała z podłogi porozrzucane ubrania i wyszła.

Cicho otworzyła drzwi sypialni i ostrożnie wychyliła głowę, nasłuchując. Gdzieś daleko majaczył dźwięk odkurzacza. Poczuła się bezpiecznie i ruszyła wzdłuż korytarza. Była już prawie przy drzwiach wejściowych, kiedy elegancki brytyjski akcent zatrzymał ją w miejscu.

– Dzień dobry, panno Vitale.

Zmuszając się do uśmiechu, odwróciła się w stronę Henry’ego. Miał na sobie szare, prążkowane spodnie i czarny surdut z długimi połami. Po raz kolejny dopadła ją myśl, że musiało mu być w tym ubiorze gorąco.

– Dzień dobry, Henry.

– Czy mam podać śniadanie? Szef kuchni przygotował ciasto francuskie, kedgeree i... – zawiesił delikatnie głos.

Uśmiechnęła się lekko.

– Nie, dziękuję. Zjem coś w domku.

– Jest pani pewna?

– Zdecydowanie. – Wyprostowała się. – Dziękuję, Henry.

– Oczywiście, panno Vitale.

Podążyła do swojego domku. Po drodze dziesiątki pracowników przycinały gałęzie, opryskiwały drzewa i kosiły wielkie połacie trawnika. Na jej widok odwracali się i poczuła się niezręcznie. Pomyślała, że mogła

na jednej ręce policzyć, ile razy spędziła noc w towarzystwie mężczyzny, a już dwukrotnie musiała przeżywać z tego powodu poniżającą podróż do domu.

Jednak wiedziała, że nie miała powodu do wstydu. Ostatniej nocy byli sobie równi. On drżał pod wpływem jej dotyku, a gdy po wszystkim obsypała jego tors lekkimi, nieśmiałymi pocałunkami, roześmiał się i, przeczesując jej włosy, powiedział, że jest piękna. I, tak jak poprzednio, poczuła się wtedy naprawdę piękna.

Dotarła do domku. Szybko wzięła prysznic, przebrała się i wyciągnęła z bagażu trzy własnoręcznie uszyte torebki, które przywiozła ze sobą z Sycylii. Zapakowała je ostrożnie do płóciennej torby i wyszła. Z pomocą nawigacji w telefonie odnalazła sklep Sienny Simon i odetchnęła z ulgą. Był to okazały budynek z oknami po obu stronach drzwi wejściowych, usytuowany przy dużej, trzypasmowej ulicy. Przestrzeń w środku wydawała się nie mieć końca i była bardzo ładnie oświetlona. Kilka niewyobrażalnie chudych manekinów prezentowało ikoniczne wzory projektantki. Na swobodnie umieszczonych stojakach rozwieszono przepiękną biżuterię, na szklanych półkach stały ręcznie szyte buty najwyższej jakości.

Wszystko wokół promieniowało bogactwem i Lina w swojej prostej, bawełnianej sukience poczuła skrępowanie. Podeszła do niej piękna i wymuskana asystentka.

– Czym mogę służyć?

– Przyszłam zobaczyć się ze Sienną Simon.

– Czy była pani umówiona? – Uśmiech kobiety wyrażał powątpiewanie.

– Poznałam ją wczoraj na imprezie i…

– W porządku, Tiffany – rozległ się głos z tyłu lokalu. Wkrótce po nim pojawiła się Sienna. Była cała na kremowo, co stanowiło jej znak firmowy, a na stopach nosiła szpilki, które wręcz zaprzeczały istnieniu grawitacji. Jej

szyję ozdabiał choker z wielkich pereł. Uśmiechnęła się. – Prosiłam Nicolinę, by wpadła tu dzisiaj. Przyniosłaś ze sobą więcej swoich prac?

Lina niepewnie podniosła płócienną torbę.

– Są tutaj.

– Wspaniale. Chodźmy do mojego biura. Allegra przygotuje nam kawę.

– Oczywiście.

To, co wydarzyło się później, było jedną z najbardziej niewiarygodnych rzeczy, których doświadczyła w swoim życiu. Kiedy po godzinie wychodziła ze sklepu, jej serce biło mocno z podekscytowania.

O mało nie padła na podłogę, słysząc cenę, za jaką Sienna gotowa była wystawić jej torebki w swoim sklepie. Projektantka poprosiła ją, by dostarczała jej tyle egzemplarzy, ile tylko zdoła wykonać. To oznaczało stałe, bardzo dobrze płatne zlecenie. Pierwszy krok Liny do samodzielności stał się faktem.

Stała i zastanawiała się, czy ma zacząć od poszukiwań jakiejś używanej maszyny do szycia, czy najpierw kupić sobie coś na lunch, kiedy go ujrzała. Szedł w jej kierunku, silny, wysoki i tak cudownie znajomy. Serce Liny załkało na widok czarnego połysku jego włosów i przebijającej spod eleganckiego garnituru muskulatury.

Cały ranek starała się o nim nie myśleć, skoncentrować się na pracy i przyszłości. Teraz wszystkie uczucia ożyły. Gdy do niej podszedł, prawie straciła głos.

– Salvatore. – Oblizała wargi jak kot, który właśnie spostrzegł jedzenie. – Co za… niespodzianka.

– Chciałem się z tobą spotkać.

– Ale nie wiedziałeś, gdzie będę.

– Oczywiście, że wiedziałem. Inaczej by mnie tu nie było. – Spojrzał na nią niebieskimi oczami. – Powiedziałaś, że masz rozmowę kwalifikacyjną

ze Sienną, pamiętasz?

Pamiętała, ale była przekonana, że nie słuchał jej zbyt uważnie, będąc skoncentrowanym głównie na jej ciele i tym, co z nim robił.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego tu jesteś.

Salvatore sam nie był tego pewien i poczuł lekkie rozdrażnienie, że Lina wywołała w nim takie pokłady zainteresowania. Jego głos wewnętrzny ostrzegał go przed tym, pouczając jednocześnie, by przerwa między ich spotkaniami była jak najdłuższa. Może wówczas udałoby mu się wyrwać spod siły uroku, który na niego rzuciła? – myślał. – Do diabła! Muszę się z nią kochać – odpowiadał sam sobie.

Jej wzrok wydawał się mówić dokładnie to samo.

– Pomyślałem, że może zjemy lunch.

– Lunch?

– To chyba nic nieprzyzwoitego? Naprawdę nie musisz się tak czerwienić, Lino.

– Nic na to nie poradzę – wyszeptała. – Nie mam czasu na lunch. Muszę zdobyć maszynę do szycia.

– Zrobisz to później – stwierdził. – Wsiadaj do samochodu.

Jej nieśmiały opór był niezwykle czarujący i gdy przywołał dłonią limuzynę, poczuł jak kolejna potężna strzała żądzy przeszyła jego ciało.

Gdy tylko samochód ruszył, przyciągnął ją do siebie, całując niecierpliwie. Rosnące podniecenie Liny jeszcze bardziej go nakręcało. Pocałunek miał być mocny, szybki i zapowiadać miłosne wydarzenia po lunchu, ale jej pożądliwa odpowiedź spowiła jego umysł jedwabnym mrokiem. Wczepiła palce w jego włosy, napierając piersiami na tors. Podniecenie Salvatorego sięgało zenitu. Uświadomił sobie, że byli dwanaście minut jazdy samochodem od miejsca, w którym zaplanował lunch. Jego serce zabiło mocno. Tyle czasu wystarczało mu, by dostać to,

czego pragnął. Mógł nakazać kierowcy, by ten krążył wokół kwartału, aż dostanie sygnał. Robił tak już nieraz.

Ale z Liną wydało mu się to… niewłaściwe. I choć graniczyło to z niemożliwością, odsunął się od niej. Gdy zatrzymali się nieopodal restauracji Embarcadero, był zakłopotany swoim zachowaniem, lecz upewnił sam siebie, że warto poczekać, a jego opanowanie i samokontrola przyniosą same korzyści.

Wewnątrz było tłoczno. Lina z zafascynowaniem obserwowała widok na słynny most Golden Gate. Była zupełnie nieświadoma faktu, że pomimo obecności wielu kobiet z wyższych sfer to właśnie na nią skierowały się wszystkie oczy na sali. Salvatore zauważył, że była jak ożywczy powiew świeżego powietrza w tym ekskluzywnym, wyszukanym miejscu.

Wkrótce zajęli miejsce przy stoliku. Zamówili homara i sałatkę oraz butelkę wody i tacę oliwek. Salvatore rozłożył się wygodnie w fotelu i zaczął się jej przyglądać.

– Wygląda na to, że rozmowa ze Sienną poszła całkiem dobrze – zauważył.

– Mam taką nadzieję. – Wzięła chusteczkę i wstrząsnęła nią. – Zadała mi mnóstwo pytań: jak się poznaliśmy, jak długo zamierzam zostać w mieście. Tego typu rzeczy.

– Zapewne chciała mieć pewność, że będziesz w pobliżu, skoro macie nawiązać współpracę.

– Możliwe – zawahała się. – Wydawała się szczególnie zainteresowana faktem, że mieszkam z tobą.

Zmarszczył brwi.

– Ale wyjaśniłaś jej, że nie żyjemy razem?

– Oczywiście, ale zastanowiło mnie… – odparła i ponownie się zawahała.

– Co cię zastanowiło, Lino? – Świdrował ją płonącym wzrokiem.

Zaczęła gnieść w palcach krawędź serwetki.

– Czy wy byliście kiedyś razem?

– Nie, nigdy nie byłem w związku ze Sienną. Przeszkadzałoby ci to?

Podniosła na niego wzrok znad maltretowanej serwetki.

– To nie moja sprawa, z kim byłeś w związku.

– Więc nie przeszkadzałoby ci, gdybym zaprosił do domu kobietę?

– Oczywiście, że nie.

– Kłamczucha – odparł miękko.

Lina wpatrywała się w niego. Nerwowo prostowała załamanie na serwetce. Była onieśmielona całą tą sytuacją, jeszcze zanim to powiedział. Siedziała w eleganckiej restauracji, z rozłożonym przed nią wielkim zestawem srebrnych sztućców, wśród ludzi, którzy udawali, że ich nie obserwują. A raczej, że jego nie obserwują – pomyślała.

I teraz on zarzucił jej kłamstwo.

– Słucham?

– Przeszkadzałoby ci to, Lino. Przeszkadza ci nawet myślenie o tym teraz. Masz to wypisane na twarzy. Ale to dobrze. Normalne, że będąc w naszej sytuacji, czujesz zazdrość.

Nie chciała brnąć w jakieś nadzieje tylko dlatego, że użył pojęcia „nasza sytuacja”. Na pewno nie zamierzał wywołać takiego efektu. Wyrzuciła sobie swoją naiwność. Doszukiwać się czegoś więcej w zwykłych oznakach zaniepokojenia i arogancji? – hamowała swoje fantazje.

Jednak musiała zadać to pytanie.

– A jaka jest dokładnie nasza… sytuacja?

– Trudna do zdefiniowania – odparł, przeszywając ją niebieskimi oczami. – Nie mieliśmy kontynuować tego romansu tu, w Ameryce. Myślałem, że będzie to z korzyścią dla naszych relacji. Ale jak widać, nie była to prawda.

Lina nie chciała się w to zagłębiać. Wolała zmienić temat. Na przykład na kobietę po drugiej stronie sali, która usilnie próbowała nawiązać z nim kontakt wzrokowy. Ale nowa Lina Vitale miała już nie kierować się w życiu strachem. Zbyt często odpuszczała tylko dla świętego spokoju. Nie mogła już uciekać od trudnych pytań.

– Dlaczego?

Przyszedł kelner i przez chwilę Salvatore nic nie mówił. Lina w tym czasie siedziała bez ruchu.

– Chyba oboje znamy odpowiedź – powiedział wreszcie, gdy zostali sami. – To oczywiste, że nie umiem ci się oprzeć, pomimo najszczerszych intencji.

– Okej – bąknęła niepewna. Jego słowa brzmiały bardziej jak zniewaga niż jak komplement.

– Jesteś zupełnie inna niż moje dotychczasowe partnerki.

Lina miała właśnie nałożyć sobie porcję avocado, lecz opuściła łyżeczkę, nagle zniechęcona do błyszczącego zielonego miąższu.

– A jakie były twoje dotychczasowe partnerki?

– Kobiety, które znają stawkę – odpowiedział, bardzo ostrożnie ważąc słowa. – Rozumieją, w jaki sposób postępuję. Jeśli mamy być kochankami, ty też musisz to zrozumieć. Będę wierny i hojny, jak długo będziemy razem. Ale bez zaangażowania. Więc, jeżeli liczysz na to, że wszystko zwieńczy złota obrączka na palcu, to możemy od razu sobie odpuścić.

Przez chwilę próbowała zrozumieć, o czym mówił.

– Uważasz, że wszystkie kobiety chcą cię poślubić?

– Tak wynika z mojego doświadczenia.

Potrząsnęła głową. Jego spokój był równie uderzający, co arogancja. Przedstawił fakty tak, jak je widział. Ona mogła się tylko do tego dostosować, albo już nigdy więcej by go nie ujrzała. Przypuszczała, że byłby zdolny po prostu wstać i odejść, pomimo tych wszystkich znaków, którymi ją na zmianę przyciągał i odpychał od siebie. Zapewne tęskniłby za ich namiętnymi nocami, ale nie trwałoby to zbyt długo. Wystarczyło rozejrzeć się po restauracji, w której siedzieli. Zewsząd otaczały go pożądliwe spojrzenia kobiet i bez trudu znalazłby wśród nich jej następczynię. Była tego pewna.

Nie była gotowa na taki rozwój sytuacji. Jeszcze nie teraz. Odrzuciła wizję wycofania się ze swojego nowego „przebudzenia” tylko dlatego, że musiałyby być w to zaangażowane jakieś głębsze uczucia. Wręcz przeciwnie, nie trzeba być zakochanym, by być z drugim człowiekiem – powiedziała sobie w duchu. – Takie rzeczy są tylko w bajkach. Albo w małych sycylijskich wioskach.

– No więc, ja nie chcę wychodzić za ciebie za mąż – powiedziała na tyle cichym głosem, by jakieś niepożądane ucho nie wyłapało jej słów. Mogłoby z tego wyniknąć, że odrzucała jego oświadczyny. – Nie dlatego tu jestem. Mam marzenia, mówiłam ci o nich jeszcze na Sycylii. Dzięki Siennie mam szansę na przynajmniej częściowe ich zrealizowanie. Może nie podbiję świata, ale postaram się zapewnić sobie przyzwoite, satysfakcjonujące życie.

W jego oczach rozgorzał płomień. Zacisnął wargi.

– Cieszę się, że się rozumiemy, Lino. – Spojrzał przelotnie na nietknięte talerze. – A skoro jesteśmy przy satysfakcji, to zróbmy kolejny krok. Myślę, że żadne z nas nie jest już zainteresowane jedzeniem. Co ty na to, żebyśmy wyszli stąd i spędzili resztę popołudnia w łóżku?

Jej serce biło mocno, kiedy mu się przypatrywała. Powiedział to tak łatwo, jakby prosił o rachunek. Jej część pragnęła tego, nawet pomimo tych wszystkich niemiłych rzeczy, jakie powiedział. Rozumiała trochę źródło tego cynizmu. Odejście matki spowodowało niechęć do nawiązywania otwartych relacji. Dodatkowo, gdy stał się bogaty, znalazł się na celowniku kobiet polujących na jego fortunę. Lina wolałaby, by był biedny, jak jego ojciec. Wtedy wiedziałby, że kobieta jest z nim wyłącznie dla niego.

Jednak Salvatore nie szukał zrozumienia ani współczucia. Jego potrzeby były czysto fizyczne. Zdawała sobie z tego sprawę i musiała postąpić tak samo. Nie mogła dopuścić do tego, by emocjonalna wrażliwość zepsuła jej pierwszy, prawdziwy zmysłowy związek.

Mimo tego ostatnią rzeczą, na jaką mogła sobie pozwolić, było stać się jego popychadłem. Być na każde pstryknięcie palcami. Musiał ją szanować co najmniej tak samo, jak pożądać.

– Kuszące – odparła. – Ale niestety mam teraz bardzo mało czasu.

Spojrzał zaskoczony.

– Żartujesz?

– Nie, mówiłam ci. Muszę zdobyć maszynę do szycia, a także zamówić materiały do moich torebek. Obiecałam Siennie dostarczyć trzy nowe tak szybko, jak to możliwe. Muszę się za to zabrać. – Uśmiechnęła się pogodnie. Czuła, że w tej chwili bierze życie we własne ręce i to naładowało ją pozytywnymi uczuciami. – Znasz miasto lepiej ode mnie. Może zabrałbyś mnie na zakupy?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Czerwona lampka na biurku Salvatorego migotała. W głośniku zabrzmiał głos:

– Panna Vitale na trzecim. Mam powiedzieć, że pan jest?

Sekretarka wiele razy zadawała to pytanie, gdy dzwoniły do niego kobiety. Umiała rozpoznać etap związku po tym, jak reagował na próby kontaktu z ich strony. Początkowo był pobłażliwy, po kilku tygodniach tolerował ich telefony do biura, po miesiącu był już podirytowany tym, że przeszkadzały mu w pracy.

Z Liną sytuacja prezentowała się inaczej.

Pracowała ciężko, każdego dnia. Całe godziny spędzała w swoim domku, szyjąc. Wychodziła z niego rzadko i z wyraźną satysfakcją na twarzy.

O jej ręcznie szytych torebkach zaczęto sporo mówić. Nie tylko w samym San Francisco, lecz także w innych miastach.

Salvatore był pod dużym wrażeniem jej wysiłków. Do poznania Liny żył pod jednym dachem tylko z jedną kobietą, swoją matką. Różniły się od siebie całkowicie. Spędzał z Liną więcej czasu niż z jakąkolwiek inną kobietą, co wprawiało go w lekkie zakłopotanie. Nie umiał całkiem zdystansować się od niej emocjonalnie. Dodatkowo rozmawiali w sycylijskim dialekcie, którego nie rozumiał nikt z ich otoczenia. Zbudowało to dziwną atmosferę, z jednej strony rodzinną, domową,

a z drugiej ciemną i klaustrofobiczną. Spodziewał się także, że wreszcie go znudzi. Lecz ku jego zdziwieniu, nic takiego nie nastąpiło.

Wyglądało na to, że popadł w obsesję na jej punkcie. Był zafascynowany sposobem, w jaki rozczesywała swoje długie do pasa, czarne loki, wiedząc, że na nią patrzy. Zażądał stanowczo, by już nigdy ich nie upinała.

Łamiąc własne zasady, pokazał jej każdą z interesujących atrakcji turystycznych San Francisco. Była tym wszystkim olśniona, a on, dzięki jej niekłamanemu zachwytowi, spojrzał na swoje adoptowane miasto nowym, mniej cynicznym wzrokiem.

Gdy się kochali, zawsze patrzyła mu w oczy. Czasem ta intymność wywoływała w nim dyskomfort, czasem nie. Wiedział tylko jedno. Jej ciało dostarczało mu tak głębokiej przyjemności, jak jej szczery i hojny charakter.

Nigdy nie wykorzystywała seksu jako broni ani jako karty przetargowej. W przeszłości spotykał się z takimi kobietami. Tak naprawdę nigdy go o nic nie prosiła. Nie żądała prezentów, nawet nie wspomniała, że chciałaby używać któregoś z jego samochodów. Była wyjątkiem w świecie, w którym zawsze ktoś domagał się od niego pieniędzy.

Niestety Salvatore odkrył w sobie podobieństwo do swojego ojca. Podobnie jak on, miał obsesję na punkcie kobiety. W przypadku jego ojca skończyła się ona upadkiem. Długo trwało, zanim zrozumiał, dlaczego matka postąpiła z nim tak okrutnie.

Odkrył, że niektóre kobiety pogardzają mężczyznami, którzy je wielbią, natomiast kochają tych, którzy nie kochają ich wcale. To spostrzeżenie stało się jego sposobem na relacje z kobietami.

Mężczyzna, który kocha, staje się bezbronny – myślał.

Nie zamierzał być już nigdy bezbronny. I chyba nadeszła pora, by udowodnić to nie tylko Linie, lecz także samemu sobie.

– Panie di Luca. – Głos asystentki wyrwał go z zadumy. – Czy mam przełączyć pannę Vitale, czy powiedzieć, że jest pan na spotkaniu?

Zacisnął usta. Nie mógł jej okłamywać tak bezczelnie. To by było… nielojalne, jakkolwiek szaleńczo to brzmiało. Lina jeszcze nigdy nie dzwoniła do niego do biura. Może coś się stało i potrzebowała pomocy? – zastanawiał się.

– Przełącz – wycedził przez zęby.

– Salvatore? – Jej głos w słuchawce był jak chłodny okład na rozgrzane czoło.

– Czy coś się stało?

– Nie, wszystko w porządku.

Poczuł ulgę, a później ukłucie pożądania. Zaniepokoiło go mocne bicie własnego serca.

– Więc dlaczego dzwonisz do mnie do biura? – wychrypiał. – Pracuję.

– Tak, wiem.

Wyczuł w jej głosie niepewność, lecz nie zareagował. Musiała zrozumieć, że takie zachowanie było prostą drogą do zakończenia znajomości. A on tego nie chciał. Jeszcze nie teraz.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Zastanawiałam się, o której będziesz w domu.

Było to najbardziej nudne i przyziemne pytanie, jakie mógł sobie wyobrazić. Przeszedł go dreszcz. Całe życie starał się unikać takich domowych, ckliwych rozmów.

– I po to zadzwoniłaś? – Nie ukrywał niedowierzania. – Będę przed siódmą, jak zawsze. Dlaczego pytasz?

– To nieistotne – odparła pospiesznie. – Do zobaczenia później.

Lina drżącymi rękami odłożyła słuchawkę. Chciała wymazać nieprzyjemną odpowiedź Salvatorego. Wiedziała, że pewnie nie powinna była dzwonić do niego do pracy, ale to było tylko jeden raz. W dodatku chciała zrobić mu niespodziankę i jednocześnie przekazać dobrą nowinę. Zrewanżować się za jego niezwykłą hojność. Zabrał ją do Ameryki, zapewnił dach nad głową, pomógł stanąć na nogach i teraz mogła mu się za to odwdzięczyć.

Wbiła jajka do mąki i zaczęła wyrabiać ciasto rytmicznym ruchem, którym zrobiła już tysiące dań z pasty na Sycylii. Z tym, że teraz czuła się już zupełnie inną kobietą.

Nie sądziła, że życie może być tak wspaniałe. Że każdy nowy dzień będzie dla niej wyjątkowy. Sprawił to Salvatore. To on, choć wcale tego nie chciał, spowodował, że czuła się pożądana, seksowna i zabawna.

Czasem, gdy kończył pracę wcześniej, zjawiał się u niej w domku w swoim oszałamiającym garniturze, z lekko tylko poluzowanym węzłem krawata, co dodawało mu nieco łobuzerskiego charakteru. Gdy zapraszała go do środka, zachowywali pozory zwykłego, niewinnego spotkania, na wypadek gdyby widział ich ktoś z pracowników. Jednak tuż za progiem rzucał się na nią, przyciskał do ściany, całując namiętnie i natarczywie. Zrywała z niego ubranie, a napięcie między nimi było tak potężne, że często nie docierali nawet do sypialni.

Zaczerwieniła się na te wspomnienia.

Ostatnio jednak sytuacja trochę się zmieniła. Nie było już tego początkowego romantyzmu i zaczynało jej czegoś brakować. Jakiś cień wątpliwości zakradł się gdzieś na obrzeża jej umysłu i nie chciał go opuścić, pomimo usilnych starań. Zaczęła przypuszczać, że sama się oszukiwała. Nie mogła dzielić swojego życia na to, co prawdziwe, i na to,

co tylko wydaje się prawdziwe. Ta druga część dotyczyła Salvatorego. Pomiędzy wyjściami do restauracji, wycieczkami i wypełnionymi rozkoszą nocami w jej świadomości wykrystalizowała się myśl, że nie traktuje już sprawy seksu tak swobodnie. Sądziła, że zaakceptowała wizję „przyjaźni z korzyściami”, którą nakreślił jej Salvatore, i że ją udźwignie.

Lecz coś się w niej zmieniło. Nie nagle, z dnia na dzień, to był powolny proces. Nie chodziło w tym wyłącznie o te wszystkie ekscytujące orgazmy. Były wspaniałe, owszem, ale pojawiła się w niej tęsknota i chęć bliskości trochę innego rodzaju.

Czuła, że się w nim zakochuje.

Lecz on definitywnie odrzucał wszystkie emocje. Chciała obudzić się pewnego dnia i nie usłyszeć w sobie tego cichego, rozdzierającego krzyku, który w niej narastał. Instynkt podpowiadał jej, że ich relacja zgaśnie, jeśli wkrótce nie zostanie pchnięta na inny tor. Jeśli ona nie zdobędzie się na odwagę, by to uczynić!

Nie wiedziała, skąd odnalazła w sobie tyle pewności siebie, by o to zawalczyć. Może ostatnie sukcesy zawodowe dodały jej wiary we własne siły? Torebki stały się niezwykle pożądanym towarem wśród wykwintnej klienteli Sienny, a sama projektantka stała się gorącą fanką i orędowniczką jej twórczości. Mało tego, namówiła Linę na rozmowę z redaktorem działu mody jednego z najważniejszych w kraju czasopism o stylu. Efekty tej rozmowy przeszły jej najśmielsze oczekiwania. I to też był powód kolacji niespodzianki, którą przygotowywała dla Salvatorego.

Ale nie tylko to.

Skończyła przygotowanie posiłku i spojrzała na kuchenne lustro. Swoje długie włosy spięła, by nie przeszkadzały jej przy pracy. Musiała je rozpuścić, zanim Salvatore wróci o domu…

Z początku nie mógł jej znaleźć. Prawdę mówiąc, nie mógł znaleźć nikogo, ani Henry’ego, ani Shirley. Dom był cichy i pusty.

Zaczął ostrożnie rozglądać się po nim, jak drapieżnik, który wkracza na nieznany teren w poszukiwaniu niebezpieczeństwa. Tego wieczoru padało, więc znalazł zastawiony stół w mniejszej z dwóch jadalni. Na stole paliły się dwie długie świece, a w powietrzu unosił się lekki aromat ciętych róż. Zauważył kryształowe kieliszki i chłodzącą się w wiaderku z lodem butelkę szampana. Lekkie mrowienie przebiegło wzdłuż jego kręgosłupa. I wtedy przybiegła podekscytowana Lina. Miała szkarłatną suknię, która zmysłowo opinała jej bujne kształty, zaróżowione policzki i rozpuszczone włosy.

Bardzo podobała mu się w czerwieni, ale tym razem odczuł zaniepokojenie. Nie był pewny dlaczego.

– Co się dzieje? – zapytał. – Gdzie są wszyscy?

– Henry ma dziś wolny dzień i powiedziałam mu, że nie potrzebujemy zastępstwa. Szefa kuchni też zwolniłam na ten wieczór.

– Co takiego? – Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Uznałam, że nie będziesz miał nic przeciwko. Tak ciężko pracuje i bardzo ucieszył się na popołudnie dla siebie. Zamiast tego sama ugotowałam coś specjalnie dla ciebie. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Dzisiaj nie potrzebujemy nikogo więcej.

– Nie o to chodzi – odparł niecierpliwie. – Od kiedy to przejmujesz role, które do ciebie nie należą? A może myślisz, że te kilka tygodni w moim łóżku dało ci upoważnienie do decydowania o tym, kiedy moja służba ma mieć wolne?

– Nie! Oczywiście, że nie.

– Więc dlaczego mnie o to nie zapytałaś?

– Bo… to miała być niespodzianka.

Salvatore nie cierpiał niespodzianek od momentu, kiedy po powrocie ze szkoły ujrzał matkę spakowaną i gotową do drogi z domokrążcą. Nie mógł tego jednak powiedzieć Linie. Ból, który dojrzał majaczący w jej oczach, przerodziłby się zapewne w wybuch współczucia, którego zupełnie nie potrzebował.

– Dobrze. – Zmusił się do szybkiego uśmiechu. – Może więc już podaj.

Zauważył, że to wszystko ją zraniło, lecz postanowił nie okazywać śladów skruchy. Był przy niej zbyt miękki, tak uważał. Poza tym wyglądało na to, że oślepiony jej wibrującym temperamentem i wyjątkową chemią, która między nimi zaistniała, nie zauważył jednej ważnej rzeczy: zaczynało jej na nim zależeć, a tego bardzo nie chciał.

Otworzył szampana, ściągnął folię z szyjki butelki i napełnił kieliszki. Nadeszła Lina z parującym daniem na tacy. Żołądek Salvatorego poruszył się niecierpliwie, podrażniony znajomym zapachem.

– Co to jest? – zapytał, choć doskonale znał odpowiedź.

– Pasta alla Norma – odpowiedziała trochę zbyt radośnie. – Twoja ulubiona.

Jednak w tej chwili nie była dla niego ulubioną. Poczuł się zdezorientowany, jak ofiara zderzenia dwóch światów. Zignorował sporą porcję potrawy, którą mu nałożyła, i spojrzał pytająco na kieliszek z szampanem.

– Czyżbyśmy coś świętowali?

Usiadła naprzeciwko, a on zdał sobie sprawę, że nawet jej nie pocałował. Było to dziwne, podobnie jak to, że po raz pierwszy nie patrzył na nią z pożądaniem. Ona to zniszczyła – pomyślał z wściekłością. – Zrujnowała idealny układ przez swoje despotyczne zachowanie i nikomu niepotrzebne, domowe gesty.

– To tak jakby świętowanie – potwierdziła uśmiechnięta.

– Och? – zdołał wydobyć z siebie tylko tę jedną, pytającą sylabę, choć ciekawość coraz bardziej w nim wzrastała, a nastrój stawał się coraz gorszy.

– Moje torebki sprzedają się bardzo dobrze i Sienna jest zadowolona. Więcej niż zadowolona, można powiedzieć. Do tego stopnia, że rozmawiała z redaktorem działu mody magazynu „Trend”.

– Z redaktorem działu mody magazynu „Trend”? – powtórzył beznamiętnie.

Skinęła.

– To obecnie najważniejsze czasopismo o modzie na rynku. Zamierzają zrobić reportaż o dodatkach. Sienna uważa, że powinniśmy zorganizować przyjęcie z okazji jego publikacji. Otworzyć szampana, zaprosić wpływowych ludzi… tego typu rzeczy.

– Jak taka kampania miałaby ci się przysłużyć, jeśli ledwo wyrabiasz się z bieżącymi zleceniami?

– Sienna twierdzi, że powinniśmy zatrudnić osoby z zewnątrz. Na przykład kobiety, które nie mogą pójść do zwykłej pracy, bo mają małe dzieci. Dzięki temu… – lekko drgnęła zawstydzona – …możemy zwiększyć produkcję i rozszerzyć nasz zasięg.

– I w rezultacie uczynić cię powszechnie znaną?

– To nigdy nie było moim celem, Salvatore – odparła broniącym się tonem.

– Ale wygląda na to, że to i tak nastąpi. – Odsunął od siebie talerz i uniósł kieliszek w górę – Gratuluję. To znaczy, że pewnie wkrótce będziesz mogła zacząć się rozglądać za jakimś miejscem dla siebie?

Te słowa ją zabolały. I to bardziej, niż powinny. Nie spodziewała się ich. Przygotowywała kolację niespodziankę, kupowała szampana, aby podzielić się z nim swoim sukcesem, a jemu zależało tylko na tym, żeby się jej stąd pozbyć. Przypomniała sobie jego słowa, gdy u niego zamieszkała.

Miała tam być kilka tygodni, nie dłużej. Ich szalona, zmysłowa, seksualna relacja niczego w tej kwestii nie zmieniała. Pomyślała zawstydzona, że byłaby naiwna, licząc na to, że pozwoli jej mieszkać w małym domku tak długo, jak będzie chciała.

– Nie zjadłeś kolacji – zauważyła.

– To samo mogę powiedzieć o tobie.

– Myślałam, że to lubisz. – Zacisnęła usta. – Wtedy, na plaży na Sycylii, jadłeś, jakby miał to być twój ostatni posiłek. Pamiętam to doskonale.

Wzruszył ramionami i uniósł dłonie w przepraszającym geście.

– To chyba jak z kupnem koszuli za granicą. Nigdy nie wygląda tak samo, kiedy włożysz ją w domu. Nieprawdaż?

– Tak. Chyba tak.

Czuła się totalnie bez sił, kiedy zbierała naczynia ze stołu i zanosiła je do kuchni. Stała nad zlewem i bardziej wyczuła, niż usłyszała, jak Salvatore wszedł do kuchni za nią. Atmosfera zmieniła się diametralnie. Czuć było napięcie, powietrze było naelektryzowane i ciężkie jak przed burzą. Nie zwrócił jej nawet uwagi, żeby skorzystała ze zmywarki, jak to nieraz mu się zdarzało. Wydawało jej się, że wyczuł, że Lina nie chce, by na nią patrzył. Mógłby wyczytać zbyt wiele z jej oczu.

Na przykład to, że wbrew jego ostrzeżeniom poczuła coś do niego.

Objął ją w talii i pocałował lekko z tyłu szyi. Zareagowała na to drżeniem, które rozeszło się wzdłuż jej kręgosłupa, i to mimo całej tej scysji związanej ze wspólną kolacją. Była za to zła na siebie.

– Wspominałem, że muszę jutro z samego rana wylecieć do Rio de Janeiro? – wymruczał do jej włosów.

– Nie, nie mówiłeś tego. – Zanurzyła w gorącej wodzie rondel, starając się nie odpowiadać na ten pocałunek. – Jak długo cię nie będzie?

– Kilka tygodni.

– Aha.

Starała się spokojnie oddychać, ale myślała tylko o tym, że dotąd nie byli oddaleni od siebie tak długo, a, co gorsza, oznajmił jej to prawie w ostatniej chwili.

– Myślisz, że dasz radę pojawić się na moim przyjęciu? – zapytała spokojnie.

– Postaram się.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwała, ale zrozumiała, że na inną nie mogła liczyć. Zamknęła oczy, ciekawa, jaki będzie jego następny ruch.

Chciała, by odszedł.

I chciała, by został.

Odwrócił ją do siebie i pocałował, a ona pozwoliła mu na to. Ku swojemu zażenowaniu, które po chwili wyparła z głowy. Nie było już zażenowania, tylko przyjemność. Dała mu z siebie wszystko, całując łapczywie, ale też gniewnie.

Bo chciała go ukarać. Skrzywdzić tak mocno, jak on skrzywdził ją. To było jednocześnie złe i dobre, a on roześmiał się miękko i cicho przy jej ustach, jakby chciał sprowokować jeszcze namiętniejszą odpowiedź. I otrzymał ją. Zaczynali tracić nad sobą kontrolę. Ściskała jego mocne ramiona, gdy on posadził ją na kuchennym stole, ustami wczepiając się w jędrny biust. Zsunął materiał sukienki, uwalniając spragnione pieszczot piersi. Na ich widok zamruczał z pożądania. Ona również była już u kresu wytrzymałości. Usłyszała dźwięk rozsuwanego zamka, tłuczonej porcelany i brzęk sztućców spadających na podłogę.

W tej chwili nic nie mogło jej powstrzymać, tak bardzo go pragnęła. Zerwał z niej bieliznę i rzucił na podłogę, a ona zachęcała go do tego. Jak przez mgłę widziała go, zbliżającego się do niej. Poczuła, że jeszcze nigdy nie był tak bardzo podniecony. Fala rozkoszy zalała ją nadspodziewanie

szybko, podobnie jak szybko usłyszała jego westchnienie satysfakcji i poczuła na sobie spazmatyczne drżenie jego ciała.

Wtulił głowę w burzę jej czarnych loków rozsypanych na blacie kuchennego stołu. Obróciła głowę i ujrzała potłuczone naczynia i swoją pastę, zastygającą jak kłębowisko pokrytych sosem pomidorowym węży. Zastanowiła się, czy Salvatore okaże teraz żal, ale on pocałował beztrosko jej usta i tylko rzucił na to wszystko okiem.

– Do diabła z gotowaniem, Lino – wycedził przez zęby. – Jest tylko jedna rzecz, którą chcę robić z tobą w mojej kuchni.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W udekorowanym sklepie Sienny panował taki tłok, że ciężko się było poruszać. Lina krążyła wokół wejścia, obserwując kolejnych ludzi, których ochrona wpuszczała do środka. Próbowała zachowywać pozory, że nie czeka na przybycie kogoś specjalnego, ale tak było.

Spojrzała na zegarek. Spostrzegła zbliżającą się Siennę i uśmiechnęła się do niej. Jej kremowa, szyfonowa suknia rozwiewała się za nią jak chmura.

– Dlaczego pilnujesz drzwi, zamiast ogrzewać się w blasku sukcesu? – zagadnęła ją Sienna.

Na twarzy Liny wciąż widniał uśmiech, który wypracowała na okoliczność tego niesamowitego wieczoru. Towarzyszył jej podczas koncertu sycylijskiej muzyki, pokazu świateł i niekończących się toastów różowym szampanem. Nie chciała opowiadać Siennie, że czekała właśnie na niego, że ostatnio rozmawiali dwa dni temu i dowiedziała się tylko tyle, że miał bardzo napięty terminarz. Kilkukrotnie zapadała między nimi niezręczna cisza, która dowodziła, że nie bardzo miał ochotę na tę rozmowę. Wymienili kilka uwag o pogodzie, o tym jak długo trwa lot z Rio czy o słynnej brazylijskiej fejioadzie, której próbował w restauracji.

Od tamtego wieczoru, kiedy kochali się na kuchennym stole, wyrósł między nimi niewidzialny mur, a Lina nie mogła pozbyć się uczucia, że coś, co między nimi było, przestało istnieć.

Spojrzała na Siennę, która obracała w palcach długi sznur pereł.

– Patrzyłam, czy nie przyjechał Salvatore. Myślę, że wiele osób chciałoby go zobaczyć.

– Och, ludzie zawsze chcą Salvatorego di Luki. Ale to ty jesteś tu dziś gwiazdą, nie zapominaj o tym. Możesz odnieść sukces bez udziału twojego kochanka milionera.

Lina pokiwała głową, wdzięczna za słowa otuchy. Nie podzielała jednak do końca jej zdania.

– Porozmawiasz z dziennikarzem? – kontynuowała Sienna. – Jest trochę zmartwiony. Uważa, że unikasz go cały wieczór.

– Ale… już udzieliłam wywiadu do „Trend”.

– Wiem, ale miejscowa gazeta ma bardzo popularną kolumnę plotkarską, w której zaczytuje się tutejsza socjeta. To nie powinno być zbyt uciążliwe. Opowiedz mu trochę o sobie, jak zaczynałaś i co robisz w wolnym czasie. Czytelnicy uwielbiają takie historyjki.

Lina zawahała się. To były właśnie te rzeczy, o których nie miała ochoty rozmawiać. Bo co niby miła powiedzieć? Że lubi przyszywać cekiny i frędzle do kawałków materiału? Że spaceruje po wielkim ogrodzie Salvatorego, kiedy tylko ma na to czas? Albo że poczuła pewien rodzaj spełnienia, kiedy zimny jak lód Henry zaczął okazywać jej więcej sympatycznego ciepła? Zaśmiała się w duchu.

Jej najważniejszą namiętnością był Salvatore di Luca. Uczucia Liny rozkwitły w sposób, jakiego się nigdy nie spodziewała. Może to spowodowało, że oboje znaleźli się obecnie jakby w różnych wymiarach. Od momentu, kiedy ugotowała mu to nieszczęsne danie, chcąc wprowadzić ich związek na nową drogę.

– Muszę? – Przełknęła ciężko ślinę.

– To niezbędne. Tak w ogóle, to właśnie w tej chwili Brett Forrester zmierza w naszym kierunku. Staniecie tam z boku, z dala od konsolety,

będzie ciszej.

Serce Liny waliło mocno. Brett Forrester był mężczyzną w średnim wieku, którego nadzwyczaj długa blond grzywka opadała na oczy, nadając mu dość absurdalny wygląd. Podobnie jak skórzana kurtka i obcisłe dżinsy. Zamiast lampki szampana trzymał w ręku szklankę whisky.

Sienna przedstawiła ich, po czym dyplomatycznie oddaliła się, otoczona swoim szyfonowym obłokiem. Brett spojrzał krytycznym okiem na Linę i podniósł rękę. Po chwili przy jego boku zjawiła się kobieta z ogromną kamerą na ramieniu.

– Zrobimy ci teraz kilka ujęć, a potem jeszcze parę, kiedy przyjedzie twój chłopak – wymamrotał niewyraźnie.

Lina zaczerwieniła się i zamrugała nerwowo.

– Ja nie…

– Obliż usta, kochana, i przestań wyglądać na taką przestraszoną. Kamera nie gryzie. I pamiętaj, że odniesiesz z tego korzyść.

Ona jednak nie była tego taka pewna. Wydawało jej się, że cała ta sytuacja ją już przerosła. W sklepie Sienny było potwornie tłoczno, muzyka ogłuszała, a od szampana, który wypiła, rozbolała ją głowa. Jedyną życzliwą osobą, którą dziś spotkała w tym tłumie, był aktor Sean MacCormack, którego poznała na tamtej gali, na którą Salvatore kupił jej kobaltową kreację. Kreację, której od tamtej pory nie założyła aż do dzisiaj. Był to jej jedyny, pasujący do okoliczności ubiór. Miała wbrew preferencjom Salvatorego upięte włosy, lecz powodem było to, że prezentowała na sobie biżuterię ze sklepu: brylantowe wiszące kolczyki i pasującą do nich bransoletę, która mieniła się wszystkimi kolorami tęczy przy każdym poruszeniu nadgarstka.

Przygotowania i samo przyjęcie zaaferowało ją do tego stopnia, że zapomniała o tym, jak bardzo źle układało się między nimi od tamtego

wieczoru. Nalegała wtedy, żeby pomógł jej posprzątać z podłogi bałagan, który razem spowodowali. Patrzył na nią wówczas z niedowierzaniem, jakby zwykłe czynności domowe nie przystawały do kogoś takiego jak on. Nie odpuszczała i między nimi poważnie zaiskrzyło.

– Wydaje ci się może, że to w magiczny sposób zniknie z podłogi? – pytała go. – A może ktoś ze służby będzie musiał się tym zająć rano? To ty zrzuciłeś to wszystko.

– Nie pamiętam, żebyś miała jakieś obiekcje – odbijał piłeczkę.

Była zła i smutna. Poczuła się wykorzystana, pomimo że czerpała przyjemność z każdej sekundy ich zbliżenia. Chciała wtedy pójść do swojego domku, by mogli oboje ochłonąć, ale zazwyczaj po wspólnie przeżytych miłosnych uniesieniach, miała wrażenie, że są sobie bliscy, że on pozbywa się barier, które go krępują. Została więc i pozwoliła się pocałować, kiedy już wyzbierali wszystko z podłogi. Poczuła się wtedy bezpiecznie. Lecz okazało się, że była to tylko iluzja – pomyślała gorzko.

Spojrzała w górę i zobaczyła Salvatorego. Stał po drugiej stronie sali i wpatrywał się w nią. Nagle wszystko poza nim pochłonęła pustka. Poczuła gdzieś w środku ból. Obiecała sobie, że pozbędzie się go z serca, lecz najwyraźniej żadna ziemska siła nie mogła tego dokonać.

Salvatore uświadomił sobie, że jeszcze nigdy żadna kobieta nie robiła na nim aż takiego wrażenia. Dwutygodniowa przerwa w widzeniu jej nie spowodowała bynajmniej osłabienia tej nadzwyczajnej magii, która ich połączyła. Wiedział jednak, że równie szybko jak żądzą, ta dziewczyna umiała wypełnić go gniewem. I teraz właśnie był zły. Dlatego że nie chciał czuć się w ten sposób. Ani przez nią, ani przez kogokolwiek innego.

Przyjrzał się Linie. Założyła tę samą, kobaltową suknię, lecz tym razem poznał ją od razu. Miała upięte włosy, ale na jej pięknej twarzy nie było nadmiaru makijażu, jak wtedy. Była naturalna, ziemska i zmysłowa.

Dostrzegł w jej pobliżu mężczyznę i przymrużył oczy. To był jakiś dziwaczny dziennikarz, którego mgliście rozpoznawał. Gdy ten przybliżył się do Liny, Salvatore poczuł impuls. Zaborczości, a może opiekuńczości – nie był pewny i zaschło mu w gardle.

Ruszył w ich kierunku i wzdrygnął się, kiedy błysk lampy oświetlił jego twarz. Torował sobie drogę przez tłum. Ignorując głosy witających go ludzi i pełne nadziei uśmiechy kobiet, przedostał się na drugą stronę sklepu.

Na jego widok mężczyzna w dziwacznej fryzurze pojaśniał i wyciągnął do niego dłoń.

– Brett Forrester z „San Fran Daily”. Poznaliśmy się już. Na wyścigach w zeszłym roku. Pamiętasz?

– Nie pamiętam – odparł Salvatore z naciskiem.

Dziennikarz nie dawał łatwo za wygraną.

– Co sądzisz o projektach swojej dziewczyny, Sal? – zapytał.

Salvatore zacisnął pięści. Od czasów szkoły nikt się tak do niego nie zwracał. Miał chęć rzucić się na Bretta, jak robił to, będąc chłopcem, wobec innych dzieci, które wyzywały jego matkę okropnym określeniem: *puttana*. Lina wyczuła tę konsternację i położyła na jego napiętym ramieniu dłoń.

– Wiesz, nie musimy tu zostawać – powiedziała cicho, mrużąc oczy w ostrym, biało-niebieskim świetle kamery. – Możemy wyjść w każdej chwili.

Poczuł się dotknięty jej wyrozumiałością. Chciał powiedzieć, że nie potrzebuje jej współczucia ani dobroci.

– To twój wieczór, Lino – odparł. – Na pewno chcesz się nim nacieszyć.

Dziennikarz, jakby wyczuwając skrzący w powietrzu konflikt, otworzył notes i wyjął ołówek z kieszeni.

– Opowiedz, jak się poznaliście – zagadnął.

– To nie jest informacja dla publiczności. – Wzrok Salvatorego był zimny i ciężki jak głaz.

– Ale oboje jesteście Sycylijczykami, tak? – nie odpuszczał Brett.

– Posłuchaj uważnie. Ten wieczór jest wielkim sukcesem panny Vitale, a w przyszłości dobrze byłoby, gdybyś pozostawiał rozmówcom nieco więcej prywatności. To jedyne oficjalne stanowisko, jakie ode mnie usłyszysz, Forrester. Zrozumiano?

– Ale…

– Jedyne.

Dziennikarz najwyraźniej poznał zawoalowaną groźbę i wziął ją do siebie, ponieważ wycofał się, zostawiając ich samych.

Serce Salvatorego waliło mocno. Lina z niepokojem spoglądała na niego. Nie była pewna, w jakim nastroju się znajdował. Co gorsza, on sam tego nie wiedział. Właśnie dlatego się nie odzywał. Bał się słów, które mogły wymknąć się z jego ust.

– Cieszę się, że ci się udało. – W głosie Liny zabrzmiała desperacka próba udawania, że nic takiego się nie stało.

Salvatore był wciąż oszołomiony swoim postępowaniem. Wziął szklankę wody mineralnej z tacy przechodzącego kelnera. Upił z niej spory łyk i rozejrzał się po sali.

– Co za impreza – stwierdził.

– To miło, że ci się podoba.

– Nie powiedziałem tego.

– To znaczy, że ci się nie podoba?

– Tego też nie powiedziałem. – Odstawił pustą szklankę na tacę. – Takie nędzne wywiady dla Brettów Forresterów to nie moja bajka.

– Moja też nie – odparła, przygryzając wargę.

– To, że mnie tak obskoczyli paparazzi, też mi się nie spodobało.

Spojrzała na niego z kwaśną miną.

– Więc może należało przyjść z ochroną?

– Może należało.

– Dlaczego w ogóle fatygowałeś się tutaj, skoro jesteś w takim fatalnym nastroju? – Jej przytłumiony głos zamienił się w gniewny syk.

– Chciałem cię wesprzeć.

– Wybacz, Salvatore, ale to nie wygląda mi na wsparcie.

Zdawał sobie z tego sprawę, lecz nie umiał się powstrzymać od gorzkich słów, które zalegały w nim tak głęboko. Coś coraz bardziej zaczynało uwierać go w środku. Spojrzał na jednego z asystentów Sienny, który, stojąc przed grupką gości, żywiołowo stukał w ekran tabletu. Zapewne wpisywał ich na listę zamówień – pomyślał Salvatore.

– Przemierzyłaś długą drogę od dziewczyny, która chciała po prostu zarobić na przeżycie. Zmieniłaś się, Lino.

Potrząsnęła głową, jakby nie mogła uwierzyć w to, co mówił.

– Oczywiście, że tak – wyszeptała. – Musiałam. A ty? Nie zmieniłeś się, kiedy tu przyjechałeś? Nie czułeś, że musisz się dopasować? A może wydaje ci się, że wskórałabym tu cokolwiek, wpadając na skuterze w zakurzonych, starych trampkach i nudnych ciuchach? Może taką byś mnie wolał? Żebym została dokładnie taka sama?

Zapadła cisza. Przez chwilę patrzył na nią bez słowa.

– Tak – powiedział wreszcie. – Wolałbym. Teraz nie wyglądasz wcale jak Lina.

– A kiedy wyglądałam jak Lina i zachowywałam się jak Lina, przygotowując ci tradycyjne sycylijskie danie, to również ci nie

odpowiadało, prawda? Tak naprawdę to zachowałeś się, jakbym popełniła jakąś zbrodnię.

– Nie pisałem się na takie rodzinne klimaty. Ani na odtwarzanie życia, które dawno pozostawiłem za sobą!

Przyglądała mu się dłuższą chwilę.

– Powiedzieć ci coś? – Jej głos był niski i drżący. – Przyznaję, że zaczęło mi na tobie zależeć. Pomimo że mnie ostrzegałeś, wpadłam w tę samą pułapkę. Polubiłam mężczyznę, który skrywał się pod tymi wszystkimi wyszukanymi garniturami. Wolałabym, żebyś nie miał tych wszystkich pieniędzy, których myślisz, że wszystkie kobiety pragną. Wolałabym także, by matka cię nie opuściła, a ojciec nie zaniedbywał. Ale przeszłości nie da się zmienić, Salvatore. A ty nigdy nie wyleczysz swoich starych ran, bo sobie na to po prostu nie pozwolisz.

– Wystarczy – warknął.

– Nie. Słuchałam cię zawsze uważnie. Teraz ty wysłuchasz mnie. Żadna kobieta nie będzie dla ciebie odpowiednia, prawda? Żadna, która chodzi po ziemi, nie jest w stanie wytrzymać twoich oczekiwań. Ponieważ są nie do spełnienia!

– Żebyś wiedziała. A dlaczego? – Podniósł palec w geście, który dotąd widziała u niego tylko raz. – Bo nie potrzebuję tego wszystkiego. Domowej atmosfery i życia według zegarka. Ani dzieci, które staną się ofiarami beznadziejności ich rodziców! Nie zamierzam zakuwać się w łańcuchy, jak inni mężczyźni. Więc wyświadcz mi przysługę i trzymaj się ode mnie z daleka.

Lina miała tak suche gardło, że ledwo mogła oddychać. Jej obcisła sukienka również to utrudniała. Chciała uciec, ale te koszmarne szpilki uniemożliwiały jej i to. Poza tym wiedziała, że nie może uciec. Tu znajdowała się jej przyszłość, jej potencjalni klienci. Nie mogła tego

wszystkiego odpuścić tylko dlatego, że jej serce zostało złamane. Sienna dała jej szansę i musiała zatroszczyć się o siebie. Przez ten krótki czas dowiedziała się także czegoś o sobie. Zrozumiała, że nie musi spełniać wymagań innych ludzi i uciekać dla świętego spokoju od problemów. Tak było w przypadku matki. Teraz nie mogła pozwolić Salvatoremu, by postępował z nią w ten sam sposób. Uświadomiła sobie, że jego nie interesowały jej potrzeby.

I nagle zdenerwowanie i obawy oddaliły się. Wiedziała, że spędzi ten wieczór i resztę życia bez Salvatorego. Że nie będzie traciła już czasu na człowieka, który ją krzywdził i nigdy nie obdarzy jej tym, czego tak usilnie pożądała.

Uniosła więc brodę i obrzuciła go spokojnym, chłodnym spojrzeniem.

– Słuchaj. Skoro tak się tu męczysz, a ja powinnam się tu jeszcze pokręcić i zajmie mi to trochę czasu, to lepiej już stąd idź.

Pokręcił głową.

– Poczekam.

– Nie – mówiła cicho, ale z determinacją. – Naprawdę idź. Nie potrzebuję cię tutaj.

Otworzył usta zdumiony jej żądaniem. Jednak zabrakło mu jakiegokolwiek argumentu.

Umożliwił jej ucieczkę z Sycylii.

A Lina teraz już na pewno będzie w stanie mu się odwdzięczyć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Salvatore z coraz większym poirytowaniem wpatrywał się w gazetę, którą znalazł na biurku. Obudził się już w fatalnym nastroju, a po przerzuceniu kilku stron, jego nastrój uległ znacznemu pogorszeniu. Wewnątrz znalazł relację z wczorajszego przyjęcia Liny. Było w nim wiele zdjęć, na których miejscowa śmietanka towarzyska prężyła się w wystudiowanych pozach.

Jednak najbardziej zdenerwowała go fotografia, na której był on z Liną. Trzymała rękę na jego ramieniu, co stanowiło znakomity pretekst dla sensacyjnego nagłówka, spekulującego na temat ich rozwijającego się związku.

Przyglądając się zdjęciu dokładniej, spostrzegł na nim swój gniew, skierowany przeciwko wścibskiemu dziennikarzowi, i coś w twarzy Liny, co wytrąciło go z równowagi. Przełknął ciężko. Na zdjęciu patrzyła na niego z taką troską, jak wtedy, kiedy mu wyjawiła, że coś do niego poczuła.

Ból ścisnął mu serce. Zwalczył go w sobie. Nie zamierzał już nigdy więcej tak się czuć.

Odsunął od siebie gazetę i spojrzał na asystentkę, która pojawiła się właśnie w drzwiach z filiżanką espresso dla niego. Jej uwagę od razu przykuł artykuł w gazecie.

– Pomyślałam, że dobrze będzie, jeśli pan to zobaczy. Wiem, że raczej nie czyta pan tego typu gazet.

Wziął on niej kawę i napił się. Była aromatyczna i bardzo mocna.

– Widocznie nie mieli żadnych ciekawszych sensacji – powiedział zjadliwie. – Przynieś mi akta tego sierocińca w Rumunii, proszę. Najszybciej, jak dasz radę, Maggie.

Wyszła, a Salvatore zauważył, że poczuła się urażona tym, jak lakonicznie uciął temat. Nie przejął się tym. Nie zamierzał z nikim poruszać tego tematu. Rzucił się w wir pracy. Powiedział sobie, że powinien się cieszyć z tego, że dziwny związek jego i Liny dobiegł końca. Zdziwił się, kiedy kilkakrotnie naszła go myśl, by do niej zadzwonić, czego nigdy wcześniej nie robił.

Zmarszczył brwi i spojrzał za okno. O dziwo, olśniewający widok nie sprawił mu już takiej przyjemności jak kiedyś.

Wczorajszego wieczoru nie widział się już z nią. Po tym, jak nie chciała go tam widzieć, zdenerwowany wyszedł i kazał odwieźć się do domu. Nie poszedł jednak od razu spać. Rozsiadł się na swoim tarasie, w półmroku, z cicho grającą w tle muzyką i rozmyślał o tym, że ich związek zapewne wkrótce całkiem wygaśnie. Jednak Lina wciąż go pociągała i był pewien, że ona również pożądała jego. Uznał, że powinni wyciągnąć jeszcze jak najwięcej korzyści ze swojego… układu.

Czekał na nią, a minuty dłużyły się jak godziny. Nie mógł się doczekać jej powrotu, kiedy otworzy butelkę szampana, a potem pójdą do sypialni, gdzie dadzą upust swoim żądzom. W Rio de Janeiro dużo o tym myślał. Uznał nawet za niewykluczone, że mogliby kontynuować ten niezobowiązujący romans nawet wtedy, kiedy Lina wyprowadzi się już do siebie.

Usłyszał wreszcie dźwięk otwieranej bramy, zamykanych drzwi samochodu i jej miękki głos mówiący: „dobranoc”. Jego ciało stężało w wyczekującym napięciu.

Ale Lina się nie zjawiła.

Nie rozumiał dlaczego. Musiała wiedzieć, że tam był. Paliło się światło i dochodziły dźwięki muzyki. Mijały długie minuty, aż wreszcie zrozumiał. Poszła prosto do łóżka. Zaskoczenie zamieniło się miejscami z pożądaniem. Chciał pójść do jej domku i posiąść ją, jak wiele razy wcześniej. Zatopić się w jej miękkim, ponętnym ciele, poczuć na ustach smak jej skóry, sprawić, że będzie spazmatycznie drżała z rozkoszy. Chciał tak zrobić, ale nie mógł pójść za nią jak stęskniony szczeniak liczący na wybaczenie.

Był bardzo ciekawy, czy ujrzy ją przy porannej kawie, zanim jeszcze pójdzie do pracy. Lecz tak również się nie stało. Jego gniew zaczął wzrastać. Nieważne, co zaszło między nimi – myślał. – Jedna rzecz była bezsprzeczna. Należało mu się przynajmniej trochę wdzięczności za to, że pojawił się na przyjęciu, pokazując swoją aprobatę.

Wrócił z pracy wcześniej niż zwykle i zadzwonił po mrożoną herbatę. Lecz, o dziwo, Henry nie stawił się od razu, a kiedy wreszcie przyszedł, nie był do końca sobą. Wyraźnie rzucało się to w oczy.

– Czy coś się stało? – zapytał Salvatore.

– Panna Vitale. Odeszła, proszę pana.

– Jak to odeszła?

Henry potrząsnął głową. W jego zwykle opanowanej twarzy można było odnaleźć ślady zmartwienia. Salvatore poderwał się i ruszył do jej domku, gdzie zdumiał się jeszcze bardziej. Lina rzeczywiście odeszła. Wyprana i poskładana w kostkę pościel leżała na łóżku, a każdy najmniejszy kącik został wysprzątany. Nie było jej książek, ubrań, maszyny do szycia i aksamitu. Jedynie kilka koralików, które najwyraźniej przeoczyła, połyskiwało na dywanie.

Z mętlikiem w głowie sięgnął po telefon. I wtedy dojrzał na półce wypchaną kopertę, opartą o ścianę obok słoika z kwiatami, jedynej rzeczy, której nie wyrzuciła.

Rozerwał kopertę. Ze środka wysypała się całkiem pokaźna liczba banknotów i zapisana kartka papieru. Uzmysłowił sobie, że po raz pierwszy zobaczył jej pismo, bardzo przejrzyste i zaokrąglone. Pomyślał, że oddawało charakter jego autorki i zaczął czytać list. Jego treść wywoływała w nim coraz większy gniew.

„Drogi Salvatore,

Trudno mi jest pisać te słowa. Zacznę od tego, że pragnę Ci podziękować za to, że zabrałeś mnie do Ameryki i dałeś dach nad głową, zanim mogłam stanąć na własnych nogach.

To była szalona karuzela zdarzeń i wygląda na to, że wszystko to znacznie przewyższyło moje najśmielsze marzenia.

Tymczasowo wprowadziłam się do Seana”.

Do Seana? – pomyślał, marszcząc brwi. – Kim, do cholery, jest Sean? W następnym zdaniu znalazł odpowiedź na to pytanie.

„Pamiętasz go? To ten sympatyczny aktor, przy którym posadzono mnie podczas Twojej gali dobroczynnej. Zaoferował mi pokój w swoim apartamencie na Haight Ashbury. Powiedział, że mogę się tam zatrzymać tak długo, jak tylko zechcę.

Czy mógłbyś przekazać tam ewentualne listy od mojej matki?

W kopercie znajdują się pieniądze, które powinny pokryć koszt sukni i butów, któr dostałam od Ciebie na tamtą galę. Proszę, byś je przyjął wraz z podziękowaniami.

O ile rozpoczęcie tego listu było dla mnie trudne, to jego zakończenie jest jeszcze trudniejsze. Chcę, żebyś wiedział, że nigdy Cię nie zapomnę, Salvatore. Życzę Ci, byś był szczęśliwy.

Lina”.

Pomyślał z ironią, że przez te lata otrzymywał listy i kartki od tylu nieistotnych kobiet, a na każdym z nich dołączone dziesiątki całusów. Tu nie było żadnego i zabolało go to. Był zaskoczony, jak coś takiego mogło sprawić mu ból? Jak mógł do tego dopuścić?

Usłyszał dźwięk telefonu. Spojrzał na wyświetlacz i rozczarował się, pomimo że dzwonił jego przyjaciel, Maximo Diaz. Chciał go zignorować, jednak Maximo był jednym z bardziej znaczących ludzi w Hiszpanii i miał bardzo gęsto wypełniony grafik dnia.

– Maximo?

– Zwykle ludzie reagują z większym entuzjazmem na mój telefon, przyjacielu – usłyszał w słuchawce przytyk.

Salvatore zaśmiał się lekko.

– Wybacz mi, to był bardzo ciężki tydzień. Co mogę dla ciebie zrobić, Max?

– Pod koniec miesiąca przylatuję do San Francisco i pomyślałem, że moglibyśmy się spotkać. A może jesteś zbyt pochłonięty tą kobietą, z którą pokazują cię ostatnio gazety?

– Nie, zdecydowanie nie – odparł stanowczo Salvatore. – Ten okręt już odpłynął z portu. Bardzo chętnie spotkam się z tobą. Wyjdziemy na miasto jak za starych czasów.

Zacisnął szczęki i odłożył telefon. Dlaczego nie? – pomyślał.

Haight Ashbury była dzielnicą pełną zgiełku i tętniącą życiem. Apartament Seana znajdował się nad chińską restauracją. Wzdłuż porośniętego drzewami chodnika ciągnęły się stragany oferujące plakietki, chorągiewki i płyty winylowe z muzyką nieznanych Linie wykonawców. Wszędzie wokół widać było turystów, robiących zdjęcia fasadom słynnych

budynków, lecz uznała, że taka totalna zmiana otoczenia może jej wyjść tylko na dobre. To miało być jej nowe życie.

Z pomocą Seana zorganizowała w swoim nowym pokoju przestrzeń, gdzie ulokowała maszynę do szycia i materiały do torebek. Aktor wychodził z domu wczesnym rankiem, wracał późno, po czym siadał do nauki tekstów swoich ról na kolejny dzień. Ten bardzo intensywny tryb życia wyprowadził Linę z błędnego wyobrażenia o tym zawodzie, jako o łatwym i niewymagającym zbyt wiele pracy.

Oczywiście próbował pytać ją o Salvatorego, jednak wyraźnie dała do zrozumienia, że nie jest to temat, o którym chciałaby rozmawiać. Bała się, że nie poradziłaby sobie z towarzyszącymi temu emocjami.

Salvatore był już przeszłością. Od dnia odejścia ani razu do niej nie zadzwonił, ani nie próbował nawiązać jakiegokolwiek kontaktu. Powiedziała sobie, że nie powinna była oczekiwać niczego innego z jego strony, i bezskutecznie próbowała pozbyć się bólu rozczarowania. Ból ten pojawił się znienacka, wraz z towarzyszącym mu szokiem, kiedy Sean pokazał jej w gazecie zdjęcie, na którym Salvatore, wraz z przystojnym ciemnym mężczyzną, bawili się w jednym ze słynnych nocnych klubów w San Francisco.

Lina wpatrywała się w nie z rosnącym przerażeniem. Za postaciami mężczyzn można było dostrzec opalone, zgrabne nogi dwóch szałowych blondynek. W żołądku Liny zacisnął się węzeł. Nie zajęło mu to zbyt dużo czasu – pomyślała. – Niecały miesiąc i zaczął randkować.

Po tym odkryciu spędziła bardzo niespokojną noc. Rano obudziła się w fatalnym nastroju, z bolącą głową i potrzebą zjedzenia czegoś słodkiego. Udała się więc do pobliskiej piekarni po croissanta na śniadanie. Gdy kładła go na talerz w kuchni, usłyszała nagle dzwonek do drzwi. Pomyślała, że

musiał to być kurier. Jej gospodarz miał manię zamawiania rzeczy online, a później odsyłania ich.

Tym razem nie był to kurier.

W drzwiach stał Salvatore. W nienagannym garniturze, śnieżnobiałej koszuli i jedwabnym krawacie wyróżniał się na tle kolorowej, hippisowskiej okolicy. Kiedy zauważyła, że był nieogolony, a oczy miał podkrążone i zmęczone, doznała przypływu zazdrości i zapragnęła zatrzasnąć mu przed nosem drzwi.

Postanowiła jednak zachować się z godnością i nie okazywać mu swojej słabości. Zamiast tego postarała się wykrzesać z siebie jak najwięcej przyjaznego entuzjazmu. Jak podczas spotkania ze starym, dawno niewidzianym kumplem.

– Salvatore, co za niespodzianka! Przywiozłeś mi pocztę?

– Pocztę? – powtórzył bezwiednie.

– Od matki, pamiętasz? Napisałam ci, że spodziewam się listu i poprosiłam, żebyś mi go przekazał.

– Nie było poczty.

– Ach, widocznie nadal jest obrażona. Ignoruje wszystkie wiadomości ode mnie.

– Nie przyjechałem rozmawiać o twojej matce.

– Ach tak?

– Nie zaprosisz mnie, Lino?

– Nie zamierzałam – odparła, pomimo że każdy skrawek jej ciała zdawał się mówić coś zupełnie przeciwnego. – Wszystko mniej więcej rozumiem. Nie zostało zbyt wiele do powiedzenia.

Salvatore poczuł bolesne ukłucie w sercu. Spojrzał na jej twarz, a ona uniosła lekko podbródek w upartym geście. Pomyślał, że wygląda

oszałamiająco w tej krótkiej, bawełnianej sukience. Ciemna, błyszcząca kaskada włosów spływała po jej prawym ramieniu. Uznał, że był skończonym głupcem, i rozgniewał się na siebie.

– Wejdźmy, proszę – powtórzył. – Nie chcę rozmawiać w drzwiach.

Nastąpiła chwila ciszy. Spodziewał się, że mu odmówi, ale kiwnęła niechętnie głową.

– Wejdź.

– Dziękuję. – Wszedł szybko do środka i zamknął drzwi, na wypadek gdyby miała się jednak rozmyślić.

Podążył za nią po odrapanej klatce schodowej do zabałaganionej kuchni. Na stole stygła kawa na wynos i leżał obłędnie wyglądający croissant.

– Jesteś głodny? – zaproponowała.

– Nie. Ale proszę, nie przerywaj sobie.

– Ja też już nie jestem głodna. Słuchaj, powiedz mi po prostu, dlaczego tu jesteś, i wracam do pracy.

Salvatore spędził całą noc, starając się dokładnie przygotować to, co chciał jej powiedzieć. Myślał o tym także podczas dzisiejszej drogi w limuzynie. Lecz nagły powiew mrocznego strachu odebrał mu oddech. Strach, którego nigdy dotąd nie czuł, i za który mógł obwiniać wyłącznie siebie. Strach, który mówił: a może jest już za późno? Może jego arogancja i obsesja kontroli spowodowały, że pewnych rzeczy nie da się już cofnąć?

Musiał zaryzykować. Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko wyjawić swoje uczucia. Tylko to mógł zrobić mężczyzna, który spotkał odpowiednią kobietę i który zachował się jak skończony błazen. A totalne odkrycie wiązało się z lękiem.

– Byłem głupcem, Lino… – zaczął i spojrzał na nią.

– Nie zaprzeczę.

Miał nikłą nadzieję, że to wystarczy, lecz rzeczywistość była dużo trudniejsza. Wciągnął głęboko oddech. Nigdy dotąd nie był zmuszony do takiego otworzenia się.

– Dzięki tobie spojrzałem w przeszłość i zdałem sobie sprawę, że jestem na dobrej drodze do zrujnowania sobie życia.

– Dobrze dla ciebie – odparła sztywno.

Musiał się bardziej postarać.

– Bez ciebie mój dom wydaje się pusty, podobnie jak moje łóżko. Tęsknię za twoim łagodnym uśmiechem i za tym, jak czasem tracisz nad sobą panowanie. – W dalszym ciągu nie odpowiadała. Wciągnął więc jeszcze więcej powietrza i zdecydował się iść na całość. – Prawda jest taka, że kocham cię, Lino Vitale. Nie chciałem tego, nie planowałem, ale tak właśnie jest.

Zamiast spodziewanego śmiechu, łez czy wdzięczności w jej oczach dostrzegł błysk lekkiej wrogości.

– Mówiłeś to jednej z tych kobiet, z którymi byłeś wczorajszej nocy?

Nigdy nie słyszał u niej takiego tonu.

– Jakich kobiet? Och! – Uderzył się dłonią w czoło. – Mówisz o kobietach przed klubem?

– To znaczy, że są jeszcze jakieś inne? – Zaśmiała się gorzko.

– Nie ma żadnych. Tamte całą noc za nami chodziły jak węszące lisice. Pozbyliśmy się ich, kiedy przyjechał nasz samochód. Posłuchaj mnie, Lino. Tylko o to proszę. – Czuł w gardle płonącą pochodnię, ale jakoś wydusił z siebie następne słowa. – Podczas ostatnich tygodni wmawiałem sobie, że nie jestem dla ciebie odpowiednim mężczyzną. Że lepiej ci będzie beze mnie, a mi bez ciebie.

Lina milczała. Odwróciła głowę w stronę okna, za którym widniała mozaika, przedstawiająca Jimiego Hendrixa.

– Mów dalej – powiedziała cicho.

– Mój stary przyjaciel przyleciał wczoraj do miasta i postanowiliśmy…

– Że co, Salvatore? – Odwróciła się do niego i powtórzyła z naciskiem: – Co postanowiłeś?

Westchnął. Chciał pójść tam i sprawdzić, czy to uśmierzy ból jego serca. Czy któraś z tamtejszych kobiet sprawi, że zapomni o Linie. Ale nie mógł zapomnieć i, co gorsza, nie chciał. One nigdy nie miały znaczenia. Jedyną kobietę, która się liczyła, brutalnie od siebie odepchnął. I wtedy zrozumiał, jak bardzo starał się unikać emocjonalnego zaangażowania i zranienia. Stąd wziął się wybitny sukces finansowy i jego szeroka działalność dobroczynna. Pomagał innym ludziom, aby tylko nie rozwiązać swoich problemów.

– Postanowiłem, że muszę tu przyjść i wyznać ci prawdę – wyrzucił z siebie. – A ta jest prosta. Kocham cię.

– Salvatore, nie mów już nic więcej – powiedziała z nutą desperacji. Na jej twarzy wyraźnie odbijał się konflikt, jaki przeżywała wewnątrz.

– Muszę. Wysłuchaj mnie, proszę. Od początku coś do ciebie poczułem, dlatego złamałem moją żelazną regułę, żeby nie wplątywać się w jednorazowe przygody miłosne. Twoja świeżość i naturalny wdzięk po prostu zmiotły mnie z powierzchni ziemi. Czułem, że jesteś ze mną dla mnie samego. Ale bałem się utraty kontroli nad swoim życiem, więc umniejszyłem to.

– To dlatego przyciągałeś mnie do siebie i odpychałeś na zmianę. Dlatego chciałeś decydować o moim wyglądzie, na przykład o włosach – stwierdziła.

– To prawda, wolę je rozpuszczone.

– Szczerze mówiąc, ja też.

– Myślałem, że dzięki kontroli…

– Będziesz miał nade mną przewagę i nie opuszczę cię, jak twoja matka. Bałeś się, że ktoś znów skrzywdzi cię tak mocno jak ona.

Salvatore ciężko oddychał. Był zszokowany tym, jak wiele rozumiała Lina. Zupełnie, jakby znała jego wszystkie skryte myśli, każdy zakamarek duszy. Kiedyś ta świadomość wypełniłaby go strachem, obecnie był pełen podziwu.

– Zrozumiałem, że przez tę asekurację zamykam sobie drzwi do bycia szczęśliwym. Bez ciebie moje życie stało się puste, a ta obsesja kontroli doprowadziłaby wreszcie do stłamszenia w tobie tej wspaniałej wewnętrznej siły i niezależności, dzięki której kocham cię coraz mocniej. I dlatego proszę cię o wybaczenie, Lino. Chcę ci to wszystko wynagrodzić. Pragnę, byś stała się moją żoną, jeśli tylko mi na to pozwolisz. Będę cię kochał do końca życia tak, jak na to zasługujesz.

Lina wiedziała, że jest tylko jedna odpowiedź na słowa, których nigdy nie spodziewała się usłyszeć z jego ust. Na początku ich znajomości podziwiała go z daleka, później pokochała. Dojrzała mrok, który toczył jego serce, i postanowiła rozproszyć go za wszelką cenę.

Otworzyła usta i nagle zalała ją fala potężnych emocji. Nie mogła wydobyć z siebie ani słowa, lecz on najwyraźniej wyczytał wszystko z jej twarzy. Oczy mu pojaśniały, przyciągnął ją do siebie i pocałował, długo i namiętnie.

– Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdziła, Salvatore. – Przeciągnęła palcem po jego mocno zarysowanej szczęce.

Opuścił głowę i lekko ugryzł koniuszek jej palca.

– Nie możesz być tego pewna.

– Mogę – stwierdziła z pełnym przekonaniem. – Możemy się czasem kłócić albo nie zgadzać, tak zbudowany jest ten świat, ale kocham cię tak

bardzo, że w moim sercu nie ma już miejsca na żadne inne uczucie. I nigdy nie będzie.

Spojrzał na nią ze zrozumieniem i z nutką strachu, lecz wiedziała, że z czasem strach ustąpi miejsca pewności i poczuciu bezpieczeństwa. Miłość potrafiła pokonać wszystkie przeciwności losu.

Zadrżała, czując jego dłoń na swojej piersi.

– Musimy znaleźć łóżko – powiedział niecierpliwie. – Nie sądzisz?

EPILOG

– Gotowa?

– Gotowa. – Lina spojrzała z miłością w błyszczące, niebieskie oczy swojego męża.

Przed drzwiami oczekiwała na nich limuzyna, która miała ich zawieźć na lotnisko. Wkrótce mieli się wzbić w niebo w drodze do Caltariny. To była ich pierwsza wizyta na Sycylii od czasu, kiedy w zeszłym roku wzięli tam ślub.

Ich zaślubiny przyjęły kształt skromnej uroczystości w pięknym, klimatycznym małym kościółku, w którym stłoczyli się miejscowi mieszkańcy wraz z potwornie bogatymi przyjaciółmi Salvatorego. Była także Sienna, która upatrzyła sobie tam pewnego greckiego milionera, oraz Henry i Shirley, na których obecność nalegała Lina.

Matka była w siódmym niebie, opowiadając wszystkim, którzy tylko chcieli jej słuchać, że jej ukochana córeczka wychodzi za mąż za jednego z najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi na świecie. Lina była tak szczęśliwa, że nawet to nie zepsuło jej nastroju.

Gdy tylko ogłosili swoje zaręczyny, postanowiła wybaczyć matce jej cierpkie słowa i spróbować się z nią pogodzić. Dlatego poprosiła ją o uszycie sukni ślubnej dla siebie. Był to przełom, podczas którego matka i córka zaczęły nawiązywać ze sobą nową, prawdziwie rodzinną relację. Okazało się także, że po ucieczce Liny jej matka zmuszona została

przewartościować swoje życie i stała się kobietą bardziej samodzielną i zadowoloną.

Suknia ślubna była triumfem prostoty. Lina wystąpiła w niej z rozpuszczonymi włosami. Zdjęcie młodej pary zostało sprzedane do serwisów informacyjnych, a cały dochód został przeznaczony na zasilenie fundacji charytatywnej Salvatorego.

Lina mocno zaangażowała się w jego działalność dobroczynną, słusznie uznając, że los porzuconych dzieci jest ważniejszy od dizajnerskich akcesoriów dla kobiet z wyższych sfer.

Nie porzuciła jednak całkiem swojej pasji. Projektowała torebki i buty, szyte później przez kobiety, którym zależało na wykonywaniu pracy w domu. Chętnych nie brakowało. Stawki, które były im proponowane, znacznie przewyższały zwykłe zarobki w tym zawodzie.

Lina była szczęśliwa i spełniona zawodowo. Wszystkie jej dochody zasilały konto fundacji. Wypracowała markę, którą wzbogaciła nawet o linię kosmetyków, z lekką cytrusową nutką, przywołującą w wyobraźni słoneczną Sycylię.

Salvatore kochał ją z całego serca. Codziennie mówił jej to i udowadniał. Tylko jednej rzeczy brakowało im do pełnego szczęścia…

Spojrzała na niego. A on zmrużył oczy, pragnąc intuicyjnie poznać jej pragnienia.

Serce Liny biło mocno. Nie mogła już dłużej tego odkładać.

– Jakie są twoje odczucia związane… z dziećmi? – zapytała.

Nie odpowiedział od razu, była to zbyt poważna sprawa, lecz nie pozwolił jej czekać zbyt długo na odpowiedź.

– Chcę mieć z tobą dziecko.

– Jesteś pewny? – Łzy nabiegły jej do oczu.

– Jak tego, że pragnę spędzić z tobą resztę życia – przytaknął. – Czuję, że nie rozmawiamy o tym przypadkowo?

– Nie wiem, jak to się stało! – wypaliła.

– Naprawdę nie wiesz? – Uśmiechnął się.

– Nie o to mi chodzi, nie chcę, żebyś…

– Ciii. – Pociągnął ją w swoje ramiona i przytulił. Czuł przyspieszone bicie jej serca. Zatopił usta w kruczoczarnych włosach. – To chyba dzięki mnie. Nie byłem ostatnio zbyt ostrożny. Może to kwestia bycia szczęśliwym.

Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Mówisz…

– Czuję, że to dobrze, podobnie jak ty.

– Będziemy dobrymi rodzicami? Nie boisz się?

– Jasne, że się boję – przyznał. Przy niej nauczył się nawet wyrażać swoje wątpliwości i obawy, czego nigdy wcześniej nie robił. – Ale oboje wiemy, czego potrzeba naszemu dziecku, i mamy siebie nawzajem. Poradzimy sobie.

– Kocham cię, Salvatore di Luca. – Pocałowała go, a oczy miała mokre od łez. Gdy się odsunęła, rzucił okiem na zegarek.

– Samochód może jeszcze chwilę poczekać. – Spojrzał jej głęboko w oczy. – Nie sądzisz?

– Zależy, co masz na myśli.

– Wiesz doskonale. Pragnę cię. Teraz i tutaj.

Wiele razy słyszała to z jego ust. Ale tym razem kryło się za tym coś więcej.

Była to prawdziwa miłość.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
EPILOG